

ISSN 1507-4781* ROK XVIII * ZIMA 2015* nr 63

FORUM 63

MYŚLI WOLNEJ

Egzemplarz bezpłatny dostępny w internecie na stronie www.forummysliwolnej.pl

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK "Co mi zostawił"

W numerze m.in:

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY, *Franc Fiszor jako dzieło sztuki.*

STANISŁAW FRAN CZAK, *Narcyza Żmichowska – polska „Entuzjastka” (1819-1876).*

Julian Kawalec – pisarz wielkich przemian.

ZBIGNIEW KRAWCZYK, *Kapitał, Piekty i losy cywilizacji (cz. II).*

JÓZEF KABA J, *Ani śmiešny, ani tym bardziej ošmieszony.*

IGNACY S. FIUT, *Poezja inspirowana myšlowymi obrazami.*

SŁAWOMIR BRODZIŃSKI, *Informacje o sprawozdawczo-wyborczym Zjeździe OW TKŠ w Krakowie. XII Zjazd TKŠ.*

AGNIESZKA NABAGŁO, *Sejsja popularno-naukowa TKŠ i „Kubnicy” pt. „Demokratyczne państwo świeckie”.*

SPIS TREŚCI:



RADA PROGRAMOWA:

1 SŁOWO OD REDAKTORA

TEMATY SPRZED LAT

- 2 Tadeusz Żeleński Boy, *Franc Fiszer jako dzieło sztuki*.

KOBIETY WYZWOLONE

- 4 Stanisław Franczak, *Narcyza Żmichowska – polska „Entuzjastka” (1819-1876)*.

PUBLICYSTYKA

- 11 Zbigniew Krawczyk, *Kapitał, Piketty i losy cywilizacji (cz. II)*.

ROZMYŚLANIA RACJONALISTY

- 16 Andrzej Pierzchała, *Dziwny jest ten świat – neokwanty fizyki*.

OKIEM FILOZOFIA

- 22 Józef Kabaj, *Ani śmieszny, ani tym bardziej ośmieszony*.

KRYTYKA LITERACKA

- 29 Stanisław Franczak, *Julian Kawalec – pisarz wielkich przemian*.
31 Julian Kawalec, *Czas* (wiersz).
32 Julian Kawalec, *Te dni moje...*, *** *Nie boję się...* (wiersze).
33 Stanisław Franczak, *Garść anegdot o Mistrzu Julianie Kawalcu*.
37 Andrzej Grabowski, *Ballada o biedzie* (wiersz).
38 Ignacy S. Fiut, *Poezja inspirowana myślowymi obrazami*.

RECENZJE

- 43 Jan Nowak, *Prof. Wojciech Pomykało – „Pod górkę...”*.
45 Maciej Naglicki, *Wielka filozofia dla najmłodszych*.
46 Andrzej Grabowski, *Jeszcze* (wiersz).

50 Z WITRYNY KSIĘGARSKIEJ

KRONIKA

- 51 Sławomir Brodziński, *Informacje o sprawozdawczo-wyborczym Zjeździe OW TKŚ w Krakowie. XII Zjazd TKŚ*.
52 Uchwała XII Zjazdu TKŚ w Krakowie.
53 Maciej Naglicki, *Zaduszki w krakowskiej „Kuznicy”*.
55 Antoni Pietryka, *Dzień Zadumy*.
56 Agnieszka Nabagło, *XIX Pożegnanie Lata Pisarzy i Artystów*.
57 Agnieszka Nabagło, *Sesja popularno-naukowa TKŚ i „Kuznicy” pt. „Demokratyczne państwo świeckie”*.

- 58 **Z PRASY** – opracował Sławomir Brodziński.

- 62 **WYDARZENIA ● KOMENTARZE** – Czesława Jolanta Kotarba.

MYŚLI – wybrała Czesława Jolanta Kotarba.

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj – sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr Jan Kozłowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16
e-mail: sfranczak666@gmail.com;
skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Fotoskład:

Antoni Pietryka
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1
tel. 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12-633-35-53,
kom.: 502-067-059

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak.

Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Józef Kabaj, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Czesława Jolanta Kotarba, Sławomir Brodziński (sekretarz), Barbara Pietryka (red. techniczny).

Fotoreporterzy: Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak, Barbara Pietryka.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

SŁOWO OD REDAKTORA



Nowy Rok śmiało wkroczył w połowę II dekady XXI wieku. Co nam przyniesie prócz nadziei i ślepej wiary, że będzie spokojny i pomyślny? Czy rozwiąże wszystkie problemy, które nawarstwiły się przez ostatnie lata, czy da szansę na spełnienie się naszych życzeń? Oto pytania, które stawiamy astrologom i sobie czekając na ich urzeczywistnienie. Tymczasem w kraju nowe władze samorządowe zabrały się ochoczo za porządki. Ciekawe, ile z tych przedwyborczych obietnic zechcą spełnić? Czy będziemy je kontrolować i wymagać – zależy tylko od nas samych. Przed nami zaś już za rok wybory parlamentarne; wybierzemy w nich przedstawicieli władzy, która jest bardziej reprezentacyjna, nie tak bezpośrednia jak samorządowa, będąca bliżej każdego obywatela, ale równie ważna, bo stanowiąca prawo. A jak ono kuleje, a z nią cały wymiar sprawiedliwości, widzimy to przecież na codzień, dlatego wymaga pilnej naprawy. Wybierajmy naszych przedstawicieli mądrze.

W świecie za to nie ustają zagrożenia wojenne. Islamiści zwołują się na „krucjatę przeciw niewiernym”, trwa „dziwna” wojna w Syrii, Putin miewa się dobrze, a Unia uprawia nadal „zachowawczą” dyplomację wobec niego. Ebola dotarła już do USA i Europy, czy ją pokonamy, okaże się niebawem, może nie jest taka straszna jak nam się wydaje?

W tym numerze proponujemy m.in. ciąg dalszy fascynującego artykułu Zbigniewa Krawczyka *Kapitał, Piketty i losy cywilizacji*, a także artykuł dyskusyjny z cyklu „Rozważania racjonalisty” autorstwa Andrzeja Pierzchały, zatytułowany *Dziwny jest ten świat – neokwanty fizyki*; z cyklu „Kobiety wyzwolone” tym razem Narcyza Żmichowska – polska „Entuzjastka”.

10 października 2014 roku zmarł wybitny pisarz, tłumaczony na 25 języków, wybitny obserwator polskich przemian społecznych – Julian Kawalec. Znajdziecie, Drodzy Czytelnicy, w tym numerze interesujące materiały, a wśród nich anegdoty i wspomnienia o tym wielkim twórcy, naszym redakcyjnym Koledze. W artykule *O poezji inspirowanej myślowymi obrazami* pisze jak zwykle barwnie prof. Ignacy S. Fiut. *Dyskusję z Esejem apolegotycznym i sceptycznym* Leszka Kołakowskiego – to podtytuł wydanej właśnie przez „Znak” książki *Jezus ośmieszony* – podejmuje filozof Józef Kabaj. przytaczając dodatkowo komentarze z portalu internetowego. Polecamy. A ponadto jak zawsze m.in. felieton T. Żeleńskiego Boja, wydarzenia i komentarze, przegląd prasy, recenzje oraz bieżące informacje.



*U progu Nowego Roku życzymy naszym Czytelnikom
spełnienia wszelkich marzeń i planów, sukcesów
zawodowych, a przede przede wszystkim zdrowia i dobrego
samopoczucia na codzień.*

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY

Franc Fiszer jako dzieło sztuki

Grono przyjaciół odprowadziło go wczoraj na miejsce wiecznego spoczynku. Żegnali go rzewnym uśmiechem – nie pragnęły innego pożegnania. Franciszek Fiszer, krócej „Franc” – to imię i za życia budziło uśmiech na wszystkich ustach; zwiastowało chwilę wesołości, nową anegdotę, koncept w najlepszym gatunku. Teraz imię to stanie się legendą, aby z czasem utonąć w niepamięci. Myśląc o tym, ma się uczucie żalu, i ma się przekonanie, że z Fiszerem znikła jakaś twórczość niepodobna do pochycenia i do utrwalenia. Próbowano czasem utrwalić Franca Fiszera. Jest sporo dobrych karykatur, portretów. Jedno z pism prowadziło jakiś czas rubrykę anegdot o nim. Ale pozbawione atmosfery, pozbawione jego gestu, głosu – wreszcie, powiedzmy po prostu, pozbawione żywego talentu tego wielkiego komika „bez teki” – anegdoty te nie dają o nim pojęcia. Trzeba go było słyszeć, trzeba było widzieć tę postać, znaną dobrze w Warszawie: ogromna statura, korpulencja, jakiej się już nie widuje, wielka szeroka twarz, czupryna podczesana na jeża i z gęstą długą brodą, której nie pozwalał posiwieć; tubalny głos, który słychać było w najdalszym zakątku kawiarni, niegdyś „Udziałowej” czy „Nadświdrzańskiej”, później „Ziemiańskiej”, i ten wielki monolog, ten fajerwerk tyrad, konceptów, świetnych błysków inteligencji, którym towarzyszył basowy pomruk śmiechu! (...)

Fiszer miał opinię filozofa. Młodzi adeptci, olśnieni jego swadą, wierzyli w posiadany przez niego jakoby kamień filozoficzny i on sam dość chętnie podtrzymywał tę wiarę. Ale filozofia, erudycja była raczej dla niego pretekstem; właściwie był wielkim humorystą. (...) Nawet łgarstwo – na miarę pana Zagłoby – stawało się czystą poezją.

Fiszer, kiedy umarł, miał lat 77; nie ujmował ich sobie, raczej dodawał kokieteryjnie. Czasem mogło się zdawać, że ma

lat nie 77, ale 177; epoki mąciły się zabawnie w jego opowiadaniach. Kiedy raz w jego obecności była mowa o Paryżu, wyraził żal, że to ładne miasto jest tak fatalnie oświetlone gazem; okazało się, że ostatni raz w Paryżu był 50 lat temu. Opowiadał o księdzu, u którego dzieckiem bawił się jakoby na kolanach. Ksiądz miał mu powtarzać: „pamiętaj dziecko że Boga nie ma, jest tylko Wolter.” Kiedy to mogło być? Chyba gdzieś w XVIII wieku! Zresztą początki życia Fi-

szera ginęły w mroku, już ich najstarszy człowiek nie pamiętał. Sięgają jakiejś mitycznej Warszawy „Gucia Potockiego”, epok złotej młodzieży, której wprost z „Sielanki” zdarzało się jechać na dalszy ciąg hulanki do Wiednia, załadowawszy warszawską dorożkę na platformę pociągu wiedeńskiego. W tej epoce Fiszer przestał na zawsze być zamożnym obywatelem ziemskim. „Jak pan właściwie stracił majątek?” – pytał go ktoś. – Najgłupiej w świecie” – ryknął Fiszer z głębokim przekonaniem. (...) Odpokutował Fiszer tę „złotą młodość” przez kilkadziesiąt lat znosząc krańcową biedę, znosząc ją z godnością i wdziękiem. Ta bieda uczyniła go naturalnym towarzyszem wszystkich po kolei cyganerii artystycznych, jakie od czasu Młodej Polski aż po dzisiejszych najmłodszych koczowały w Warszawie. Przyłgał całą duszą do świata sztuki.

Fiszer był nie tylko twórcą – improvizatorem, ale był i niezrównanym modelem. Pozował autorom, pozował aktorom. W niejednej przedwojennej powieści – od Żeromskiego począwszy – odnalazłoby się coś z sylwety tego wędrownego filozofa. A na scenie ileż razy rozkoszowaliśmy się jego swadą, wystylizowana przez naszych największych aktorów.

(...) Ci, którzy znali Franciszka Fiszera, nie zapomną go, to pewne. Ale sądzę, że coraz częściej wspominając tego miłego towarzysza zdarzy się im pomieścić go nie pomiędzy osobami, które żyły życiem realnym, ale raczej tymi, które są napisane, które się zna z powieści czy teatru. Nie tylko dlatego, że go w istocie tyle razy napisano i grano. Przede wszystkim on skomponował bezwiednie samego siebie. I na to, aby stworzyć taki typ, musiał być nie lada artystą. □

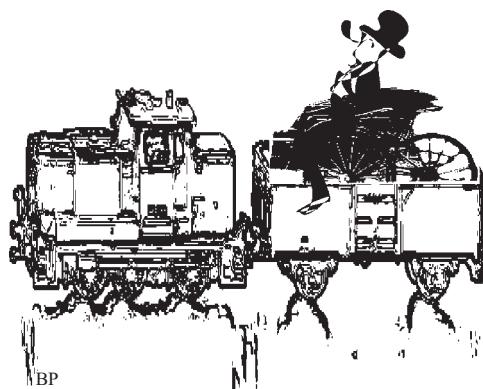
*

Powyższy felieton Boy napisał po śmierci Fiszera. Jest to ciepłe, serdeczne wspomnienie o człowieku, który był uwielbiany przez aktorów, pisarzy i w ogóle przez artystyczną cyganerię. Fiszer wywodził się z zamożnego ziemiaństwa, ale cały swój majątek stracił w wyniku hulaszczego trybu życia w młodości. Nie miał wprawdzie majątku, ale miał wiele talentów: humor, dowcip, umiejętność zawierania przyjaźni, kreowania swej postaci. Hołubiony przez artystyczno-literacką brać, wręcz uwielbiany za dowcip, umiejętność opowiadania, Fiszer mimo materialnej biedy żył spokojnie i właściwie szczęśliwie. Nigdy nie narzekał na swój los, nigdy nie był samotny. Wiódł życie – dzisiaj powiedzielibyśmy – wyjątkowego celebryty.

Felieton poświęcony Franciszkowi Fiszrowi Boy napisał i opublikował w 1937 roku, bezpośrednio po śmierci bohatera. Był zatem ów felieton niejako pożegnalną mową pogrzebową.

**Teksty felietonu wybrała
i komentarzem opatrzyła**

Czesława Jolanta Kotarba





Portret kobiety z epoki
Źródło – Wikimedia

Narcyza Żmichowska – polska „Entuzjastka”

(1819-1876)

Wokół niej zebrała się grupa „Entuzjastek”, które dla idei wolności i równouprawnienia realizowały się poprzez konspiracyjne posiedzenia, dyskutując na tematy społeczne, a zwłaszcza polepszenia edukacji.

Nie angażowały się bezpośrednio w walkę polityczną i w dyskusje ideologiczne, nie organizowały żadnej partii czy stronnictw politycznych, lecz „przy kominku” rozprawały o „ideach kobiety wolnej, niezależnej i myślącej”. Ubierały się w luźne suknie, które nie kępowały ruchów, obcinały warkocze, paliły cygara, jeździły konno, same wychodziły na spacerzy bez przyzwoitki, krytykowały otwarcie „lalki salonowe”, które tylko potrafią paplać byle co po francusku. Nazywano je – jak pisze Orzeszkowa – „Sawantkami”, za ich powierzchowną uczo- ność, próżność i zarzumialstwo. „Entuzjastki” odcinały się też same od „Lwic” – nazy- wały tak zamożne kobiety, mające mocną pozycję towarzyską, lecz, które „są złego stanu, prowadzenia się i mają zbyt dużą swobodą seksualną”.

„Entuzjastki” ubierały się według wła- snej mody dla siebie samych, „Lwice” zaś dla prowokowania salonowego mężczyzn. Wolność seksualna nie była dla „Entuzjastek”

celem samym w sobie, stąd Żmichowska sprzyjała intensywnym przeżyciom niezależnie od płci, ale nigdy dla nich emancy- pacja nie oznaczała rozwiązłości i nieprze- strzegania reguł moralnych. Rzecz jasna, że ta tematyka nie mogła być publicznie dyskutowana, była napiętnowana z góry przez elity i Kościół.

Gdy w roku 1907 na Zjeździe Kobiet młodziutka Zofia Nałkowska podniosła problem prostytucji oraz „wolnej miłości”, zostało to przyjęte z oburzeniem jako nie- przyzwoite.

Część „Entuzjastek” musiała się godzić z brakiem akceptacji ich postawy życiowej i wyborów. Dla nich była to idea wierności samej sobie, dla otoczenia śmiesznością i fa- naberią. Sama Żmichowska twierdzi, że „En- tuzjastki nie miały swego spisane go progra- mu, nie wydawały pism, miały wprawdzie wspólne cele i potrzeby, lecz poza szczerą przyjaźnią nic ich nie łączyło, miały różne poglądy i przekonania, pochodziły z różnych

stanów, najczęściej ziemian i wykształconych mieszczan. Same „pozwoły się nazywać niekiedy demokratkami, inni zwali je emancypantkami” – wspomina Żmichowska.

Reprezentowały one wczesną fazę feminizmu, który walczył o umożliwienie im pełnej edukacji i o prawa publiczne. Łączyło je „posiestrzenie” – uczucie, które zdominowało je w ich kontaktach i związało na zawsze.

Niektóre z nich angażowały się w podziemną pomoc konspiracyjną, w której czynnie z reguły nie uczestniczyły, ale to wystarczyło, by ponieść konsekwencje. Samo podejrzenie władz carskich wystarczyło, by je izolować. Narcyza Żmichowska przesiedziała w więzieniu kilka lat.

„Posiestrzenie” – utworzone od słowa „siostra” – stało się nową formułą popularnego określenia stanu uczuć i charakteru organizacyjnego uczestniczek, które łączyła miłość, przyjaźń i solidarność. „Entuzjastki” wyznawały, podobnie jak czytana wtedy u nas George Sand, jednolitą wizję „prawdy”. Wizja ta miała łączyć to „co publiczne i prywatne, religijne i duchowe ze społeczno-politycznym, pod warunkiem wszakże, że mieściłoby w sobie równą wartość kobiet i mężczyzn”. Takiej idei nie odpowiadał polski katolicyzm, Żmichowska przeto poszukiwała „entuzjastycznej” wiedzy o wymiarze utopijnym, nie mieszczącej się w istniejących strukturach.

Religijny „entuzjazm” Żmichowskiej, czyli poszukiwanie prawdy absolutnej, jednej, integralnej „wiary” doprowadził ją do unitaryzmu, poza doktryną religijną. Unitaryzm nie miał nic wspólnego z towianizmem, którym poprzednio się fascynowała, ani z mistycyzmem. W późniejszym okresie uległa wpływom pozytywizmu, teorii materializmu i nauk Darwina, religia pozostała dla

niej tylko *m e t o d ą* myślenia, stała się tolerancyjna, dostrzegała istotę społecznych odniesień, postępu naukowego, zmian człowieka pod względem etycznym.

Dusza i ciało są według niej nierozdzielne i stanowią egzystencjalną, ludzką istotę. Trzeba więc czynić „dobro”, bo tylko ono się liczy. W liście do Moraczewskiej pisze, że w „religii” najważniejsza jest miłość” i w ten sposób tworzy „religię miłości” jako jedynej prawdy. Odrzuca prawdy głoszone przez Kościół i nie identyfikuje się z nimi. Jako najważniejszą rolę do spełnienia stawia sobie walkę o tożsamość kobiety, która krępowana jest przez Kościół i Prawo oraz zakazy społeczne i moralne. Temu celowi poświęci się bez reszty.

Intrygującą sprawą jest stanowisko Żmichowskiej wobec religii i jej „chrześcijaństwa”. Jedyntym autorytetem dla niej jest ewangeliczny Chrystus, a nie Kościół stworzony przez człowieka. Skłania się ku liberalnemu unitaryzmowi i amerykańskiemu kwakryzmowi, odrzucającym doktrynalny autorytet Kościołów i preferującym bezpośredni związek osobisty z Bogiem bez jakichkolwiek pośredników, „przebiegłych sług”. Żmichowska wciąż poszukiwała niedogmatycznej, bezpośredniej i indywidualnej interpretacji religii, inaczej niż proponował to katolicyzm, co było w katolickim społeczeństwie skandalem, odstępstwem od wiary ojców, zdradą Ojczyzny i brakiem patriotyzmu. Oskarżano ją o to publicznie i stosowano wręcz ostracyzm towarzyski. Żmichowska pod koniec lat 30 i 40 była pod wpływem francuskich idei utopijnych, a potem towianizmu w latach 50, co było jawnym bluźnierstwem dla religii chrześcijańskiej. Jej konflikt światopoglądowy z religią, problemy feminizmu, pojmowanie miłości jako celu ludzkości, nie znajduje od-

powiedniego środowiska, które sprzyjało by rozstrzygnięciu tych dylematów. Kobiety nie posiadają właściwego wykształcenia ogólnego i zawodowego, nie są doceniane społecznie, walczą o podstawowe prawa równości społecznej, nie mają wciąż praw politycznych. To wszystko sprawia, że emancypacja społeczeństwa jest uwarunkowana tymi problemami. Zachwycała się znaną francuską pisarką występującą pod pseudonimem męskim (!) George Sand. Czytając *Lelię* pisała: „Postawić taką Lelię na miejscu ubogiej dziewczyny, która na życie zarabiać musi lub biednej matki, co na chleb dla dzieci pracuje – taka Lelia będzie czynną, energiczną, nawet szczęśliwą kobietą”. To jej realistyczne podejście do roli kobiet było wyrazem jej dojrzałości społecznej. Wiedziała, że nie wystarczy pokazać nieszczęśliwą kobietę lub opisać sytuację, w której się znajduje, ale trzeba jeszcze pokazać jej drogi wyjścia z jej położenia społecznego. W liście do Wandy Grabowskiej pisze, że różnica między kobietą u nas, a rzeczywistą kobietą w Paryżu u George Sand, która założyła Szkołę Sztuk i Rzemiosła” jest taka, iż ta ostatnia bardziej przysłużyła się społeczeństwu.

Ruch emancypacyjny kobiet ulegał przeobrażeniom historycznym powiązanym ściśle z prądami ideowymi i wydarzeniami społeczno-politycznymi. Różnicował się na przełomie wieków dzieląc się, wg E. Orzeszkowej, na „socjalistyczny, liberalno-mieszczański, niepodległościowy, narodowo-demokratyczny, chrześcijański”.

Działaczki ruchu socjalistycznego, demokratycznego i liberalnego nazywano ówczesnie m.in.: „Sympatyczki”, „Entuzjastki”, „Emancypantki”, „Wyzwolenki” i „Feministki”. Ten radykalny nurt ruchu wyzwolenia kobiet reprezentowały m.in. Kazimiera Buj-

widowa, Helena Radlińska, Maria Siedlecka, Zofia Daszyńska-Golińska, Zofia Marczewska, Aniela Szcówna, Maria Dulębianka, Zofia Nowakowa. Walczyły w Kościele o dostęp do ołtarza, oburzając się, że nie mogą pełnić funkcji kapłańskich, bo są „istotami nieczystymi”, co głównie było wyrazem niewłaściwego stosunku Kościoła Katolickiego do kobiet. Odwoływano się do kościołów protestanckich. „Reakcyjnemu – jak pisały feministki – klerykalizmowi katolickiemu należy przeciwstawić nowoczesny Kościół Ewangelicki”. Krytykowały celibat księży katolickich, wskazując na prawosławie i protestantyzm jako pozytywny przykład, występowały o prawo cywilnego ślubu i rozwodów małżeńskich. Wskazywały na zabór pruski, gdzie śluby cywilne istniały od 1875 r. (!)

Feministki zgodnie twierdziły, że „źródłem niedoli kobiety” i nierówności w małżeństwie – jest chrześcijaństwo. Kościół aprobował supremację mężczyzn, a św. Jan Chryzostom wręcz głosił, że „pośród wszystkich dzikich bestii nie ma szkodliwszej nad kobietę”. Potwierdzali to święci uczeni Kościoła: św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu. Mimo to niektóre „działaczki feminizmu” akceptowały stanowisko Kościoła w sprawie roli kobiet, wskazując, zwłaszcza na kult maryjny. W większości jednak polskie feministki zgadzały się co do tego, że religie są źródłem zła, szerzenia nierówności i umocnienia podległości kobiet mężczyznom. Toteż podczas zjazdu krakowskiego kobiet w roku 1905 feministki opowiedziały się za szkołą świecką, która wychowywałaby dziewczęta nie podług hasła zniewolenia społecznego i religijnego. Zamiast religii radykalne feministki, a wśród nich m.in. J. Moszczeńska, K. Bujwidowa, M. Pachucka, czy M. Wiśniewska – proponowały

wprowadzenie przedmiotu pod nazwą: „nowy humanizm”, „religia przyrody i świąta”, „etyka”.

W roku 1907 ogłosiły w nr. 7 „Nowego Słowa” dojrzały program zastąpienia nauczania religii w szkołach, który powinien zawierać:

- kształcenie moralne jako odrębny przedmiot;
- naukowe objaśnianie dziedziny przyrodniczej;
- estetykę i naukę o sztukach;
- psychologię;
- historię; – historię religii;
- geografię.

Był to najbardziej pełny program feministek do roku 1914, który stał się podstawą do dalszej dyskusji. „Ster” z 1910 r. (nr 3) pisał, że ten okres jest czasem „walki o wolność ducha ludzkiego, by domagać się powstania szkół wolnych, aby móc wolnych wychowywać ludzi”.

Ale ta wojna z Kościołem nieuchronnie prowadziła do konfliktu społecznego, w którym w zdecydowanej większości było wychowanie tradycyjnie katolickie. Mimo to nie odnalazły naturalnego sojusznika w partiach lewicowych, które nie wspierały ich w żądaniach oddzielenia Kościoła od Państwa, widząc wąsko swój własny, *kobiecey* interes.

Takie rozbitcie sił utrudniało osiągnięcie celu, trzeba było wielu lat, by wydarzenia historyczne zmieniły tę sytuację. Niestety, osiągnięcia rewolucji społecznej, których efektem była pozycja społeczna kobiet w PRL, zostały potem w III RP w dużej mierze zmarnowane. Ruch feministyczny ma więc szerokie pole do działania, a walka o laicyzację szkoły i życia publicznego jest kontynuowana przez radykalne, antyreligijne ruchy społeczne. Działalność „Entuzjastek” z Narcyzą Żmichowską na czele jest historycznym wkładem w emancypację kobiet polskich i ruch feministyczny w Polsce.

Odegrała ona niebagatelną rolę w kształtowaniu świadomości społecznej. Warto przyjrzeć się bliżej jej działalności literackiej, w której uzewnętrznia w formie zaszyfrowanej ideały walki rewolucyjnej i dążeń społeczno-politycznych.

Najbardziej popularną i cenioną ówczesnie powieścią Żmichowskiej była *Poganka* (1846). To typowa powieść szkatułkowa, w której piętczą się opowieści narratora i bohaterów, jak w późniejszej znanej książce Potockiego *Rękopis znaleziony w Saragossie*.

Bohaterowie *Poganki* to „Entuzjaści”, kobiety i mężczyźni, którzy zbierają się „przy kominku” i snują opowieści o swych przygodach, nasycone światopoglądowo. Głównym tematem jest opowieść Beniamina i zjawy, która zesza z płótna jego brata Cypriana – Aspazji. Jako „poganka” *femme fatale* uwodzi narratora oferując mu bogaty seks, zamiast walczyć jak ojciec i jego bracia, działać w konspiracji dla alegorycznej „Matki”, czyli ojczyzny. Ten kamuflaż był wybiegiem w stosunku do carskiej cenzury, ale wszyscy wiedzieli, o co chodzi.

Jest to typowa „antymartyrologiczna” postawa Żmichowskiej wobec „patriotycznego męczeństwa”, które nie prowadzi do oczekiwanego celu. Tymczasem „wyzwolenie” kobiet spod męskiego i społeczno-kościelnego poddaństwa może być najlepszym środkiem do osiągnięcia postępu i wyzwolenia narodowego.

Ta „antybohaterka” Żmichowskiej wpisuje się w nurt sztuki dla sztuki, która reprezentuje wyższość nad „sztuką chrześcijańską”, jest „kobietą demoniczną” jak chce Witkacy, która w sobie nie ma patriarchalnej kobiecości. Ursula Phillips dowodzi, że Aspazja może także odzwierciedlać ówczesne niepokoje społeczne dotyczące eman-

cypacji kobiet. Z jednej strony stanowi uzewnętrznienie męskich obaw związanych z dominacją i niekontrolowanym popędem seksualnym kobiet, z drugiej zaś, pomimo ambiwalencji wciela także coś z niechęci Żmichowskiej wobec tej szczególnej wersji emancypacji, wobec tak zwanych „Lwic”, które przybierały powierzchownie ekshibicyonistyczne pozy wyzwolenia, nie myśląc przy tym o osobistej, społecznej odpowiedzialności, jaką pociągała za sobą wzmożona emancypacja.

„Entuzjastki” – pisze dalej U. Phillips – reprezentują egoistyczną i bardziej odpowiedzialną formę feminizmu; rodzaj nieprogramowego „siostrzeństwa”, całkowicie odmiennego od osobnionej (jako kobieta) Aspazji. Aspazja jest zatem obiektem miłości i kultu, a jednocześnie siłą zniszczenia, typem kobiety, która wywołuje zazdrość, brutalność i ból (...), wobec której Żmichowska czuje zarazem fascynację i obrzydzenie”.

Nic bardziej trafnego. Żmichowska poszukiwała usilnie modelu kobiecości, która mieściłaby się poza katolicyzmem i polskością, dążąc do oswobodzenia kobiety spod „tyranii stereotypu”, co czyni ją w tym względzie feministką.

„*Poganka* – pisze T. Żeleński Boy – należy do wielkiej rodziny europejskiego romantyzmu (...) Jako pisarka Żmichowska jest niezwykle oryginalna: takie powieści jak *Książka pamiątek*, jak *Biała róża* nie są doprawdy podobne do niczego, choć Balzakizm Żmichowskiej szczególnie mnie zachwyca”.

Żmichowska nie propaguje idealnego modelu kobiecości jak jej poprzedniczki Klementyna Tańska Hoffimanowa i Eleonora Ziemięcka, które zresztą w duchu ide-

ologii katolickiej wyznawały model kobiety tradycyjnej, matki i patriotki.

Żmichowska natomiast podkreśla rolę zwiększenia autonomii kobiet, samorealizacji, niezależności, samowystarczalności i zrównanie w prawach politycznych oraz społecznych. Wskazuje na konieczność dopuszczenia kobiet do edukacji, równouprawnienie kształcenia się w wyższych uczelniach i szkołach zawodowych – w jednolitym programie dla mężczyzn i kobiet. Podkreśla, że kobiety posiadają te same zdolności myślenia co i mężczyźni, a ponadto górują nad nimi wyrozumiałością, intuicją, „syntetycznym” myśleniem i empatią. Ponadto, według niej, kobiety mają moralność wyższą niż mężczyźni i są bardziej odpowiedzialne za innych. Seks uprawiany poza małżeństwem reformatorskie ruchy feministyczne uważały za niemoralny, czy to przez mężczyzn, czy to przez kobiety, ale „wolna miłość” była dopuszczalna.

Odrębny problem to sprawa macierzyństwa, a zwłaszcza niechęć do ciąży poza układem małżeństwa. W latach 30 podjęto ustawę antyaborcyjną, co zresztą związane było ze spadkiem przyrostu naturalnego. Prawa kobiet do aborcji broniły feministki i część intelektualistów. T. Żeleński Boy wskazuje, że zakaz aborcji prowadzi do dzieciobójstw ze względu na złe warunki bytu.

Niestety, feministki nie dostrzegały klasowego charakteru samej aborcji, która dotykała głównie biedne środowiska. Feministki broniły konsekwentnie integralności osobistej kobiet i pogwałcanej istoty macierzyństwa. Teodora Męczkowska pisała w *Nie szabłą lecz piórem*: „Kobieta, jako indywidualność, jako jednostka mająca prawo do życia osobistego, do ewolucji

umysłowej i moralnej, musi bronić się przed nakazem przymusowego macierzyństwa. Nie może być narzędziem ślepej natury, chce być przede wszystkim wolnym człowiekiem, a matką tylko wtedy, kiedy sama tego zapragnie”.

Dyskusja na ten temat wybuchła w III RP po blisko pół wieku obowiązywania liberalnej ustawy, która dopuszczała zabieg do trzeciego miesiąca ciąży za zgodą kobiety. Zwolennicy zakazu wysuwali argument „nienarodzonego dziecka”, gdzie aborcja równa się morderstwu. Od 1993 r. (z przerwą w okresie roku wyborczego 1997) obowiązuje w Polsce prawny zakaz aborcji na wniosek kobiety. Przerwać ona ciążę może, gdy ciąża jest wynikiem gwałtu, zagraża życiu matki, albo jeśli płód jest uszkodzony. Ale przypadek dr. Chazana, który nie zgodził się usunąć taki płód pacjentce ze względu na tzw. „klauzulę sumienia”, wznowił dyskusję społeczną na ten temat.

Feministki podzieliły się w swych opiniach. Przeciwniczki wysuwają argumenty antyklerykalne i liberalne, a zwolenniczki wołały, że to ogranicza wolność osobistą kobiety, i że kobieta może być matką „tylko wtedy, kiedy sama tego zapragnie”. Powstało podziemie aborcyjne i turystyczne (np. wyjazdy na Słowację, gdzie bardzo tanio przeprowadza się ten zabieg). Podkreślić wypada, że ustawę tę uchwalił sejm RP, składający się w około 80% z mężczyzn. Obecnie znów rozgorzała dyskusja na temat zaostrzenia rygorów aborcji. Ciekawe, co powiedziałyby na to Narcyza Żmichowska.

Kobieta w Polsce wcześniej zostaje uznana za obywatelkę, bo już w okresie rozbiórów kraju, kiedy przyjmują one na siebie rolę kobiet pełniących „męskie” obowiązki. W Europie czy w Stanach Zjednoczonych

jeszcze długo musiały one walczyć o prawa obywatelskie.

Tadeusz Kościuszko w swej odezwie w 1794 roku zwraca się oficjalnie wprost do „współobywatelek” z prośbą o pomoc w powstaniu. Było to niesłychane, jak na tamte czasy, radykalne. Paradoxs polega na tym, że kobietom przyznano obywatelstwo w nieistniejącym państwie. Obywatelskość i patriotyzm wykazały kobiety w walce powstańczej, opiece medycznej, informacji, budowie umocnień czy zbieraniu pieniędzy. Niesłychanym społecznym przełamaniem barier moralnych była powszechna publiczna akceptacja poświęcenia się pani Walewskiej, młodej mężatki, podsunętej Napoleonowi jako jego kochanki, a zarazem „ambasadorki polskiej sprawy”. Cynizm „polskich patriotów” przekroczył wszelkie etyczne granice, ale ofiara na rzecz ojczyzny tego wymagała. Etyczne pojęcie obywatelstwa jako najwyższy nakaz najmocniej eksponują „Entuzjastki”, stanowi ono dla nich wyraz patriotyzmu, będącego drogą samorealizacji, przezwyciężania własnych pragnień i podporządkowania ich wspólnemu dobru. Były gorącymi zwolenniczkami patriotyzmu emocjonalnie zaangażowanego. Przedkładały wartość wyższą, choć wymagającą poświęceń, nad wartość niższą lecz łatwiejszą, rezygnację z własnej wygody i bogactwa. Ich hasłem stało się zawołanie, że „patriotyzm jest drogą do wzmocnienia własnej osobowości”. Rzecz jasna, był to program dla kobiet i mężczyzn, bowiem „Entuzjastki” nie upatrywały w tym względzie różnicy płci. Żmichowska w pełni aprobuje program życiowy dla wyższych celów: prócz poświęcenia dla ojczyzny celem może być według niej miłość indywidualna, która przynosi szczęście i ukojenie, i wpływa na „kondycję całego narodu”. Bo „indywidual-

ne doskonalenie się jest moralnym nakazem patriotycznym, dzięki niemu odrodzi się Polska”.

Obywatelstwo kobiet propagowane przez Żmichowską i „Entuzjastki” nie przyjęło się w wymiarze narodowym, ale pozostało w dyskursie emancytacyjnym. Zapomniano o nim z biegiem czasu, jak i o samej działalności konspiracyjnej „Entuzjastek”.

Emancytantki na terenie kraju nie walczyły o prawa wyborcze, bo sytuacja pod zaborami im nie sprzyjała. Ruch kobiecy był ponadrozbiorowy we wszystkich zaborach, mimo to odbywały się spotkania i zjazdy kobiet. Pierwszy zjazd kobiet w Warszawie miał miejsce w 1891 roku, a następne odbywały się regularnie co kilka lat. W Galicji już w roku 1881, we Lwowie, wystąpiono z petycją do Rady Miejskiej o uznanie praw wyborczych kobiet, a w 1896 r. w Krakowie (12 tys. podpisów).

Polki nie musiały walczyć o równość płci, ten argument nie był emancytantom niezbędny. Chciały tylko tych samych praw co mężczyźni. Dopiero Józef Piłsudski zaakceptował te żądania emancytantek w dekrecie z 28 listopada 1918 roku, co potwierdzono w Marcowej Konstytucji z 1921 roku, a mianowicie, że „prawo wyborcze mają wszyscy obywatele, bez względu na płeć”. W porównaniu z Zachodem było to najwcześniej wprowadzone prawo kobiet. We Francji nastąpiło to dopiero w roku 1945, choć kobiety przecież aktywnie wspierały Rewolucję Francuską już pod koniec XVIII w. Amerykankom dużo wcześniej udało się osiągnąć prawa wyborcze dla czarnoskórych mężczyzn, niż dla siebie. Daleko za nami pozostały kraje, w których wyznaje się islam, buddyzm i judaizm. Było to u nas niewątpliwie zasługą ruchu kobiecego,

że wcześniej osiągnięto w pełni „wspólność praw”.

Narcyza Żmichowska, „Entuzjastki” i cały ruch kobiecy odegrał istotną rolę w tym procesie społecznym. Niemniej obecnie feminizm i świecki ruch radykalny ma wciąż do spełnienia wiele zadań, by rzeczywiście kobieta była w pełni wolna i cieszyła się swą równością ekonomiczną, społeczną i polityczną. □

Bibliografia:

1. Borkowska G., *Cudzoziemki...*, Warszawa 1996.
2. Boy T. Żeleński, *Ludzie żywi*, Warszawa 1956.
3. Chwalba A., (w:) *Kobieta i kultura. Spór o wartości: sympatyczki ruchu...*, Warszawa 1996.
4. Śliwa M., (w:) *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców myśli*, Warszawa 1996.
5. Phillips U., *Narcyza Żmichowska a feminizm...*, Warszawa 2008.
6. Walczewska S., *Damy, rycerze i feministki...*, Kraków 1999.
7. Żmichowska N., *Poganka*, Wrocław 1950.

Sprostowanie

W numerze 62 „Forum Myśli Wolnej” złośliwy chochlik zagościł na naszych łamach i w felietonie **Stanisława Gیزی** pomylił zarówno w tytule jak i w tekście słowo **miarkować** i przerobił na **umiarkować** zmieniając sens tekstu. Powinno być zatem **miarkować**.

Miarkowanie to koncepcja pragmatyczna świata, właściwie metoda myślenia. Miarkowanie jest sposobem chłopskiego myślenia opartego na „praktycznym rozumie”. Ocenia się wg niego rzeczywistość opierając się na sprawdzonych faktach, które w porównaniu z innymi okazują się najlepsze. Słowo pochodzi od naczynia rolnego – miarki, którą mierzy się ilość zboża. Ale inną miarką mierzy się zboże, inną zaś kaszę, a jeszcze inną mąkę. Kryteria te są zależne od jakości towaru. **Zmiarkować** o czym mówił proboszcz na kazaniu, a co mówił sołtys i wyciągnąć z tego wnioski, to jest **wymiarkować**, gdzie tu prawda i co się chłopu opłaca, a co nie.

Przepraszamy Autora i Czytelników.

Kapitał, Piketty i losy cywilizacji (cz. II)

*Rubel, Stanisławie Piotrowiczu, jest jak zapracowana szkapa:
kilka lat musisz czekać, zanim urodzi ci nowego rubla;
ale milion jest mnożny jak świnia: co rok daje killkoro.*

Bolesław Prus, *Lalka*

Władza i postęp

Na razie niewiele wskazuje, że pogarszanie się sytuacji najuboższych, zanik „warstw średnich” i liczne inne przypadłości obecnego kryzysu są wynikiem celowego działania rzeczywistej władzy. Są niewątpliwie dowodem na niekompetencję aparatów naukowych, które tej władzy służą. Wielce prawdopodobne, że rosnące w siłę ruchy konserwatywne i antysystemowe, które dążą do powrotu do „złoty czasów” feudalizmu i nietolerancji, zostaną przez władzę wykorzystane do wprowadzenia porządków społecznych, które już dawno wykazały swoją nieefektywność; byłoby to jednak niekorzystne dla ludzi władzy. Mogą oni dążyć do konserwatywnych rewolucji i reform, jeśli wierzą we własną propagandę, co już Machiavelli opisywał jako drastyczny przykład głupoty. Perspektywa przemian pogarszających sytuację „99%” pojawiła się w związku z pogłębieniem niekorzystnych przemian środowiskowych, będących skutkiem działalności gospodarczej ludzi (z geologicznego punktu widzenia od ponad 100 lat żyjemy w „epoce antropocenicnej”). Przy szybkim wzroście zaludnienia nasza planeta przestała

dostarczać potrzebne ludziom surowce po rozsądnych cenach. Można próbować robić z tym coś wspólnie, można zwalić skutki zaniechania działań na część ludzkości, zwłaszcza na jej 99%. Dobrym przykładem jest tu batalia o ratowanie obecnego klimatu Ziemi.

Sytuacja ta wynika ze sprzeczności interesów wśród ludzi i firm mających rzeczywistą władzę i posługujących się aparatami administracji, nauki, propagandy i przymusu wobec kompletnie zdezorietowanych społeczeństw. Obserwujemy postępującą destabilizację całego systemu. Jeśli nie zostaną przeprowadzone drastyczne reformy zmieniające relacje człowiek – otoczenie, to okaże się, że otoczenie to nie jest w stanie utrzymać nawet obecnej liczby ludzi, która nieustannie rośnie. Ktoś będzie musiał zadecydować, co zrobić z ludźmi, a decyzje takie od wieków podejmują elity. Ich niezdolność do podjęcia działań jest właśnie tym czynnikiem, który wywołuje sprzeciw „99%”. Niezdolność ta wynika zaś ze sprzeczności interesów na styku władzy i jej aparatu eksperckiego. Działa tam sprzężenie zwrotne, które wyobrażamy sobie na ogół jako wpływ władzy na tematykę badań ekspertów i wpływ opinii eksper-

tów na poczynania władzy. Może ono jednak funkcjonować jako wpływ władzy na wyniki prac ekspertów. Otrzymujemy wtedy takie kwiatki, jak polski program strategicznej niezależności energetycznej opartej na węglu ze Śląska, który nie dość że jest drogi, to jeszcze się kończy. Taniej byłoby, gdyby wysiedlić konurbację śląską i w jej miejscu zbudować kopalnie odkrywkowe, jednak eksperci uważają, że najlepiej sięgać po pokłady tak głębokie, że wymagające chłodzenia i udawać, że taki węgiel jest tani. Rachunki otrzyma „przygodkowe” społeczeństwo i jeśli ktoś je poprowadzi na barykady, to chętnie pójdzie. Efektem będzie zaś kolejna drastyczna zmiana na gorsze.

Powyższe rozważania nie są czarnowidztwem, lecz refleksją nad jedną z tez Karola Marksa, który napisał, że stosunki społeczne są pochodne wobec poziomu środków produkcji. Historia byłych „demoludów” dowodzi drastycznie niesłuszności tej tezy. Moim zdaniem nie jest ona głupia, lecz odnosi się do mechanizmów, które nie funkcjonują w naszej części świata. Ściślej, Marks pisał o bezwzględnej zgodności środków produkcji i stosunków produkcji, a w epoce wiary w postęp interpretowano to jako historyczną konieczność nadążania stosunków produkcji za środkami, czyli postępem techniki. Wyznawcy Marksa przebrnęli to na slogan o nadążaniu nadbudowy za bazą. Z upływem czasu konieczne stało się rozróżnienie techniki i technologii (ta ostatnia miewa swoich właścicieli, nie zawsze zainteresowanych jej wdrożeniem) oraz wyróżnienie ekonomii i organizacji produkcji. Idąc za myślą Marksa należałoby rozważyć stan wszystkich czynników

produkcji, w tym przynależnych do stosunków społecznych. W zmieniającym się świecie dałoby to klasyczne zapętlenie przyczyn i skutków. Czyni to tezę Marksa nieprzydatną ramotką, o której nie warto by wspominać, gdyby nie fakt, że doświadczyliśmy już chyba i nadal doświadczamy odwrotności sytuacji opisanej przez Marksa: dezindustrializacji całych krajów spowodowanej przez uwstecznienie relacji społecznych (w PRL zaczęło się to w latach 60, skutki uwidoczniły się w 70, a w 80 doprowadziły do załamania państwa. Opisano to dla Ameryki Łacińskiej, gdzie w latach 70 i 80 dyktatury wojskowe jednocześnie likwidowały cła chroniące lokalnych producentów, prześladowały elity fachowe i wprowadzały na stanowiska decyzyjne „swoich” ludzi z misją zaprowadzenia „swoich” porządków. Ekonomiści amerykańscy skutki takiej polityki nazywali „dobrowolną dezindustrializacją”, a niektórzy przypisywali ją nie neoliberalnym doradcom amerykańskim, ale katolicyzmowi. Nieprawdziwość tej tezy wykazała historia: po upadku dyktatur Ameryka Łacińska industrializuje się znowu, w tempie sugerującym odrabianie zaległości. Cały ten wywód sugeruje, że metodami politycznymi i policyjnymi można odwrócić postęp. Jeśli teza Marksa jest słuszna, a została wprowadzona w rozważaniach historiozoficznych jako konieczność współgrania ze sobą różnych elementów postępu, to skutki cofania się muszą być fatalne dla cofających się społeczności. Dla nas istotne jest, czy dalsze rozwarstwianie się społeczeństw może doprowadzić do sytuacji wyżej opisanych i czy może być skutkiem ubocznym działań ludzi na co dzień przywiązanych do owoców postępu.

Utrzymywanie pozycji a wyzwania przyszłości

W tej części rozważań powrócę do naboru do elit gospodarczo-politycznych. W sytuacji szybkiego rozwoju gospodarczego można było bezkarnie pomnażać kadry miliarderów i nie wchodził oni sobie w drogę. Jednak szybki rozwój chyba się kończy wobec niedoborów surowcowych i perspektywy wielkiego krachu finansowego. Jeśli nie nastąpi rewolucja polityczna, to przypadkowe społeczeństwa będą musiały wykupić wszystkie parapieniądze tworzone wytrwale przez elity finansowe. Oznacza to paręset lat zaciskania pasa i niezdolność do zorganizowania wielkich akcji ułatwiających pokonanie trudności, w które ludzkość pcha się obecnie. Koncentracja bogactwa, jaka wtedy nastąpi, zlikwiduje demokrację i instytucję państwa (już w 2007 roku sieć wszystkich 43060 korporacji międzynarodowych była kontro-

lowana przez 147 z nich)¹⁸. Magnaci będą konkurować o strefy wpływów, a najważniejszym problemem może stać się dziedziczenie fortun i władzy, czyli rozrywki typowe dla feudalizmu. Dziedzicność fortun ma w społeczeństwach klasowych jak najgorsze konotacje historyczne, stąd została praktycznie zlikwidowana progresywnymi podatkami spadkowymi. Nie jest przypadkiem, że obecnie obserwujemy odchodzenie od tej polityki, m. in. w Polsce (pod pretekstem likwidacji kłopotliwej konieczności sprzedawania odziedziczonych mieszkań praktycznie zlikwidowano podatek spadkowy). W kapitalizmie o zachowanie władzy i fortun trzeba walczyć, stąd naturalną tendencją oligarchii będzie dążenie do zabezpieczenia pozycji rodzin przez ich dziedziczenie, a więc powrót do feudalizmu, w którym fortuna i pozycja człowieka pochodzą „z urodzenia”, a nie z pracy, a podstawową formą władzy jest własność ziemi z tym, co się pod nią i na niej znajdu-



je i co po niej chodzi. Podejrzewam, że wymagać to będzie eksterminacji żyjącej jeszcze arystokracji, ale nie takie rzeczy robiono w imię jedynej prawdziwej wolności. Jak na razie wśród 10 najbogatszych młodych ludzi jest 4 twórców Facebooka i Google oraz 6 dziedziców fortun i firm¹⁹. Badania Alana Krugera z Princeton University doprowadziły do odkrycia prostej zależności, którą Paul Krugman nazwał „krzywą Wielkiego Gatsby’ego”: zależność pomiędzy współczynnikiem Giniego (miara nierówności dochodów) a „międzygeneracyjnym współczynnikiem elastyczności przychodów” (wpływ zmian przychodów rodziców na prognozowane przychody dzieci) jest liniowa.²⁰

Dobrze opisano żałosne skutki dzieciznej stabilizacji układu władzy. Większość historyków nie zgadza się z tezą Marksa, że wywołuje ona nieuchronnie walkę klasową, toczoną przez oligarchie z „przypadkowymi społeczeństwami”. Okres „Świętego Przymierza” władców przeciw buntującym się poddanym (między Kongresem Wiedeńskim a I wojną światową) interpretują oni jako próbę obrony wyższych wartości (głównie religii) i porządku społecznego zapewniającego postęp. Opresywność władzy wobec społeczeństw była dla wszystkich oczywistością, a jej skutki łagodziło nie prawo ani oświecenie władców, lecz kończąca się epoka wielkich odkryć i kolonizacji, która zapewniła większości Europy środki na rozwój gospodarki. W XX wieku podobny rozkwit przeżyły USA, gdzie zbudowana wcześniej infrastruktura pozwoliła na łatwe i tanie czerpanie zysków z ziemi i surowców; obecnie Kanada i Australia oraz kilka innych, mniejszych krajów. Zauważmy, że w czasach nie-

dawno minionych typowe inwestycje nowobogackich (rezydencje, drogi, biura) wymagały zatrudniania chmar ludzi oraz transferowały nowe techniki i część bogactwa do reszty społeczeństwa. Dziś szejkowo budują nowe miasta i wyspy zatrudniając wyspecjalizowane firmy z bardzo drogim sprzętem i niewielkimi ekipami wyspecjalizowanych pracowników, w dodatku całość pochodzi z krajów przodujących technicznie, a poddani szejków nadal mogą być analfabetami.

Zachodnioeuropejskie uprzemysłowienie po wyczerpaniu łatwo dostępnych złóż przeszło w epokę postindustrialną. Obyło się bez rewolucji, czego nie można powiedzieć o kolejnych krajach, które los ten powinien spotkać. Na polskim przykładzie widać wyraźnie, że chodzi głównie o skład elit społecznych, wynikający z dysponowania dominującymi środkami produkcji (to wyznacznik zacofania społecznego, dziś dysponowanie środkami produkcji nie ma znaczenia). Obecna gospodarka polska polega na wydobywaniu i spalaniu węgla oraz jeżdżeniu bez większego sensu samochodami. Potrzebę dóbr nowocześniejszych zaspokaja import oraz montownie importowanych części. Próby głębszego przetwarzania surowców, tworzenia długich łańcuchów wartości dodanej i innych działań charakteryzujących się intensywnym wykorzystaniem szarych komórek, padły wraz z niesłusznym ustrojem, w którym też nie odnosiły większych sukcesów. Dziś podtrzymywanie porządku, w którym rządy sprawuje się ponoć w interesie górników z kilofami czy elektryków ze śrubokrętami jest anachroniczne, wkrótce może się okazać, że wymaga podtrzymania siłowego.

Państwo jest do tego przygotowane, ustawiono kilka linii defensywnych i ofensywnych, ale chyba nie obejmuje to planu siłowego rządzenia wbrew woli „99%”. Na razie wystarcza propaganda. Wracając do ładu społecznego wspierającego postęp:

na polskim przykładzie widać, że to utopia. Korzyści z wdrożenia postępu muszą być tak duże, by przewyciężyć opory. Równie słuszna jest definicja: nowe rozwiązanie wchodzi po wymarciu zwolenników staro-
go. Dla amatorów modernizacji własnego otoczenia²¹ wymyślono powiedzenie „nie można być prorokiem we własnym kraju”. Każdy ład społeczny buduje się w zastanych realiach organizacyjnych i technicznych i jeśli jego głównym celem nie jest zmiana tych realiów (z reguły jest nim zmiana „u żłobu”), to

spora część jego elit będzie zagrożona zmianami i spróbuje im zapobiec. Jest to tym skuteczniejsze, im większą władzę i panowanie nad „przypadkowymi społeczeństwami” mają elity. Skuteczne wprowadzanie postępu jest więc łatwiejsze, gdy władza ta jest słaba. Historia dostarcza przykła-

dów, gdy kraje z władzą dyktatorską ściagały się technicznie z krajami demokratycznymi i odnosiły wiele sukcesów. Działo się to jednak w sytuacjach totalnej mobilizacji, wykorzystywano kapitał ludzki i materialny przygotowywany przez wiele lat

i posługiwano się metodą, której nie da się zastosować na dłuższą metę; ten sam problem rozwiązywały różne zespoły nie kontaktujące się ze sobą. W warunkach zbliżonych do normalności i na dłuższą metę przewaga konkurencji, metod rynkowych i demokracji jest druzgocąca. Trzeba tylko mieć wolny rynek, a w branżach, w których pierwsze niepowodzenie z reguły jest ostatnim, zamiast rynku rządzi skorumpowane elity. □

(cdn.)



Przypisy

¹⁸ S. Vitali, J.B. Glattfelder, S. Battiston „The network of global corporate control” *arXiv: 1107.5728v1 [q-fin.GN]* 28 Jul 2011;

¹⁹ S. Rasheed „Top 10 Wealthiest People Under the Age of 40 in the World” *American Live Wire* March 1, 2014;

²⁰ P. Krugman „The Great Gatsby Curve” *The New York Times* January 15, 2012;

²¹ Len Schlesinger and Charlie Kiefer „How Internal Entrepreneurs Can Deal with Friendly Fire” *Harvard Business Review* blog July 24, 2014;

Dziwny jest ten świat – neokwanty fizyki

– Stanowcze nie, panie markizie. Ciepło to ruch, nie żadna substancja. Nie ma mowy o żadnym ciepliku. Jestem pewien swojej słuszności.

Mniej więcej tak, jak wynika z przekazów, zakończyła się dyskusja pewnego jesienno-wieczornego 1798 roku, rozpoczynająca schyłek ery „cieplika” w fizyce z udziałem markiza Laplace*, który uległ w końcu argumentom hrabiego Rumforda i uznał, że ciepło to ruch cząstek ciał.**

W Polsce, mniej więcej w tym samym czasie Jędrzej Śniadecki***, błędząc po drodze ze swoją teorią „promionków” dochodzi do niezwykle cennego, zda się nie w pełni uświadamianego sobie do dziś, przekonania – „Natura światła jak i ciepła, jak i elektryczności, jak i magnetyzmu musi być ta sama”.

Tak więc, już od początku XIX wieku po „ciepliku” zostało nam jedynie, na pamięć, słowo „ciepło”.

Dziś termodynamika to obszerny dział wiedzy oparty na doświadczalnie udowodnionych faktach.

Czym więc jest ciepło według tego co wiemy o rzeczywistości nas otaczającej? Zostawmy jednak na boku cały ogrom zasad, modeli, wzorów określających wszelkie rodzaje i kombinacje zjawisk cieplnych i przemian związanych ze zmianą temperatury, wraz ze wszelkimi szczegółami, które potrafią zmącić prostotę najoczywistszych skojarzeń. Natomiast wykorzystajmy fakt, że termodynamika jest dyscypliną czyżto fenomenologiczną, co pozwala również

laikom na początkowe popadnięcie w głęboką zadumę – prostą, czysto dyletancką, operującą swojskim mianownictwem.

Ciepło jest efektem wprowadzenia w ruch, w drgania, cząstek, atomów materii.

Jak wiemy wszystkie ciała materialne składają się z cząstek, które są w ciągłym ruchu. Wszystko (co nas otacza łącznie z nami) drga od poruszeń atomów, z których się składa. Również ta kartka papieru, na której napisane są te słowa tuszem, mającym te same właściwości. Wokół każdego z atomów niezmordowanie kręcą się elektrony. Żyjemy w Świecie, gdzie wszystko co JEST, jest w ruchu, a więc posiada pewną energię kinetyczną i tym samym jakąś temperaturę. Zero absolutne, stan nie do osiągnięcia doświadczalnego, to w naszym kosmosie zamarcie wszelkiego ruchu i najprawdopodobniej zniknięcie wszystkiego, przy czym jest bez znaczenia, jak zechcemy pojmować określenie: „zniknięcie”.

Energia kinetyczna, ciepło przekazywane jest przez zderzenia cząstek w skupiskach materii oraz przez fale elektromagne-

tyczne o takiej strukturze częstotliwości, która wprawia cząstki materii w określoną intensywność drgań. Źródłem ciepła przekazywanego nam na Ziemię przez fale elektromagnetyczne jest Słońce.

W obu przypadkach rozchodzenie się ciepła zwykliśmy nazywać promieniowaniem ciepła. Tak więc, i rozgrzany piec, i Słońce promieniuje ciepłem. Im szybciej drgają atomy jakiegoś ciała, tym wyższa temperatura tego ciała.

Jak wiemy z codziennego doświadczenia, wiele ciał po ogrzaniu powiększa swoją objętość, mięknie, rozplyna się, topi – bo wiem coraz intensywniejsze, bardziej energiczne drgania i zderzenia cząstek powodują, że zaczynają się one od siebie oddalać zatracając łączące je więzi.

Natura uwrażliwiła nas na odczuwanie ciepła z powodów oczywistych. Wrażenie ciepła potrafimy odczuwać w przedziale fal od milimetra do 1/1000 mm. Mamy więc wyraźnie określony pogląd na zjawisko zwane ciepłem.

Fale elektromagnetyczne, które mają zdolność rozhuśtania każdej drobiny, cząstki materii, inaczej – rozgrzania jej, to fale z zakresu podczerwieni graniczące płynnie z jednej strony – według tabeli widma fal elektromagnetycznych – z falami widzialnymi a więc światłem, a z drugiej z falami sub milimetrowymi i mikrofalami.

Im fala krótsza, im jej częstotliwość wyższa tym wyższą wywołuje temperaturę.

Sama fala oczywiście nie jest gorąca. Z tego pierwszy wniosek, że w próżni czy w przestrzeni kosmicznej zjawisko ciepła nie istnieje. Zjawisko ciepła zachodzi wyłącznie tam, gdzie odpowiedniej częstotliwości fale natrafiają na drobiny materii. Tak więc nawet w pobliżu Słońca nie zachodzi

w przestrzeni zjawisko ciepła czy gorąca. Przez przestrzeń przelatują jedynie fale, wśród nich również te, które – jeżeli oczywiście natrafiają na coś składającego się z cząstek materii – gotowe są wprawić je w szaleńcze drgania, a nawet rozszarpać na strzępy i zniweczyć, czyli według naszego katalogu pojęć – usmażyć, stopić, spalić na popiół.

Podobnie fale świetlne w pustej przestrzeni są niewidoczne. Stają się widoczne dopiero wtedy, gdy natrafiają na jakąś powierzchnię, która może je odbić. Taką powierzchnią może być, np.: Księżyc, atmosfera naszej Planety, krzesło, ale też i nasze oko, czy też w innych proporcjach smużka dymu lub pary wodnej, ukazująca skupioną wiązkę światła w ciemnym pokoju.

Na naszej staruszce Ziemi, będącej jednym zwartym skupiskiem materii, ze zjawiskiem ciepła mamy najczęściej kontakt przez rozchodzenie się ciepła drogą przekazywania energii przez silniej drgające atomy swoim sąsiadom, bez opuszczania swojego miejsca.

Tak więc, aby zaistniało zjawisko ciepła muszą istnieć drobiny materii wprawione w ruch. Tam gdzie ruch, tam i prędkość.

W 1859 roku James Maxwell**** zadał sobie trud i doświadczalnie stwierdził, że cząsteczki powietrza w temperaturze 16 stopni Celsjusza zderzają się ponad 8 miliardów razy na sekundę, a średnia odległość, jaką przebywają między zderzeniami, wynosi 0,000055 milimetra. Łatwo więc wyliczyć, z jaką prędkością statystyczną pokonują tą swoją odległość pół mikrona.

W trzy lata później ten sam James Maxwell dokonuje swojego największego odkrycia rewolucjonizującego fizykę, stwierdzając, że wszystkie fale elektroma-

gnetyczne poruszają się z jednakową prędkością, odpowiadającą 10 lat wcześniej zmierzonej prędkości światła, a więc, w zakręgleniu, 300000 kilometrów na sekundę. Dziś podstawą naszej wiedzy jest fakt, że jest to prędkość graniczna w naszym Kosmosie, dostępna tylko dla fal. Drobin materiai nawet do małej części takiej prędkości nie są w stanie się zbliżyć, podobnie jak i sub cząstki atomów w przypadku reakcji jądrowych. Stąd dla przykładu światło, jak wiemy, potrzebuje na przebycie drogi ze Słońca na Ziemię około 7 minut, natomiast tak zwany „wiatr słoneczny”, a więc strumień protonów od 17 do 24 godzin.

Z tego, co powyżej, wynika prosty wniosek, że musi istnieć górna granica temperatury możliwej do osiągnięcia.

Podobnie jak prędkość fali elektromagnetycznej tak i inne zjawiska w naszym Kosmosie muszą mieć swoje nieprzekraczalne granice – w tym również i ciepło, temperatura. Cząstki materii, atomy nie mogą drgać z nieograniczoną niczym prędkością.

Można by w tym momencie pomyśleć, mając w pamięci stwierdzoną zasadę, że im wyższa częstotliwość, im krótsza fala tym wyższa temperatura, że podnoszenie wartości temperatury odbywa się nie przez zwiększanie prędkości ruchu cząstek, ale przez skracanie drogi, którą mają do przebycia, co pozwala na większą energię i częstotliwość zderzeń. Otóż nie do końca tak jest. Zasada powyższa obowiązuje bowiem do pewnej granicy częstotliwości, po przekroczeniu której fale o coraz wyższej energii, coraz krótsze, tak zwane fale twarde, nie wywołują już efektu cieplnego. Są zbyt przenikliwe, przelatują przez materię; nie bez śladu, ale przelatują bez wywoływania drgań. Dlatego na przykład promieniowa-

nie jądrowe nie wywołuje w nas uczucia gorąca. Co gorsze, w ogóle go nie odczuwamy. Natura nie przewidziała takiej potrzeby, by wyposażać nas w odpowiednie czujniki. Bezboleśnie, niezauważalnie dla naszych zmysłów ulegamy zabójczemu promieniowaniu tego typu, chyba że wyposażymy się w ostrzegający nas licznik Geigera, który jednak, jakby nie kombinować, termometrem nazywany być nie może. Tak więc, promieniowanie gamma z ciepłem nie ma nic wspólnego i wody na herbatę nam nie zagotuje, mimo że – jak wynika z tabeli widma fal – promienie gamma mają prawie dwa razy większą energię od fal cieplnych w przedziale podczerwieni.

Podobnie rzecz się ma po drugiej stronie fal cieplnych. Energia dłuższych fal centymetrowych czy metrowych bez przetworzenia w generatorach nam nie użyczy gorąca i widzialna bezpośrednio być nie może.

Ocenianie i wyznaczanie wysokich temperatur na podstawie energii takich fal wydaje się więc być czysto pośrednie, teoretyczne i umowne.

Jednym słowem, górna granica temperatury, jaka może w naszym Kosmosie zaistnieć, tak czy owak, mieści się w przestrzeni wyraźnie określonej kombinacją kilku znanych nam dokładnie zależności, z graniczną możliwą prędkością poruszania się cząstek i atomów na czele, i jest możliwa do choćby przybliżonego, statystycznego ustalenia.

Brak – wśród podstawowych stałych w fizyce – górnej, możliwej do zaistnienia w naszym Kosmosie, granicy wartości temperatury, a więc brak określenia górnej granicy energii kinetycznej cząstki czy atomu w zakresie częstotliwości charakterystycznej dla wytworzenia ciepła i związanych z tym

zjawisk w zakresie światła widzialnego trudno nazwać przeoczeniem. To raczej zagadka, której rozwiązanie będzie trudniejsze od wyliczenia takiej teoretycznej górnej granicy temperatury.

Tymczasem wszędzie, na każdym kroku, w każdej encyklopedii natykamy się na informacje o zjawiskach wywoływanych przez temperatury rzędu dziesiątek milionów a nawet miliardów stopni Celsjusza,

Co charakterystyczne, wszystkie temperatury, które jesteśmy w stanie zmierzyć mają wartości rozsądne i tak na przykład stwierdzona temperatura powierzchni Słońca wynosi od 5700 do 6000 stopni Celsjusza. Gorzej rzecz się ma z przypuszczeniami, których nie jesteśmy w stanie potwierdzić, i tak na przykład niedostępne dla naszych bezpośrednich badań wewnątrz Słońca już, jak się powszechnie podaje, ma temperaturę dziesiątek milionów stopni. Logika zależności wskazywałaby na coś innego niż matematycznie potęgowane wyliczenia, ale o tym za chwilę. Podobnie opis teorii „wielkiego wybuchu” pełen jest blasku wielomiliardowych temperatur.

Tymczasem tego rodzaju olbrzymich energii (jeżeli istnieją) nie da się rozpatrywać w kategorii fajerwerków i błysków światła. W ogóle w kategorii fal światła widzialnego czy fal cieplnych. Takich energii, ani nie możemy widzieć, ani nie jesteśmy w stanie ich odczuć. Choć zapewne zetknięcie organizmu człowieka z niektórymi z nich nie musi być dla niego zawsze śmiertelne. Mogą to być bowiem energie o częstotliwościach, które „nie zwracają uwagi” na taką drobinę jak człowiek, albo w ogóle go „nie dostrzegają” przelatując przez niego jak przez sito.

Również, z drugiej strony, zasada zwiększania się energii przez skracanie się

fali i jej coraz większą częstotliwość też ma swoje granice doprowadzające w końcu do wartości zerowych, a więc do stanu znanego z drugiej strony skali temperatur – czyli do zera bezwzględnego, przynajmniej w naszym wymiarze wielkości.

Powróćmy do temperatury wnętrza Słońca. O Słońcu wiemy tylko, jaka jest jego masa, wielkość, z czego się składa i jakie wartości energii z siebie wypromieniowuje. Znamy i obserwujemy również zjawiska jakie występują na jego powierzchni. Z tych elementów budowane są matematyczno-chemiczno-fizyczne modele tego, co się dzieje we wnętrzu naszej gwiazdy. Najoczywistszym i raczej niepodważalnym wnioskiem wynikającym z tej wiedzy jest to, że we wnętrzu Słońca panuje olbrzymie ciśnienie, jonizujące zupełnie przede wszystkim atomy wodoru i helu, ściskając je w stopniu pozbawiającym jądra tych atomów otoczki elektronów. Drgania atomów w takim tłoku są więc ograniczone. Nie zmniejsza to oczywiście ich magnetycznej niechęci do siebie. Jest to więc obszar sprężonej ogromnej energii. Jak zwinięte sprężyny atomy gotowe są do zderzeń zmieniających strukturę ich jąder. Ponieważ atomy składają się w głównej mierze z pustki (odległości jąder od otaczających je elektronów po powiększeniu do naszej makro skali są wręcz astronomiczne) ich ściśnięcie, pozbawiające otoczki elektronów, nie oznacza jeszcze, że nie mają żadnej przestrzeni do poruszania się. Trwają tam więc niekończące się zmagania grawitacji, chemii i magnetyzmu, które stopniowo powodują zmiany w strukturze i przedostanie się części atomów w pobliże powierzchni naszej gwiazdy, gdzie wyczerpane wysiłkiem prze-

chodzą w stan końcowego uwolnienia energii w formie, jaka jest dla nas swojska, i którą co dzień możemy obserwować w pogodny dzień.

Kończąc ten barwny opis – oparty jednak na naukowych stwierdzeniach – nie uważam za możliwe, by promieniowanie tak olbrzymiej energii, jaka jest skumulowana we wnętrzu Słońca, było akurat równe częstotliwości fal świetlnych czy fal cieplnych. Tak więc dla naszych zmysłów, dla naszego sposobu pojmowania i klasyfikowania – wewnątrz Słońca jest najpewniej zimno i ciemno, choć oczywiście jest miejscem zagęszczonej ogromnej energii, być może przykładowej równowartości owych 15 milionów stopni Celsjusza, ale nie objawiającej się w formie ciepła czy światła.

Można zapytać, co komu przeszkadza operowanie przez fizykę dowolnymi wartościami temperatur? Zabiegi te zapewne służą jedynie umownemu podkreśleniu energii i ogromu jakiegoś zjawiska, i wynikają z teoretycznych, pośrednich obliczeń. Miliardy stopni tak czy owak to temperatury, których nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Takich temperatur nie da się praktycznie zmierzyć, ani udowodnić. Wystarczy zwykłe sto stopni, by życie na Ziemi zamarło, a kilkadziesiąt tysięcy stopni, by wszystko wyparowało. Jakie to więc ma znaczenie?

Otóż ma znaczenie i to właśnie ze względu na tak zwane „wyobrażenia”, które mogą błędnie ukierunkowywać naszą wyobraźnię, utrudniając dostrzeżenie nowych, zupełnie nieznanymi jeszcze aspektów rzeczywistości nas otaczającej. Tego samego rodzaju konsekwencje wywołuje również np. powszechne wyobrazeniowe zafałszowanie proporcji naszego makro i mikro

kosmosu. Proporcji znanych od dawna wielkości i odległości w naszym układzie planetarnym oraz wielkości i odległości między cząsteczkami, atomami, a i częściami składowymi tychże atomów. Ale to już temat na osobne opisanie.

Właściwe wyobrażenia, jakimi prześiąkamy, są ważne, bezwiednie prowadzą, wywołują skojarzenia pozwalające na otwarcie nowych dróg.

Nawoływania do nowego spojrzenia na otaczającą nas rzeczywistość odzywają się ze wszystkich stron.

By posuwać się naprzód w rozumieniu naszego Świata, trzeba każdy bezwiedny objaw subiektywizmu w interpretacji zastępować obiektywną wizją natury z pełną świadomością, że nasze zmysły są ułomne i jak doskonale wiemy nastawione nie na obiektywne badanie rzeczywistości w której przebywamy, ale na przeżycie.

To nie Świat został dopasowany do nas tylko to my, w długim procesie ewolucji, jesteśmy dopasowywani do jego zasad. To dopasowywanie, jak na razie, jest dalece jeszcze niepełne i ułomne. Nadzieja w tym, że proces trwa, a my znajdujemy się zaledwie na samym początku drogi, w okresie charakteryzującym się demonizowaniem wszystkiego. Tak czy owak, najciekawszym obiektem w naszym Wszechświecie są nie czarne dziury, zagadka wielkiego wybuchu czy kuliste gromady gwiazd, ale człowiek z jego sposobem pojmowania tego, co go otacza, a więc pojmowania swojej zewnętrzności.

Jakiegokolwiek niedokładności w szczegółach, pominięcia i inne niedostatki, na jakie fachowiec zapewne natknie się w powyższym tekście, nie zmieniają faktu, że mi-

liardowe temperatury mierzone w stopniach Celsjusza są w naszym Kosmosie niemożliwe.

Natomiast w pełni możliwe jest rzeczywiste wyznaczenie górnej granicy temperatury, której ustalenie jawi się jako potrzeba zupełnie naturalna. Praktyczne pojmowanie zjawiska ciepła jest, również przez nasze zmysły, doświadczenia i całe nasze bliższe i dalsze otoczenie, mocno osadzone w konkretnych ramach powodujących, że posługiwanie się ciepłem jako niczym nieograniczonym miernikiem olbrzymich energii, odbierane jest jako fałsz, który nie pozwala na rzeczywiste zgłębienie zasad, jakimi siły natury posługują się w przypadkach tak monstrualnych zjawisk, o jakie je podejrzewamy w teoretycznych badaniach przyczyn istnienia naszego Świata, a dziejących się poza zasięgiem wąsko ukierunkowanych zmysłów.

Ułomne jest też, zda się, nasze pojmowanie czasu w różnych przedziałach wielkości – stąd obiektywne podejście do termodynamiki i zrodzonego przez nią pojęcia entropii jest również ważne dla właściwego wyobrażenia sobie wszystkich procesów czasowych.

Trudno powiedzieć, jakie korzyści przyniosłoby wyznaczenie górnej możliwej do zaistnienia granicy temperatury. Można jednak pokusić się o przypuszczenie, że skutki otworzyłyby drogę do poznania nowych, istniejących stałych natury, będących również podstawą naszej egzystencji.

Być może trzeba się pogodzić z myślą, że najpotężniejsze energie, jakie drzemią wokół nas i czekają na ich wykorzystanie w przyszłości, to te, których nasze zmysły zupełnie nie będą odczuwać ani bezpośrednio dostrzegać.

Na koniec nieco ogólniejsza refleksja.

Znane człowiekowi widmo fal elektromagnetycznych obejmuje długości fal w metrach: od 10 do siódmej potęgi do 10 do minus 14 potęgi. Nie warto przeliczać, to olbrzymia skała obejmująca tak mikro jak i makro świat. W dodatku jest to zakres, który jesteśmy w stanie stwierdzić i pojąć – nie wiadomo więc, czy obiektywnie pełny i kompletny.

Tak się złożyło, że – w tym tak niewyobraźalnie rozległym paśmie – jedyne fale elektromagnetyczne jakie potrafimy bezpośrednio postrzegać i odczuwać mieszczą się w jednej wąskiej szczelinie, obejmującej fale o długości od milimetra do 700 milionowych części milimetra. W pierwszym przypadku fale od milimetra do tysięcznej części milimetra odczuwamy jako ciepło czujnikami dotyku naszej skóry i zaraz po sąsiedzku mamy fale optyczne, które widzimy. (Jedyne fale, na które jesteśmy fizycznie uwrażliwieni, są tak blisko siebie, że ciepło nie tylko odczuwamy, ale również wielokrotnie widzimy jego źródło.)

Zakładanie, że cały teatr trwania naszego Kosmosu, wszystkie kluczowe siły, zasady, mechanizmy, które go zrodziły i utrzymują, koncentrują się akurat w tej tak mikroskopijnej szczelinie, jest tak samo prawdopodobne, jak założenie, że można poznać treść któregośkolwiek dramatu Szekspira widząc jedną literę. □

Odsyłacze:

* De Laplace Pierre Simon (1749-1827): matematyk, fizyk i astronom francuski.

** Rumford, sir Benjamin Thompson (1753-1814): fizyk angielski.

*** Śniadecki Jędrzej (1768-1838) chemik; lekarz, filozof polski.

**** Maxwell James Clark (1831-1879): fizyk szkocki.



Ani śmieszny, ani tym bardziej ośmieszony

Będzie to kilka uwag po przeczytaniu *Eseju apologetycznego i sceptycznego* autorstwa prof. Leszka Kołakowskiego. Napisał on ponoć ten esej w latach 80 po francusku, pod tytułem *Jésus ridicule* (*Jezus śmieszny*, względnie: *Śmieszny Jezus*, w moim przekładzie). Został odnaleziony przez Jego Żonę i wydany właśnie w „Znaku” (Kraków 2014), w przekładzie Doroty Zańko, pt. *Jezus ośmieszony*, na ok. 130 stroniczkach, z postłowiem dominikanina prof. Andrzeja Kłoczowskiego.

A. Uwagi i pytania co do samej książeczki

1. Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa, brzmi: dlaczego esej ten nie został opublikowany wcześniej, w strefie frankofońskiej (Francja, Belgia, Kanada), dla której został napisany? Wszak Profesora respektowano w całym niemal świecie! Być może moje uwagi i dyskusja, która się niechybnie odbędzie, rzucą nieco światła na tę zagadkę.

2. Nie dostrzegłem podczas lektury tego eseju niczego, co świadczyłoby o odczuciu przez Autora nastroju śmieszności czy ośmieszania około osoby Jezusa; zarówno tego historycznego (Kołakowski tę historyczność przyjmuje), jak tego mitycznego. Za to w postłowie o. Kłoczowski tłumaczy rzecz w duchu: „ośmieszany, a jednak nie ośmieszony”. Ciekawe, czy na pewno mówi to o Jezusie...

3. Jest natomiast w eseju Kołakowskiego wizja katastrofy (apokalipsy), bodajże nawet dominująca. Świadczą o tym choćby te jego słowa: „Mówią to [o apokalipsie] niektórzy księża, to prawda – ale są ośmieszani; to znaczy: Jezus jest ośmieszany.” (s. 23).

A kontekst – komentuję – jest taki: ale my dobrze wiemy, że Jezus wieszczący katastrofę ma rację. Czyli, zdaniem Autora – jak rozumiem – apokalipsa jest pewna i nie ma się z czego śmiać.

4. Kto się – wobec tego – naraża na kpiny? Czytamy: „Ci, którzy się odważają – księża czy świeccy – głosić we własnym imieniu przykazania ewangeliczne na temat zachłanności i bogactw, współczucia i miłości, narażają się na kpiny – nie mówi się: »to nieprawda«, lecz raczej: »to jest niepoważne, to śmieszne«” (s. 24). Uważam tę wypowiedź nie tyle za apologetyczną,

co za dobrze znany z kazań chwyt retoryczny. Wmawia się tu czytelnikowi, że:

a) ktoś drwi sobie z podstawowych wartości moralnych, i że

b) ktoś drwi z rzeczników takich wartości, jak skromność czy współczucie.

5. Teraz będzie coś ważnego. „Dodajmy [pisze L. Kołakowski]: zdolność do poczucia winy jest warunkiem bycia człowiekiem. Ta zdolność czyni nas istotami ludzkimi, mówi Księga Rodzaju, i słusznie. Słusznie dlatego, że nie mamy żadnej znajomości dobra i zła, jeśli nie odczuwamy ich w sobie; tak więc doświadczać zła stanu własnej duszy to czuć się winnym. Jeśli nie umiemy czuć się winni, nie jesteśmy zdolni do odróżniania dobra od zła.” (s. 26).

Komentując – za przyzwoleniem mojego Czytelnika – powiedziałbym, że biorąc tę książeczkę do ręki spodziewałem się po Mistrzu (sam uczyłem się z jego podręcznika) czegoś więcej, niż powielania standardu moralnego Księgi Rodzaju i jej egzegetów. Osobiście przedkładałem standard Sokratesa: kto wie, co dobre i co złe – nie czyni zła, bo ono jest szkodliwe; bardziej

dla niego samego, niż dla pokrzywdzonego. Do czego zaś doszli wyznawcy kształceni „moralnie” na Starym i Nowym Testamencie? Czytamy tam – w Starym Testamencie – o gwałtach i eksterminacji, poczynając od tych, które nakazywał Mojżesz z boskiego upoważnienia, i które stosował Dawid z właściwym sobie „wdziękiem”. Pokłosiem zaś szkoły moralności Nowego Testamentu są niezliczone wojny pomiędzy chrześcijanami. Są jeszcze świetlane perspektywy podboju reszty świata – islamskiego, buddyjskiego, taoistycznego – dla krzyża. Kluczem zaś do dobroci moralnej – bez śmieszności – ma być poczucie winy.

6. Wprawdzie Ateńczycy pożałowali tego, że skazali na śmierć człowieka (Sokratesa), który chciał ich przekonać do lepszego wzoru moralnego niż oczyszczanie się z win poprzez ofiary przebłagalne, ludzkie i zwierzęce, za przewinienia nieraz nie do uniknięcia (patrz przykłady antycznej tragedii), lecz w końcu i oni – Ateńczycy – zostali zniewoleni i nakłonieni do poczucia swojej nieczystości. Wystarczy porównać zachowane obrazy i dzieła świadczące



o kulturze fizycznej starożytnych Greków i Rzymian, a także o ich geniuszu poznawczym, krytycyzmie tudzież tolerancji dla cudzych poglądów i obyczajów, z tym, co prezentują dzisiaj pod tym względem schrytystianizowane Bałkany czy kraje islamskie, też odwołujące się do Świętych Ksiąg blisko i środkowo wschodnich nomadów. Króluje tam – i tu (tak samo u nas) – hipokryzja, czyli np.: „nie było gwałtu, skoro nikt nie słyszał, żeby gwałcona krzyczała”.

7. Po części apologetycznej zapowiada się – od s. mniej więcej 44 – krytycyzm, a właściwie jego szczypta, sprawiająca (względnie mająca sprawić) wrażenie krytyki chrześcijaństwa. Jednakże odczucie to zostaje wnet zneutralizowane. Oto przykład: „Jeśli natura nie wytwarza rozróżnienia dobra i zła, sprawiedliwego i niesprawiedliwego, prawo naturalne może być tylko prawem boskim.” (s. 50). Albo: „Głosząc zasadę rozdziału *sacrum* i *profanum*, Kościoła i państwa [czemu „państwa” napisano z małej litery? – JK], trzeba więc zapytać: jak daleko ten rozdział ma sięgać?” (s. 53).

Jeśli wolno: a dlaczego niby państwo jako Państwo – nie państwo Kowalscy, lecz Państwo Polskie – nie może być *sacrum*? Dla twórców starogreckiej kultury politycznej Państwo Ateńskie niewątpliwie było świętością. Wprawdzie politycy ateńscy najwyższego szczebla również mordowali i patroszyli zwierzęta ofiarne na ołtarzach, lecz przecież nie możemy wymagać od nich, by nie uprawiali guseł (magii), skoro my sami, i to niemal na każdym kroku, im – tj. gusłom – hołdujemy. Są poza tym granice anachronizmu. Utożsamiamy się, czasem, z pewnymi poglądami czy wyznawanymi wartościami starożytnych Greków bądź Rzymian.

Podzielamy wszyscy (w zasadzie) np. pogląd, że umyty człowiek ma przewagę w wielu okolicznościach nad nieumytym. Lecz nie możemy wymagać od starożytnych, żeby sobie nie wróżyli z lotu ptaków czy z odcięcia wątroby zwierzęcia ofiarnego. Oni mają do tego prawo. My – niekoniecznie. Ale też domniemywamy, że chore zwierzę – ciemniejsza wątroba – zapowiadać może epidemii, czyli pomór.

8. A co ze świeckością, której to idei w swoim czasie L. Kołakowski przyznawał istotne dla rozwoju ludzkości znaczenie, a nawet patronował ruchowi laickiemu? Czytamy wreszcie coś takiego, aż wstrząsającego w kontekście: „Cywilizacja zachodnia wyłoniła się niewątpliwie właśnie z tego dążenia do sekularyzacji – bez tego ani nauka, ani nowoczesne instytucje demokratyczne nie mogłyby się narodzić w ciągu wieków, naznaczonych walkami, wojnami i stosami.” (s. 54).

A jednak? Czyżby? Może tu jednak jest sprzeczność z dotychczasową linią – tj. tendencją – wykładu o dobrodziejstwie moralnym chrześcijaństwa?

9. Szczypta filozofii? Proszę bardzo. L. Kołakowski przytacza stanowisko Jaspersa w sporze z Bultmannem, w kwestii prawdziwości mitu, co się nazywa demitologizacją: „nie ma diabła, magicznej przyczynowości ani czarów” (...) Wiara nie pochodzi z pracy egzegetycznej, przekazywana jest przez kapłanów i ten przekaz może być skuteczny tylko o tyle, o ile oni sami żyją w wierze; spekulacje teologiczne czy filozoficzne nie mają dla religii żadnej wartości, jeśli brakuje wiary.” (s. 84).

Po czym, trochę dalej, Leszek Kołakowski przytacza przykład *pia fraus* (pobożnego oszustwa) Numy Pompiliusza i wodzów

republiki rzymskiej, podany przez Jaspersa „w wersji machiawelicznej” (s. 91). Ale już o rzekomej donacji Konstantyna Wielkiego nie pisze ani słowa. A to dopiero była *fraus* – źródło potęgi Kościoła.

10. Szczypta sceptycyzmu? „Jaspers ma rację, kiedy mówi, że nie da się przełożyć mitu na idiom filozoficzny, ani przystosować chrześcijaństwa do tego, co współczesna nauka może przyjąć czy strawić.” (s. 92). Albo: diabeł jest bardziej przekonujący (realny) od Boga; co jest problemem duchownego (s. 93).

11. Teologia a filozofia (racjonalna). „Tłumaczenie świętego Pawła [chodzi o sens ofiary Chrystusa] jest nie do przyjęcia według kryteriów nowoczesnej racjonalności. A dlaczego mielibyśmy przyjmować te kryteria jako wzorzec absolutny? Dlatego, że nauka działa zgodnie z tymi kryteriami, a nauka jest efektywna.” (s. 98).



No właśnie! Ale: „Jaspers wie, że filozofia w żadnym razie nie może wziąć na siebie zadań wiary i że ludzkość nie może żyć bez mitu; tymczasem rozróżnienie wiary objawionej i wiary filozoficznej sankcjonuje pęknięcie, którego cywilizacja chrześcijańska nie mogłaby przetrwać, tak jak nie mogłaby przetrwać Bultmannowskiego ograniczenia wiary do nieprzekazywalnego przeżycia.” (s. 99).

12. A co w takim razie będzie z „wiarą ludzi oświeconych”? Pisał o tym niegdyś Władysław Witwicki (referowałem osobiście jego stanowisko w tej kwestii w Hannoverze, w 1989 r., na międzynarodowym sympozjum religioznawczym). Kołakowski zaś pyta: „Czy wiara ludzi oświeconych jest możliwa?” I odpowiada: „Niewątpliwie jest możliwa psychologicznie, skoro wśród osób wykształconych jest zawsze wielu prawdziwych chrześcijan.” (s. 99).

Moje pytanie: czy każdy wykształcony jest oświecony? „Zakuty” (ten, który wykul np. kodeks prawa) też może uchodzić za człowieka wykształconego, nieprawdaż? A zakuty w pancerz religii? Oświecenie także ma różne znaczenia. Od Woltera i encyklopedystów francuskich po iluministów, m. in. tych z Pasa Biblijnego (w Stanach Zjednoczonych), którzy nie uznają teorii ewolucji.

B. Postówie

1. Prof. Kłoczowski stawia pytanie w podtytule swojego postówia „Kołakowski o Jezusie”: „Kto tu jest ośmieszony?” Całkiem słusznie je stawia, jak wspomniałem na wstępie do moich uwag. I zaczyna od cytatu zaczerpniętego z... tygodnika ateistów i wolnomyślicieli „Argumenty”, w którym Leszek Kołakowski w 1965 roku afirmo-

wał (JK: jako ateista...) rolę Jezusa w „naszej kulturze” (s. 117). Po czym Kłoczowski stwierdza, że „Filozof lubi przewrotne figury stylistyczne – ośmieszony [przypominam: *ridicule* po francusku znaczy „śmieszny”; „ośmieszony” to *ridiculisé*] nie jest Jezus, ale ci, którzy Go mają za śmiesznego.” (s. 118).

Widać z tego jasno, jaki był cel wydania tego eseju: ośmieszenie drwiących z Jezusa i jego roli. Kołakowski udawał niejednokrotnie, że takich nie znał, co by drwili z Jezusa i jego roli. Ja też nie znałem i nie znam. O Kłoczowski – jak się okazuje – zna takich. Współczuje.

2. Dlatego pewnie pisze dalej tak: „Jezus jest śmieszny dla tych, którzy utracili poczucie humoru, czyli dystansu do siebie i swojego myślenia.” (s. 119). Wreszcie – ale tylko na krótko – jest u Kłoczowskiego tak, jak napisał Kołakowski: *ridicule*. Tyle że ironicznie... Przekonuje o tym tonacja wywodu i dalszy jego ciąg: „Jezus jest śmieszny, bo obarcza człowieka, a nie struktury i instytucje, nakazuje źródła zła szukać w sobie. Odrzucając to przesłanie – sami stajemy się śmieszni.”

My – to znaczy kto? Bo jeśli o mnie chodzi (wiem, wiem, że jestem tylko drobiną i chyba nawet marginalną, ale póki mam głos, to się wypowiadam) – nie czuję się ani zły z natury, względnie z dopustu bożego, jakim miał być wedle pewnej tradycji „grzech pierworodny”, ani nie mam poczucia, że we mnie jakiś diabeł siedzi (choćby tylko diabłątko), ani z wychowania, bo moi rodzice podzielali pogląd Sokratesa (i – co więcej – go praktykowali), że lepiej doświadczać krzywd, niż je wyrażać.

3. Lecz prof. Kłoczowski jest profesorem. Czytam więc dalej profesorską analizę, względnie syntezę. A zatem: „wszystkie racje, w których zakorzeniona jest

świadomość mityczna, zarówno w odmianie wyjściowej, jak w przedłużeniach metafizycznych, są tedy aktami afirmacji wartości.” (s. 126).

Istotnie. Rzecz jednak w tym, że nie zawsze są to wartości uniwersalne. Jeżeli np. wielu Chińczyków dzisiaj – opierając się na jednym z tradycyjnych mitów – morduje kobiety, żeby je następnie „poślubić” ze zmarłym, aby nie był on samotny w zaświatach (Gnijąca panna młoda. W Chinach kwitnie handel „ślubnymi zwłokami” – Świat Wiedzy 1/2014, s. 92-95), to ja jestem przeciwny tego rodzaju mitom i zjawiskom pokrewnym, które generują podobne następstwa (jak np. zabijanie żon zmarłego, by miał towarzystwo, czy okaleczanie młodych kobiet, a nawet małych dzieci). Czystość rasowa, albo jedność ideowo moralna również są wartościami, lecz co nieco wątpliwe to dziś u nas wartości, jedynie gdzieś indziej dzisiaj afirmowane. Albo takie wartości, jak „wieczne dziewictwo” czy „białe małżeństwo” (bez pożycia).

Ale o. Kłoczowski komentuje przytoczoną wyżej tezę o zakorzenieniu świadomości mitycznej zgoła odmiennie. Oddaje mu zatem głos, skoro referuję jego zdanie, a nie tylko swoje. „Obecność w człowieku tego rodzaju pytań [o wartości – JK] ujawnia istotny wymiar ludzkiego bytowania – potrzebę odniesienia całej rzeczywistości oraz własnego bytu do «nieempirycznej realności bezwarunkowej»”. Wspomniani Chińczycy zaślubiający nieboszczyków z nieboszczkami też zapewne mają tę „potrzebę odniesienia”.

4. Do kogo L. Kołakowski pisał ten esej? A. Kłoczowski odpowiada: „Zwraca się on raczej do kogoś pozostającego poza obszarem myśli i wartości chrześcijańskich” (s. 132). A z czym się zwraca, pytam (ja)? Z apolo-

gią chrześcijaństwa. A co ze sceptycyzmem, zapowiedzianym przez Autora w podtytułach? Kłoczowski: „jest [on] wyrazem przekonania, że wszelki język mówienia o Nim jest ułomny, jeśli posługuje się aparatem racjonalnych argumentów” (s. 133).

Zatem L. Kołakowski jako filozof nie dysponuje – zdaniem Kłoczowskiego – językiem właściwym. Dlaczego zatem pisze o „Nim” z dużej litery? Też niewłaściwie? Istna teologia negatywna... Bo chodzi – według Kłoczowskiego – o „poznanie rzeczywiste, tyle że odmienne, którym rządzą inne reguły uczciwości intelektualnej” (tamże).

Czyżby „uczciwość inaczej”? Czyli ciągle to samo, ale tak lub owak?

5. W takim razie teza końcowa posłowania, będąca cytatem z eseju Kołakowskiego, mówiąca o „miłości (...), którą On [Jezus] przelał w świat”, również może być „odniesieniem” do „miłości inaczej”.

A oto wybrane przeze mnie komentarze z portalu internetowego gazeta.pl do owego eseju.

http://wyborcza.pl/magazyn/1,141465,16861186,Jezus_osmieszony.html

makoshika

Nie mam problemów z Jezusem, tylko z jego wyznawcami.

Nukodakadaku - @makoshika

Pewnie. Nikomu normalnemu Jezus nie przeszkadza. Za to strasznie przeszkadza wyznawcom, a nawet kapłanom, gdy się im przypomni przysięgę ubóstwa, cnotę pokory i zwyczajną skromność. A już wszystkim i dokumentnie przeszkadza jezusowy pacyfizm...

Jednak ten tekst Kołakowskiego w żadnych ramach mi się nie mieści, chyba jedynie jako «ściąga do kazań». Nasi domorośli «obrońcy krzyża» mogliby czerpać z tego tekstu garściami i karmiąc nim własną niechęć do wszystkich niekatolików.

Tymczasem Jezusa nie ośmiesza to, że co bardziej myślący obywatele nie chcą mieć nic wspólnego z religią / religiami chrześcijańskimi. Nawet wierząc po cichu w boga uciekają oni od religii ze wstydu przed «odpustowym» charakterem każdej religii oraz prymitywną retoryką jej kapłanów.

esmeras

– Mnie Kołakowski śmieszy, to co napisał to mielizna intelektualna. Następnie:

– Dla ludu religia jest prawdą, dla mędrców fałszem, a dla władców jest po prostu użyteczna. Seneka Młodszy.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o relacje pomiędzy religią a kulturą. Szach i mat Panie Kołakowski.

[Kom. JK] Czyżby kryła się tu odpowiedź na pytanie – zagadkę dotyczącą niepublikowania owego eseju na Zachodzie?

Drugi krytyk (saint_just) jest jeszcze bardziej dosadny:

Nie ma nic nowego w koncepcie Kołakowskiego. To po prostu transmutacja zakładu Pascala na potrzeby historiozoficznej pedagogiki społecznej. Kołakowski zawsze miał skłonności do zamordystycznego paternalizmu w stosunku do społeczeństwa i „pilnowania go”.

Nie był nigdy demokratą. Instrumenty leninowskie zamienił tylko na chrześcijaństwo. Przyszło to łatwo, bo wcale tak bardzo się różnią – a właściwie łączy je pokrewieństwo.

Głoszone ze sklerotyczną nadgorliwością konwertyty – a pod koniec życia to już bezwstydnego wazeliniarza.

cybkar

Wspaniały, mądry – jeszcze bardziej aktualny dziś, niż w latach gdy był pisany – esej. Wielkie dzięki Gazeto, za sygnał, za czym warto rozglądać się w księgarni.

Inkwizytorstarszy - @cybkar

Proponuję zapisać się do KUL. Nauczą, jak można wygodnie żyć z opowiadania bajek głupszym od siebie.

Nazwali to religią i nawet znaleźli dużo ciemnego motłochu, który w to wierzy.

Na starość niektórzy zaczynają się bać...

321kazik

Poczytuję czasami o Senece, Aureliusz, Epikurze, stoikach i już nie zastanawiam się, czy nasza cywilizacja przetrwa bez Jezusa. Zastanawiam się, czy w ogóle Jezus naszej cywilizacji był potrzebny. Czy chrześcijaństwo ze swoim Bogiem to nie był przypadkiem krok wstecz.

pan-kabak

Dawkins zwrócił słusznie uwagę (niestety, zginęła w kilkuset stronach gadulstwa), że jeśli nawet wiara w Boga jest pożyteczna, to wcale nie znaczy, że Bóg istnieje. Kołakowski sam odmawiał odpowiedzi na pytanie, czy wierzy w Boga, ale z tego tekstu, jak i z innych, wydaje się, że uważał, iż istnienie Boga to fikcja, ale tak pożyteczna, że należy ją wspierać.

Nie miał racji. Nie jest prawdą, że jeśli Bóg nie istnieje, to nie mogą istnieć zasady moralne. Co więcej, dopiero wtedy, kiedy Bóg nie istnieje, można czynić dobro po prostu dla innych ludzi, a nie dla wiecznej nagrody / strachu przed piekłem.

A praktyka dowodzi, że wiara w Boga co prawda prowadzi do GŁOSZENIA surowych praw moralnych, ale nie do ich STOSOWANIA.

vibhisana

Kołakowski to jednak filozof teoretyk z za biurka, który dał się uwieść fundamenti-

zmowi katolickiemu. Osią chrześcijaństwa czyni Apokalipsę i Paruzję. Czyni to w infantylny, wręcz mało filozoficzny sposób. Inaczej niż wielu interpreterów Pisma z wieków pierwszych chrześcijaństwa – choćby Orygenes.

esmeras - @greggy

Przerażają mnie ludzie uważający się za inteligencję, a podchodzący poważnie do religii i jej „wkładu” w kulturę.

Hieronim Berbelek - @esmeras

Towarzyszu, muszę cię zmartwić, ale nie ma kultury bez religii. Takiej czy innej, nawet jeśli jest to wiara w boskiego wodza rewolucji.

slawek_z_salem - @esmeras

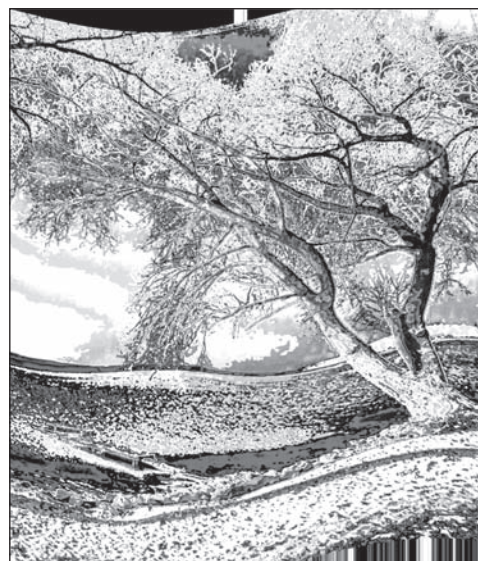
Jasne, dla cywilizowanych żaden problem! Kup sobie komiks i oglądaj Thora, jak walił młotem.

Esmeras - @Hieronim Berbelek

Ależ mnie wcale nie zmartwiłeś.

Nie ma kultury bez literatury i np. baśni.

Pytanie, co uważasz za prawdę, czy coś opartego na naukowych dowodach, czy słowa panów w sutannach, mówiących o czymś z terenów dzisiejszego Izraela. □



Julian Kawalec – pisarz wielkich przemian

W minionym 2014 roku ukończyłby 98 lat życia. Zmarł 10 października ubiegłego roku. Choćby z racji wieku był obserwatorem i uczestnikiem przełomowych wydarzeń pod koniec XX i na początku XXI wieku, kronikarzem wielkich przemian społecznych i politycznych – powstania PRL i transformacji ustrojowej XXI wieku. A co najistotniejsze, Julian Kawalec był powieściopisarzem wywodzącym się ze środowiska chłopskiego i pisząc o przemianach na wsi był autentycznym twórcą, utożsamiającym się z tym środowiskiem. Nie tak jak to robili wielcy pisarze, którzy opisywali wieś i życie chłopca, ale czynili to z pozycji dworu czy inteligenta, dzieląc społeczeństwo na wykształconych i kulturalnych panów oraz na „tamtych”. Tamci to byli niepiśmienni chłopcy, dla których najważniejsza była praca i kawałek ziemi, a nie ideały społeczne czy narodowe. Dość jest przykładów na to w dziejach narodu, choć bywały też i chwalebne postawy chłopów walczących o wolność i sprawiedliwość, często wprawdzie rozumianą po chłopsku, z „miarkowaniem” na ile to się opłaca. Dla pisarzy w rodzaju Orzeszkowej, Konopnickiej, czy Prusa – chłopcy i środowisko wiejskie stanowili pocztówkę, którą opisywali z pozycji własnej klasy czy grupy, nie będąc uczestnikami życia „ludu”. Nie spełniły się marzenia Mickiewicza, by jego książki trafiły pod strzechy, bo chłopca trzeba było najpierw nauczyć czytać; co spełniło się dopiero w PRL.

Kawalec pierwszy zdecydowanie przełamał te bariery. Dzięki swej matce trafił do gimnazjum, w którym trzeba było opłacać nie tylko chesne, ale i stancję wraz z utrzymaniem. Maturę zdawał na tajnych kompletach i równocześnie uczestniczył w konspiracji. Był partyzantem w Batalionach Chłopskich, ukrywał się przed obławami, rodzina musiała uciekać z domu. Gdy powstał rząd lubelski, zgłosił się do PAP, która wysłała go jako korespondenta wojennego. Uczestniczył w wyzwaniu Gdańska i Pomorza.

Po wojnie w 1946 r. ukończył studia polonistyczne w Uniwersytecie Jagielloń-

skim. Był w trakcie studiów członkiem „Wici” w Polskiej Akademii Młodzieży Ludowej, o czym zupełnie się dziś nie wspomina, a co on sam zawsze podkreślał.

Po latach, gdy otrząsnął się z tych przeżyć, zamykając rozdział twórczości „wiejskiej” napisał wspaniałą, opasłą książkę zatytułowaną *W gąszczu bram* (1989), o wyzwaniu Gdańska, wydaną także w USA.

Od tego czasu Kawalec pisze o nowej rzeczywistości – przeobrażeniach, jakie następują w kraju, o powstaniu nowej grupy społecznej: biznesmenów, oraz o rosnącej grupie biednych i bezrobotnych, o „niezasłużonej pysze Kościoła”, symbolicznej

procesji z biskupem strojnym w bogate szaty, która mija dzielnice nędzy osłonięte reklamami. Kawalec zwraca się również ku tematyce przyrody, ukazując piękno Gorców z królującym pośród nich Turbaczem, staje się twórcą „ekologicznym”. Wraca do poezji, pisze wiersze, które zamyka w kilku tomikach, jak: *Kochany smutek* (1992), *Te dni moje* (1994), *Dom* (1996). Wydaje wspaniałą poetycką powieść *Gitara z rajskiej czereśni* (1990), *Żeby cię pochłonęło życie* (2006). Pisze piękne wzruszające opowiadania pt. *Czerwonym szlakiem na Turbacz* (2009), które – jak zresztą poprzednie – wydawca niszowy, Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie w połowie nakładu przekazuje bezpłatnie do bibliotek gminnych i szkolnych. Znamienne, że po transformacji żadne z wielkich wydaw-

nictw: „Czytelnik”, „PiW”, „LSW” czy „Wydawnictwo Literackie” nie zdecydowało się na wydanie już żadnej książki Kawalca. Po prostu nastała inna moda i Kawalec okazał się nieopłacalny, żadne profesjonalne wydawnictwo nie ryzykowało takiej edycji. A przecież w okresie PRL-u te wydawnictwa zarobiły krocie na jego książkach, wydając niektóre pozycje kilkakrotnie. Zresztą Kawalec został także skreślony z listy lektur szkolnych. Dlaczego nikt temu nie zapobiegł? Czy to znaczy, że etos pracy, szacunek do ziemi-matki, wzorce moralne są nieaktualne? A może obraz wsi przedwojennej i przemiany społeczne, nowe możliwości życia, ale i problemy z nową warstwą tzw. chłopo-robotników są na przeszkodzie? Po co o tym pamiętać? Czy młode pokolenie będzie jednak coś wiedziało o re-



Wieczór wspomnień poświęcony Julianowi Kawalcowi. Fot. R. Kosiba

formie rolnej i kawałku upragnionej ziemi, którą otrzymał biedny chłop, o walce z analfabetyzmem, o bezpłatnym kształceniu, o wynalazku na skalę świata – klubach wiejskich „Ruch” i „Rolnika”, w których można było spotkać się, poczytać prasę, oglądać tv i słuchać radia? Zapewne młody człowiek zdziwi się, że nie było wtedy komputerów, komórki telefonicznej czy internetu... No cóż, różnica pokoleń.

Nie opisuję tu szczegółowo i nie analizuję utworów Kawalca, zwłaszcza z wcześniejszego okresu w PRL, bo są to analizy na ogół dostępne w bibliotekach. Chcę jedynie zachęcić Czytelników do sięgnięcia po nie i ponowne przeczytanie, albo i odkrycie. Chcę też, aby na twórczość tego wybitnego pisarza, znanego szeroko poza granicami kraju, tłumaczonego na 25 języków – spojrzano **całościowo**, widząc w nim **kronikarza** przemian, który oczami poety ocenia zmieniającą się rzeczywistość. Bo Julian Kawalec od zawsze był poetą, nawet jako powieściopisarz. Zresztą, o czym mało kto wie, zaczynał od pisania wierszy i publikował je jeszcze przed wojną.

Jego debiut prozatorski to opowiadanie *Śmierć Bałki* (1948, „Echo Krakowa” nr 353), a nie dopiero w roku 1957 opowiadanie *Ścieżki wśród ulic*, jak przyjęło się to w opisach bibliograficznych.

Julian Kawalec pośród licznych nagród i wyróżnień otrzymał tytuł „Zasłużony dla Kultury Narodowej” w roku 1976 oraz tytuł „Honorowego Obywatela Rabki” w 2009 r. Uhonorowano go wszystkimi odznaczeniami państwowymi, m.in. Orderem Sztandaru Pracy I Klasy (1976 r.), a także Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1986 r.) i orderem międzynarodowym „Ecce Homo” (1979 r.), przyznawanym za osiągnięcia w pracy dla dobra bliźnich.

Kawalec był, jak on sam o sobie mówił, egzestencjalistą. Umiał pogodzić się ze starością, której poświęcił wiele stron swej prozy, umiał pogodzić się ze śmiercią ukochanej żony Ireny, choć jej śmierć przeżył boleśnie, wreszcie sam oswoił się ze śmiercią. Czekał na nią ze spokojem, umarł z uśmiechem na ustach. Zażyczył sobie świeckiego pogrzebu, bez fanfar i błogosławieństw kościelnych. Kultura polska straciła wybitnego twórcę, ale on nadal żyje, póki trwa o nim nasza pamięć, pozostały po nim wspaniałe książki, obrazujące przemiany epok i zmiany wartości społecznych. Zachowajmy je w pamięci i przekazujmy ich myśl przewodnią młodemu pokoleniu. Nie dajmy zarzucić tego bogactwa, z którego dziś wszyscy czerpiemy. □

JULIAN KAWALEC

CZAS

Ty czasie
Ty okrutny hultaju
Nie masz żadnego opamiętania
Pędzisz na oślep
W wieczności czujesz się jak w chwili
Co urodzisz, to zniszczysz
Rumiany staje się bladolicy
Kwitnący i zaraz więdnący
Opamiętaj się
I powiedz, skąd się wziąłeś
Kto ci dał imię,
Które się pląta w niewiedzy
Szukając wiedzy

Ale czy ty to wiesz?
Ty wszystko wiesz
I nic nie wiesz.

JULIAN KAWALEC

TE DNI MOJE...

Te dni moje, dzieci moje
Chłopcy moi, jednodzienni
Od brzegu do brzegu ziemi
Ledwie młodzi a już starzy
Z nocą gwarzą

Te dni moje, dzieci moje,
Chłopcy moi różnorodni
Dobrotliwi i pogodni
Bezlitośni i wyrodni

W zgrzebnym worku obok siebie
Kłos pszenicy wytrzeszczony
W bochen nowy
Przy nim, nieco przyczajony
Zwodny uśmiech kąkolowy

Te dni moje, dzieci moje
Chłopcy moi rozczochrani
Ten zabity i przerwany
Cichym grobem przysypany
Z ciemną nocą w czas południa
Miał być z maja a był z grudnia
Tamten jasny, roziskrzony
O pół nocy przedłużony
Tak się błyszczą tak się czernią
Ten pod słońcem ten pod darnią

Dwaj podobni ale różni
Psotę czynią oszukańczą
Biegają, skaczą, w koło tańczą
Omamienie doskonałe
Promień to jest
Czy to strzała
Bezradne są przypomnienia
Cios to strzały czy promienia

Te dni moje, dzieci moje
Chłopcy moi kolorowi
Ten zielony biegnie błoniem
Ten czerwony gniewem płonie

Te dni moje, dzieci moje
Chłopcy moi wielcy, mali
Ten przy ścianie, tamten w dali
Ten wysoki sięga chmur
Drugi głową bije w mur
Są podobni i są różni
Jeden wczesny, drugi późny
Wczesny bierze mnie pod rękę
Taką nuci mi piosenkę –
Chodź zatańczym z dziewczynami
Na festynie pod wierzbami
Późny ciągnie mnie do sadu
I tak do mnie gadu, gadu –
Owoce już dojrzewają
W suchą trawę opadają
Słońce krótko już na niebie
Czas na jabłka, czas na ciebie
Ja do niego nie chcę jeszcze
A on do mnie – musisz ojciec

*
* *
*

Nie boję się śmierci
Jakże się jej nie bać...

Przecież nie jestem sam
Za mną cała gromada
Wszyscy posuwają się w tamtą stronę
Jedni tuż za plecami
Drudzy dalej
Na końcu młódź wesoła
A jeszcze dalej maleństwo
Na czworakach
Z niezrozumiałym szczebiotem
W tym samym kierunku
Dziwisz się, że się dotąd jej bałeś
Przecież cały świat idzie z tobą
Drzewa dodają ci odwagi
Ukazując uschnięte koniuszki gałęzi
Ptaki, gdy się zakrzuszą w śpiewie
Muchy, którymi wzgardziło powietrze
Nawet malutki kwiat jest z tobą
Bo odpadł mu już jeden różowy płatek
Ciesz się, bo jesteś wodzem
Po raz pierwszy i ostatni
Wszystkich prowadzisz
Na zdobycie granicy.

Garść anegdot o Mistrzu Julianie Kawalcu

Ze znanym pisarzem i poetą światowej rangi Julianem Kawalcem łączyły mnie szczególne więzy przyjaźni. U źródła leży wiejskie pochodzenie i charakter doświadczeń życiowych. Oczywiście nieporównywalnie większą znajomością życia i doświadczeniem mógł pochwalić się Mistrz Pióra Julian Kawalec. Gdy piszę te słowa, Julian przekroczył już próg życia i śmierci. Zza światów patroluje naszym wysiłkom, by iść drogą, którą nam sam wskazywał – **KOCHAĆ LUDZI, CENIĆ ŻYCIE I „CHLEBORODNĄ ZIEMIĘ” ORAZ WALCZYĆ Z PRZECIWNIKAMI „MIECZEM HUMANIZMU”**.

Z bogatych wspólnych przeżyć wybrałem te najbardziej typowe dla jego postaci.

HONOROWY PREZES

Julian był od początku działalności Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego jego członkiem-założycielem. Gdy na pierwszym Walnym Zebraniu jednogłośnie nadaliśmy mu tytuł Honorowego Prezesa – ucieszył się wyraźnie i zareagował publicznie z typowym humorem:

– To co, teraz nie muszę już płacić składek?

Składka roczna wynosiła 12 złotych.

PRZYSIĘGA

Otóż, gdy w 1986 r. wyjeżdżaliśmy razem na kilkudniowe spotkanie literatów



w Jelinku, żona Kawalca Irena kazała mu w mojej obecności przysiąc, że nie weźmie do ust wódki, bo ma przecież chore serce. Julian padł na kolana, podniósł jak rekrut palec do góry i przysiągł uroczyście, że dotrzyma słowa.

Ledwie jednak wyjechaliśmy za Kraków, Julian zasugerował, byśmy napili się herbaty. Nie widziałem w tym nic zdrożnego, toteż dałem się namówić na postój. Gdy zjawiła się kelnerka, zamówiliśmy herbatę, a Julek poprosił jeszcze o... dwa koniaki.

Kiedy nie mogłem wyjść ze zdumienia, on machnął ręką i powiedział:

– Tak, tak, wiem, myślisz sobie, że dopiero co klęczałem przed małżonką i przysięgałem, że nie wezmę do ust wódki, ale

już wtedy wiedziałem, że złamię tę przysięgę. Co tam ja – ciągnął dalej. – Kiedy jeździłem na spotkania z mistrzem Melchiorrem Wańkowiczem, to zatrzymywaliśmy się na postoju w lesie, a on pytał, czy mam ochotę na kieliszek wódki i nie czekając na moją odpowiedź odkręcał główkę laski, a w środku niej miał równo jedno na drugich poukładane kieliszki różnego rodzaju alkoholu. Nigdy nie osiągnę tego ideału. Żona by to wykryła.

PIWNE SPOTKANIA

Julian Kawalec był znanym piwoszem. Umawialiśmy się więc często w pubie albo kawiarni i rozpoczynali dysputę najczęściej o różnicy dialektycznej słów i pojęć regionalnych, z których to stron pochodziliśmy. Dziwiliśmy się, gdy różnica była znacząca, cieszyli, gdy jej nie było.

– A jak u ciebie nazywali nosidła na wodę? – pytał mnie Julian.

– Barca – odpowiadałem zgodnie z prawdą.

– Eh, a co to znaczy? – dziwił się mój rozmówca.

– No jak to co, nosidła – odpowiadałem i dodawałem zaraz o możliwym pochodzeniu tego słowa – nazwa barca pochodzi albo od barku, na którym nosiło się wodę, albo jest całkiem obcą nazwą.

– No tak, tak, masz rację – mówił wtedy. I obaj czuliśmy się jak światowi językoznawcy.

Stukaliśmy się więc kuflami z pianistą ciecżą i wznosili toasty. Ale Julian już po drugim toaście wyciągał zza pazuchy pierśiówkę z mocnym alkoholem i wlewał go nam obu do kufla, sprawiedliwie dzieląc po połowie.

Teraz toasty miały swoją moc. I sens!

PISARZ CHŁOPSKI

Przyjęła się wśród historyków i krytyków literackich opinia, że Kawalec jest pisarzem chłopskim. Jeśli tak, to należałoby uzupełnić, że wywodził się z tego środowiska, znał realia życia wiejskiego, ale wcale nie był piewcą chłopskim. Bardzo krytycznie odnosił się do postawy pazerności chłopskiej, zawiści i odwetu za byle krzywdy, przysłowiową skibę ziemi, która nas żywi, widział on sprzeczność interesów wsi i miasta wbrew propagandzie o sojuszu robotniczo-chłopskim, wreszcie dostrzegał zagrożenia ekologiczne.

Warte podkreślenia, że Kawalec pisząc te społeczne powieści był na wskroś poetą, co zresztą później udowodnił, gdy swe myśli zapisał w formie wiersza. Problematyka jest wciąż ta sama, tylko forma nieco inna. O tych sprawach dyskutowaliśmy w bibliotece w jednej z gmin podczas spotkania z czytelnikami, głównie z młodzieżą licealną.

– Czy ja jestem naprawdę antychłopski? – zapytał Julian.

– Ależ nie, jesteś tylko krytyczny wobec tego środowiska, podobnie jak i środowiska miejskiego – wyjaśniłem mu.

– Bo jak tak, to nie miałbym po co jechać na wieś, jeszcze by mnie tam ukamienowali – przekomarzał się.

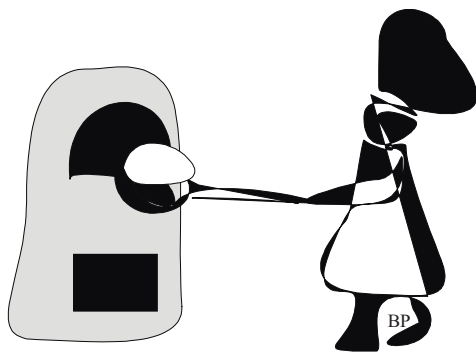
– No a w mieście? Jakoś żyjesz i w Rabce, gdzie przesiadujesz w wakacje, i w Krakowie nikt cię dotąd nie ukamienował. A dlatego, że twoja krytyka nie boli, ale każe zastanowić się nad życiem i problemami. Szkoda, że współcześni władcy usunęli cię z podręczników szkolnych. Czego oni się obawiają? – pytałem.

– Samych siebie... – powiedział Julian i zadumał się.

– A ja dostałem piątkę z wypracowania o chlebie – wyrwał się naraz chłopiec na tym spotkaniu. – Przeczytałem w pana książkach, jak pana babcia piekła chleb w piecu chlebowym i jak potem smakował, gdy był jeszcze ciepły i zajadaliście go z braćmi.

– O, tak, bo chleb jest świętością. Pomyśl tylko, z małego ziarenka wyrasta kłos, który się młóci, potem miele i wreszcie wyrabia ręką w dzieży ciasto na bochenki chleba, które następnie na drewnianej łopacie wsadza się do nagrzanego pieca chlebowego. Kiedy już się upiecze, chrzci się wodą i nadaje imiona, a jak cudownie smakuje, uhm... niebo w gębie. Chcecie spróbować? Mam tu świeży bochenek chleba, który dostałem od znajomej gospodyni. Piekła go właśnie w takim piecu, jak to opisywałem w książkach. Chodźcie do mnie, ale trzeba go koniecznie łamać ręką i smakować. Zrobimy taką artystyczną akcję, poczujecie jaka nas łączy wspólna, braterska więź. Bo wszyscy ludzie poczynając od Adama i Ewy są przecież braćmi, prawda?

Julian częstował i łamał się chlebem z młodzieżą. Zrobiło się ewangelicznie, wszyscy czuli się, jakby to była już wigilia.



KSIĘŻYCÓWKA

Któregoś razu pojechaliliśmy z Julianem na spotkanie autorskie do Ciężkowic. Droga była męcząca, bo z kilkoma innymi osobami siedzieliśmy ściśnięci w rozklekotanym samochodzie marki „Nysa”. W dodatku wyboje na drodze robiły swoje, mimo to staraliśmy się zdrzemnąć, zresztą bez skutku. Spotkanie w klubie kultury było za to bardzo udane. Młodzież i starsi pytali o wszystko, co im doskwierało, a to dlaczego nie ma tu kina z prawdziwego zdarzenia, czemu do nich rzadko przyjeżdża teatr, dlaczego w GS-ie nie ma nawozów sztucznych, ani dwu i półcalowych gwoździ na budowę domów, czemu chleb, który tu wypiekają jest taki kwaśny... I tym podobne problemy, na które doprawdy, trudno było odpowiedzieć.

Ale Julian, by zadość uczynić ciekawości słuchaczy – wyjaśniał cierpliwie. Szczególnie długo opowiadał o tym, jak należy wypiekać chleb i co powinien zawierać.

– Na pewno mało kto pamięta, że prócz drożdży do ciasta trzeba dolać trochę kwaśnego mleka, trochę słodkiego, a przede wszystkim dołożyć gotowanych ziemniaków. Wszystko to wymieszać i jak wyrośnie, to dopiero wyrabiać bochenki. I wszystko jedno, czy się piecze chleb w domu czy w piekarni, jeśli się nie doda co trzeba do niego, to nigdy nie będzie dobry. Ja bym się na waszym miejscu wybrał do piekarni komisyjnie i sprawdził, z czego oni wypiekają ten chleb. No i podobnie jest z tymi nawozami, choć te sprowadza się z fabryki. Trzeba tam jechać i upomnieć się o swoje, najlepiej jako delegacja gminna. Zaś co do gwoździ, to ich dostawa zależy od hut i ich produkcja od dostaw surowca. Mogą być przejściowe, obiektywne trudności

z ich produkcją. Trzeba to sprawdzić i domagać się ich dostarczenia, argumentując to potrzebami budowlanymi i priorytetem w planowaniu. Czy jesteście usatysfakcjonowani tymi wyjaśnieniami? – zapytał na koniec Julian. Na to podniósł się w podszłym już wieku chłop i odparł:

– Zadowoleni to my jesteśmy, choć takich gwoździ wcale się nie robi, ale my chcieli wiedzieć, jak nom to przetłumaczycie...

Gruchnął śmiech, śmiał się i Julek i my. A potem poczęstowano nas swojską kiełbasą i prząsnym chlebem, do tego na szczęście była mocna wódka pędzona pokątnie, tzw. księżycówka. Julek dostał butelkę, którą pieczołowicie schował zaraz do torby.

Gdy wracaliśmy nieco podchmieleni, nagle nasz samochód stoczył się ze skarpy i począł koziołkować. Na szczęście siedzieliśmy stłoczeni w środku i nikomu nic się nie stało. Byliśmy trochę potłuczeni, ale butelka Juliana stłukła się na amen i wódka rozlała się do ostatniej kropli. Nie można było nic uratować. Julian był nieszczęśliwy, nie marwił się, że się potłukł, nie cieszył, że żyje.

– To kara boska za to, żeśmy jej od razu nie wypili – powiedział rozkładając ręce.

OSTATNIA ROZMOWA

Juliana odwiedzałem w miarę regularnie razem ze Stanisławem Dziedzicem – dyrektorem Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. Gdy nie było nas dłużej niż tydzień czy dwa, Julian dopytywał się o nasze zdrowie. Rozczulające. Moje ostatnie z nim spotkanie było dość przypadkowe, wstąpiłem do niego będąc w pobliżu ogromnego gmaszyska Domu Pomocy Społecznej im. Helclów.

Julian przebywał w nim razem z kilkoma pensjonariuszami w jednym pokoju i chwalił to sobie.

Tego dnia był niezwykle ożywiony.

– Wiesz, była u mnie w nocy moja dziewczyna. Miała miękkie palce i ciepłe usta, tuliła się do mnie i uśmiechała. Przypominała mi tamtą dziewczynę sprzed lat, którą spotkałem na wiejskim weselu, pachniała sadem i poziomkami, miała uśmiech po korale, które dyndały jej na sterzących jak piki piersiach. Całowałem ją po kryjomu, aż nagle gromki głos ojca wyrwał ją z moich objęć.

– Kaśka, a dy kaś jes bezkurcyjo!

I teraz Ona przysłała do mnie nocą jakby wprost z mgły. Całą noc się kochaliśmy. Gdy zbudziłem się, Ona rozpułyła się w poranku. W uszach wibrował mi Jej głos:

– Wróć do ciebie, kochany, nie martw się...

Nie wypowiedziała swego imienia, ale ja wiedziałem, to była Śmierć. Czekam teraz co noc na Nią i tęsknię jak smarkacz. Nie boję się przekroczenia tego progu życia i śmierci, który jest nieuchronnością. Wiem, że tam, w zaświatach, są wszyscy moi krewni. Dziwne, ale twarz mojej matki zlewa mi się z twarzą mojej małżonki Ireny.

Kiedyś widziałem we śnie drogę, która prowadziła wśród bezkresnej ciemności do słońca. W nim jaśnieli wszyscy moi krewni, i ojciec, i brat, i inni. Jakże tu się bać, czego, gdy będziemy razem na zawsze.

Wiem, że tam w bezkresie i bezczasie jest inny świat. Nie ma tam czasu ani przestrzeni, nie ma początku ani końca, trudno to sobie wyobrazić, ale jak w bajce, wszystko może się zdarzyć. Najbardziej odpowiada mi niebo jednej z religii buddyjskich, które jest takie, jakie sobie zamarysz. No, czy może być coś piękniejszego? Nawet is-

lamskie niebo mu nie dorównuje, w którym wierny leży sobie pod drzewem, a na nim zawieszzone instrumenty muzyczne same grają cudowne melodie i hurysy w przeźroczystrych szatach podają w dzbanie zimne napoje. Szkoda, że nie wolno podawać im piwa czy alkoholu! I dlatego nie chciałbym być w takim niebie.

Julian od jakiegoś czasu, gdy skończył 95 lat, już nie pisał. Wszystkie utwory, które napisał przed śmiercią, udało mi się zebrać, opracować i wydać przy finansowej pomocy prezydenta m. Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego i burmistrza Rabki pani Ewy Przybyło.

– Wolę sobie pomarzyć, pofiglować bez słów – mówił Julian.

– Bój się Boga! – strofowałem go grzecznie – przecież mamy w słowniku ponad 200 tys. słów, możesz się nimi bawić i figlować, możesz budować cudowne gmachy... Zapisuj to!

– Obrazy, których nie muszę nazywać, są bogatsze, bardziej kolorowe i uniwersalne.

– Ale żyją krótko, tylko w twojej wyobraźni.

– Wszystko przemija – odparł filozoficznie i zamyślił się głęboko.

– A wiesz, kiedyś po tym marzeniu z Dziewczyną-Śmiercią – kontynuował – ocknąłem się i zobaczyłem pielęgniarkę, która wdzięcznie wypięła się do mnie tyłeczkiem porządkując szafkę. Machinalnie uszczypnąłem ją w ten zadeczek i przerażony czekałem na jej reakcję. Ale ona uśmiechnęła się i powiedziała:

– Oj, panie Julianie, co to się panu marzy?

– To samo, co i pani – odpowiedziałem.

– A to jest pan świntuchem – odparła szczerze.

□

ANDRZEJ GRABOWSKI

Ballada o biedzie

Jeszcze mnie z resztą nie dożarło
jakoś się wspólnie mocujemy
ssie mnie bezzębna kutwa starcza
gdym ją ukłuję tępym piórem.

Czasami krwi jej spuszczę z palca
i chłepcze hiena wygłodzona
już wierszy nie chce zeżreć z garnka
psioczy lecz wierna mi jak żona.

Diabli nadali nas do pary
kiedy przyjaciel dom ominął
pozostawiając tuż przed progiem
worek z długami na sto imion.

Podpiszę wszystkie cyrografy
oprócz jednego na ten czas
nie oddam duszy twojej biedo
– chociaż nie warta nawet grosz.

Andrzej Grabowski, *Poezje wybrane*,
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza,
Warszawa 2010.

*Sztuka przetrwania
mało kiedy sprawdza się
w swoich sądach.*

Jerzy Hłond

Poezja inspirowana myślowymi obrazami

W tym szkicu będą omawiane cztery tomiki wierszy: **Barbary Brandys – Jesteś aniołem, Romy Jegor – Tatuaż na jabłku, Leszka Lisickiego – Nikt nie budzi drzwi**, oraz **Marka Wawrzyńskiego – Wiersze**. To, co w twórczości poetyckiej pozwala porównać twórczość tej czwórki poetów, można nazwać nadzwyczajną zdolnością, ale i umiejętnością i pedanterią postrzegania świata życia codziennego, i uchwytowania w nim pewnych istotnych dla egzystowania ludzi momentów, które autorzy nasycają własnymi emocjami i wyrazistymi przeżyciami. Są to sytuacje epizodyczne, na których skupiają uwagę, odzwierciedlające się w postaci obrazów w ich świadomości, niekiedy spychane są one nawet do podświadomości, by następnie dać się przełożyć poetom na dyskurs wiersz. Tomiki te charakteryzuje przede wszystkim to, że wszyscy autorzy starają się te swoje wizualne ujęcia epizodów mocno wrytych w ich świadomość uzupełnić dyskursem słownym, co je na pewno jakoś wzbogaca, ale i minimalizuje ekspresyjną funkcję słowa oraz jego zawartość znaczeniową. Jest to chyba tendencja coraz mocniej obecna w naszej kulturze, w której wizualizacja i obraz zaczynają silnie dominować nad słowem, jego znaczeniem, ale i szerszym dyskursem słownym i tekstualnym.

Na początku warto zwrócić uwagę na mini-tomik wierszy **Marka Wawrzyńskiego** pt. *Wiersze*, w którym zostało opublikowane 15 krótkich utworów, stanowiących jakby rezultat wglądu poety w różne epizody sytuacyjne, zaobserwował z perspektyw barman w kawiarni vis-a-vis: miejscu, gdzie zbierają się artyści różnej proweniencji, ale i krakowskie oszołomy, tudzież turyści z różnych części świata. Klimat tego małego pomieszczenia, szczególnie wieczorami, jest niewątpliwie bardzo specyficzny, odsyłający obserwatora w inne światy alternatywne, z których widać Kraków oso-

bliwie, a nawet powstające wtedy skojarzenia rodzą same z siebie wiersze. W tym mini-zbiorze Wawrzyński zamieścił głównie utwory powstałe w czasie podążania do pracy, ale doświadczenia z innej własnej podróży poetyckiej, inspirowanej epizodami, przy jednoczesnej minimalizacji słów do jej wyrazu, ilustrują następujące utwory bez tytułu: „starszy/w okularach/od rana nabija/śmięci na szpikulec”, albo :”kamień/wtulony w siebie/jak gołąb, czy wreszcie wiersz pt. „planty”, w którym czytamy: „śnieg/nagie drzewa/zapalone lampy/bezdomny pcha swój wózek”. Wydaje się, że ten mini-

malizm tekstowy ma za zadanie wywołać u czytelnika analogiczne reminiscencje, które przywołują głównie obrazy, a więc komunikują środkami poetyckim przewagę logiki obrazu nad logiką słowa, nim odpowiednio przywoływany, działający jak typowy znak ostrzegawczy, stojący przy drodze.

Tatuaż na jabłku to interesujący tomik wierszy autorstwa **Romy Jegor**. Składa się z trzech części: „Epoka węża”, „Fado” i „Słodki tlen”. Część pierwsza to przede wszystkim utwory głęboko inspirowane mitologią biblijną odniesioną do osobistych przeżyć autorki, stawiającej się w sytuacji Ewy w stosunku do jej mężczyzny – bliskiego jej Adama (zdaje się męża – Zdzisława), z którym „zjadła” ów zakazany owoc, a w konsekwencji musieli opuścić swój raj, choć ciągle za nim tęsknią. Klimat tej części dobrze oddaje wiersz tytułowy, w którym autorka pisze: „Adam z wężem na jednej gałęzi/łysieją tyją hodują w jabłku robaka/ Ewa motyle ze szkła weneckiego nawleka/anioła stróża z piór rozbiera/Waż wzdycha anioł się czerwieni/noc pachnie zdradą i zdejmuje kolczyk/Wiszą na jednej gałęzi księżyc i Adam/i zapach chilli ze spalonych skrzydeł//Robak nie ma jeszcze imienia/tylko tatuaż/na jabłku”. Trudno się uwolnić od przekonania, że ta biblijna Ewa, w którą wciela się poetka, ma typowe dla kobiet – śląskie obyczaje. Zaświadczają o tym również inne wiersze nawet wtedy, gdy autorka próbuje przyjąć pozę i szaty Marii, widząc w Adamie Józefa, ale nigdy nie zapomina, że i ona była córką Ewy i Adama, a więc i ich osobistego upadku egzystencjalnego.

W części drugiej, w rytmie portugalskiego fado, autorka odbywa podróżę men-

talne po świecie w rytmie tej pieśni zawołanej nad losem człowieka, w czasie której przywołuje historyczno-mityczne obrazy odwiedzanego miejsca, w które próbuje wkomponować własne życie i jego główny nerw, którym jest dla niej miłość do owego przysłowiowego, ale i osobistego Adama, który niekiedy staje się nawet dla niej bóstwem. W wierszu „Eden” pisze z pasją: „Znowu jestem Edenem nabrzmiewającym deszczem/w rowkach twoich śladów i krzesiwem/od którego palą cię palce/Miłość jest jak poezja cała wymyślona i tylko/my jesteśmy prawdziwi kiedy tak/otwieramy sobie żyły i płoną mi włosy/zupełnie jakbyśmy pili niebieską/wódkę z agawy”. We wszystkich wierszach Jegor w pewien wyraźny sposób próbuje na własnym przykładzie i emocjonalnym doświadczeniu świata wracać jakby do początków istnienia człowieka, zanurzonym w mitycznych oparach kultury tego bosko-ludzkiego trójkąta, w którym trudno najczęściej kobiecie odróżnić tę miłość skierowaną do mężczyzny od miłości kierowanej ku Najwyższemu. Poetka widzi bowiem jego nieczułość, szczególnie we współczesnych fasadach naszego świata, zakrywających jego oblicze, ale i wrażliwość na ludzkie sprawy, w kontekście której miłość między ludźmi jest o wiele silniejsza w wymiarze twórczym, ale i destrukcyjnym. W wierszu pt. „Ucieczka” dowiadujemy się, że „duszną miłość bogów, których nudzą książki/drażnią ludzkie depresje i cieszy tylko ta/gra w kości/kobiet”.

Ciekły azot, słodki tlen – to wiersz kończący ten interesujący i nowatorski pod względem głównie metaforyki tomik Jegor, od którego nosi nazwę jego ostatnia część. Czytam w nim, m.in.: „Wszystko w nas jesz-

cze galopuje/a tu patrz i rok się kończy i znów/róże w ciekłym azocie ogród w narkozie/miasto znieczuleniu ulega/(taka mar-twa fala przed świątecznym/zatraceniem)/ (...) ten przyszły rok to będzie tylko lato/codziennie bardziej słodkie jak/trawa odrastająca po cyrkowych sztuczkach/w miejscu gdzie lew ryczał i płakali clowni/i będzie szło powoli jak wozy ze złotem//i zacznie nas nakłuwać z pierwszą włócznią/stycznia”. Poprzedzające go wiersze utrzymane w podobnej tonacji, ale i wersyfikacji i metaforyzacji – to bardzo detaliczny wgląd w epizodyczny wymiar naszej ludzkiej egzystencji, zamglonej wzorami i wartościami ducha kultury, za parawan którego zagłada poeta, by w ten sposób dotrzeć do podglebia własnej, ale i naszej wspólnej egzystencji, której kruchość nas przeraża i zmusza, by uciekać przed siebie. Jednak jedyne co się liczy w tym świecie to siła miłości do kochanej osoby, którą wyrażają te „róże zamrożone w azocie”, i do matki natury – ogrodu w narkozie – z wiosną dającego nam ów „słodki tlen” pozytywnych emocji, bez którego nie podobna żyć.

Z kolei zbiorek poezji **Leszka Lisieckiego** został wydany pod znamienym tytułem: *Nikt nie budzi drzwi*. Otwiera go poświęcony pamięci matki wiersz pt. „Jeszcze wczoraj”, na rewersie kartki zamieścił jej fotografię, na której siedzi na cmentarzu nad grobem bliskich. Warto tu wspomnieć, że autor głównie zajmuje się fotografią i w tej perspektywie również pisze wiersze, poniekąd również tworzone analogiczną techniką pisarską, która uchwytuje ważne epizody świata, mające istotne znaczenie dla życia poety. Czytamy w nim: „mówiła/trzeba pomóż/nie martwij się//



uśmiechała się/zażenowana/że już tak niewiele może//usłyszałem szept/jestem taka zmęczona//a potem/cichutko//odeszła”. Kolejne wiersze lirycznie nastrojone stanowią wspomnienie odchodzenia matki ze świata doczesnego, i opowiadają m.in. o cmentarzu, palących się zniczach, domu już bez tabliczki z jej nazwiskiem, w którym mieszkała. Takie domy wypełnione ciszą i pustką ciągle przyciągają poetę, choć trudno fotografią i wierszem wyrazić ich umierającego z czasem ducha. Autor dokonuje więc kolejnych studiów fotografowanych domów, by usłyszeć ów „upływ czasu”. Słyszy jednak tylko ciszę i zdaje sobie sprawę, że w niej „trudno znaleźć/ miłość// nawet do siebie”. Obserwując ludzi w podeszłym wieku, zatapiając się w ciszy słucha upływu czasu w ich stąpieniu po chod-

niku, które staje się coraz bardziej nierytmiczne. W mieście ukazuje mu się „mrówcza logika” tego siedliska ludzi, a osamotnienie w nim staje się normą, napinającą tempo „wyścigu szczurów”. Poeta wsłuchuje się w szczeliny miasta dokonując rachunku sumienia za spędzony dzień i nagle słyszy, że „koncert świerszczy rozprasza chmury/a rozbudzone gwiazdy/beztrosko gawędzą o aniołach//lepiej posłucham plotek z nieba” – konkluduje. Dalej przenosi się i śledzi rzeczywistość wirtualną, funkcjonowanie w niej emocji międzyludzkich, ale i recepcji poezji, często stając na granicy jawy i snu, by obserwować, jak powoli odchodzi dobrze znana mu rzeczywistość podręczna. Podziwia, że w Warszawie „bryczki – jeszcze jeżdżą”, choć ten sentyment go niepokoi, bo boi się „zostać przeżytkiem”.

Lisiecki dobrze czuje się na łonie natury, gdyż – jak pisze – „w lesie wszystko wygląda inaczej”. Tam można żyć zgodnie z instynktem, np. nakryć aparatem fotograficznym „kokieterijną sójkę”. Wiele wierszy poety stanowi interesujący komentarz do jego fotografii, uchwytyjących niesamowite epizody z życia codziennego, w zwierciadle których widać sprzeczności między światem natury i kultury. Niekiedy jednak te dwie jego pasje artystyczne wykluczają się wzajemnie, a czasem świetnie ze sobą się dopełniają, czego ma świadomość, pisząc, że „znów nie napiszę wiersza”, kiedy uda mu się tak dobrze uchwycić niepowtarzalny epizod świata w obiektywie. Trudno bowiem sfotografować zapach jabłka, sypkość piasku, furkot skrzydeł ptaka, ale również uchwycić słowem znakomite formy, kolory i gry światłocieni. Ten świat artystyczny, który u Lisieckiego zdarza się pomiędzy światem obrazu i słowa, które uka-

zuje mu się czymś na kształt menu, z którego garściami czerpie inspiracje, jednocześnie antycypuje przyszły sens poezji w świecie zdominowanym komunikacją wizualną. Czas pokaże jednak, czy ścisły rozdział między obrazem a poezją w komunikacji tradycyjnej zostanie w przyszłości w komunikacji multimedialnej jakoś harmonijnie rozwinięty, i czy próby poety-fotografa stworzyły ku temu jakieś optymistyczne precedensy, ale i konstruktywne przesłanki.

Na zakończenie chcemy zaprezentować bardzo specyficzny tomik **Barbary Brandys**, ilustrowany fotografiami ikon, których pisaniem zajęła się jej już nieżyjąca córka pod koniec swojego życia. Poetka chce w ten sposób jakby ocalić pamięć córki, ale i złożyć jej w pewien sposób podziękowanie za ten czas wspólnego życia i wzajemnej miłości, którą przerwała śmierć, paradoksalnie osierocając matkę. Tomik ten został zatytułowany – *Jesteś aniołem*, a na śródtytule zamieszczono motto, czyli jeden z wierszy autorstwa córki – „Nasycona poezją/oddycham”.



BP

Kolejne wiersze zamieszczone w tym tomiku poprzetykanym ikonami stanowią formę krótkich utworów o charakterze gnomów, modlitewnych westchnień, za którymi ukazuje się obraz wyidealizowanej córki poetki – przepęnlonej dobrocią dla innych. W wierszu bez tytułu czytamy: „Już tyle dni minęło/jak wyszłaś z domu/a ja nic nie wiem – co z Tobą?//telefon milczy uparcie”, albo inny tego typu wiersz: „Stoję nad potokiem/woda/nie dopuszcza mnie do głosu/ – woda ucieka//a tyle mam pytań”. Szereg wierszy, które tu zostały pomieszczone – to głównie opis obrazów wydobywających się z pamięci poetki, a dotyczą one ważnych epizodów z życia córki i wyzwala ją za nią ogromna tęsknota, ale i głęboki żal po jej utracie, jak i poczucie niesprawiedliwości. Wywołują one również chęć celebracji głębokiego smutku poetki. W wierszu bez tytułu deklaruje, że: „Jak przyjdzie lato/to na twojej łące/nazbieram kwiatów/i ukryte w bukacie słońce/zaniosę Ci na Salwator”. Można więc przyrównać tę poezję do formy wyrastającej z utraty osoby kochanej i przyrównać ją nawet do trenów – tego płaczu i lamentu rodzica, który utracił swoje kochane dziecko. Daje się również zauważyć, że autorka powoli jakby odzyskuje siły, ale i nadzieję, że kiedyś może po śmierci spotka się z córką, bo zarówno ona, jak i jej córka mocno w to wierzyły, iż kiedyś będą razem w wieczności. Tymczasem Barbara Brandys szuka ekwiwalentu obecności córki w żywiołach, które kształtują nie tylko pogodę, ale również uspokajają jej duszę. Píše psalmy, które sprawozdają te jej falujące emocje i nastroje pomiędzy poczuciem tragedii, ale i zarazem nadziei. Przyjmuje ów przysłowiowy ”krzyż” na dalszą drogę życia, pogodzona z losem trzyma się wiary, ale mo-

mentami wątpi, co w wierszu bez tytułu tak oto się przedstawia: „W obecnym świecie/okryta w bezradność/stoję na deszczu/stoję i czekam/ – na co czekam?”, a w kolejnym dodaje: „Już nic się nie zmienia/ – czas stanął w miejscu”.

Nie trudno w tych wierszach Pani Barbary zauważyć, że ten dramat osobisty poetki jest bardzo trudny do poetyckiej ekspresji – po prostu brakuje słów; ale kiedy już przychodzą, muszą za nimi stać wyraziste obrazy wydobywane z pamięci, ale i bezpośrednie doświadczenie nieobecności ukochanej córki, które ją jakoś wirtualizuje. Stają się one – te traumatyczne doświadczenia – źródłem pewnej wręcz metafizycznej wizualizacji, która w jakiś sposób daje usprawiedliwienie dla bezwzględного losu i prowadzi do pogodzenia się z jego wyrokami. □

B. Brandys, *Jesteś aniołem*, Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 2014, s. 66, R. Jegor, *Tatuaż na jabłku*, Wydawca: Instytut Mikołowski, Biblioteka Arkadii – Pisma Katastroficznego, Mikołów 2010, s. 64 i J. Lisiecki, *Nikt nie budzi drzwi*, Wydawnictwo Signo, Kraków 2014, s. 48, M. Wawrzyński, *Wiersze*, Kraków 2013, s. 18.



Prof. Wojciech Pomykało – *Pod górkę...*

W ostatnim czasie miałem przyjemność przeczytać bardzo ciekawą pozycję wydawniczą prof. **Wojciecha Pomykała** *Pod górkę – Pamiętniki i refleksje naukowe z lat 1945-2012*. Czyta się to opasłe dzieło (ponad 650 stron) jak dobry kryminał – tyle w nim zaskakujących opisów wielkich wydarzeń w Polsce i na świecie oraz informacji czy opinii dotyczących poszczególnych osób, które w tamtych latach odgrywały ważną rolę w nauce i polityce.

Z Profesorem Wojciechem Pomykało spotkałem się po raz pierwszy w 1962 roku, kiedy byłem Kuratorem Oświaty dla Miasta Krakowa. Wówczas prof. W. Pomykało pełniąc funkcję redaktora naczelnego czasopisma „Wychowanie” (później „Oświata i Wychowanie”) wystąpił z propozycją wydania specjalnego numeru „Wychowania” poświęconego w całości problemom oświaty krakowskiej. Taki numer ukazał się w październiku 1964 roku, a ja do dzisiaj jestem Profesorowi bardzo wdzięczny, bo ten numer „Wychowania” uutorował mi drogę do kariery oświatowej.

Wracając do omawiania dzieła *Pod górkę...* W. Pomykało – warto podkreślić, że autor przedstawia w nim cały swój życiorys naukowy i polityczny: od asystenta u prof. Adama Schaffa w Katedrze Materializmu Dialektycznego i Historycznego Akademii Nauk Politycznych do stanowiska rektora Wyższej Szkoły Społeczno-Ekonomicznej oraz Telewizji Edukacyjnej Edusat.

W części I *W ogniu wielkich wydarzeń* prof. Wojciech Pomykało opisuje swoje podróże na Kubę (drogą przez Meksyk), do Hiszpanii, a później do Chińskiej Republiki Ludowej, gdzie nastąpiły ostatnio



wielkie zmiany społeczne i gospodarcze. Najciekawsze są relacje z obrad Okrągłego Stołu, które przedstawiają nowy, nieznany układ władzy i opozycji w tamtych ważnych latach.

W części II *Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna i Telewizja Edukacyjna Edusat* znajdujemy wiele informacji o powołaniu i działalności WSSE, która była – jak sam autor to nazywa – „największym sukcesem jego życia”. Warto zaznaczyć, że WSSE była uczelnią prywatną, mającą dwa kierunki studiów (ekonomiczny i pedago-

giczny, bo na trzeci kierunek prawniczy nie wyrażono zgody); nastawiona była nie tyle na młodzież, ile głównie na osoby w wieku średnim i starszym, które chciałyby w szybkim tempie uzupełnić swoją wiedzę oraz uzyskać formalne potwierdzenie swoich kwalifikacji. W wyniku usilnych starań Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała WSSE koncesję na własną stację telewizyjną. W rezultacie WSSE stała się pierwszą polską uczelnią, która dysponowała własną telewizją edukacyjną.

Trzeba również podkreślić, że WSSE miała świetną kadre, zarówno kierowniczą jak i wykładowców. Do tej pierwszej grupy należeli: prof. Longin Pastusiak – pierwszy rektor WSSE, prof. Kazimierz Żygulski – założyciel i długoletni prorektor WSSE, a później prorektorami byli prof. Tadeusz Kowalik oraz prof. Andrzej Janowski.

Wśród wykładowców do najwyższej cenionych i najbardziej lubianych przez studentów należeli: prof. Włodzimierz Szewczuk, autor *Encyklopedii Psychologii* (prezes naszego Towarzystwa Kultury Świeckiej), prof. Stefan Opara, wykładowca literatury, prof. Adam Łopatka i prof. Jerzy Jaskiernia – wykładowcy prawa.

Na koniec omawiania tego rozdziału godzi się odnotować, że Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna prof. Wojciecha Pomykała była organizatorem kilku znakomitych krajowych i światowych konferencji naukowych, na których analizowano niedawną ***Polską transformację ustrojową*** oraz perspektywy rozwoju w ramach globalnej gospodarki światowej, tzw. ***Centra generalne***.

Rozważano w gronie największych głów świata, czy w XXI wieku powstaną trzy centra (Ameryka Północna, Zjednoczona Europa oraz Chiny), czy też będzie to

tylko jedno centrum, a nim zostaną szybko rozwijające się Chiny (co najmocniej lansował prof. W. Pomykało).

W III części ***Droga do nieśmiertelności*** zamieszczono 17 załączników – dokumentów, potwierdzających najważniejsze wydarzenia i opisy dzieła *Pod Górke...* Znajdziemy tam m.in.:

– Artykuł **prof. Bogdana Suchodolskiego**, poświęcony ocenie książki Wojciecha Pomykała *Socjalistyczna strategia wychowania*.

– Artykuł **prof. Jana Szczepańskiego**, omawiający kolejną książkę Wojciecha Pomykała *Kształtowanie ideału wychowawczego w PRL w latach 1944-1976*.

– Protokół z rozmowy prof. Wojciecha Pomykała z **prof. Andrzejem Stelmachowskim**, przeprowadzonej pod koniec 2004 roku, w czasie której zaprezentowane zostały plany rozwoju WSSE. Niestety, plany te zostały całkowicie udaremnione przez siły konserwatywne działające w polskiej edukacji.

Dzieło *Pod Górke...* Wojciecha Pomykała zawiera jeszcze jedną część godną odnotowania, tym bardziej, że rzadko spotykamy się z takim opisem. Otóż prof. W. Pomykało publikuje zaraz na wstępie swojego dzieła dwie listy. Jedna – **Złota Lista** przyjaciół i osób, które wniosły wkład w powstanie i rozwój WSSE (36 nazwisk) i druga – **Czarna Lista** (7 nazwisk), które miały dominujący wpływ na zniszczenie WSSE.

Decyzję o powołaniu WSSE podpisał Jerzy Wiatr, a decyzję o zakończeniu jej działalności dr Krystyna Łybacka.

Na zakończenie jeszcze raz zachęcam do przeczytania książki prof. W. Pomykała *Pod Górke*, bo zawiera wiele wręcz encyklopedycznych informacji i opinii, z którymi warto się zapoznać.

□

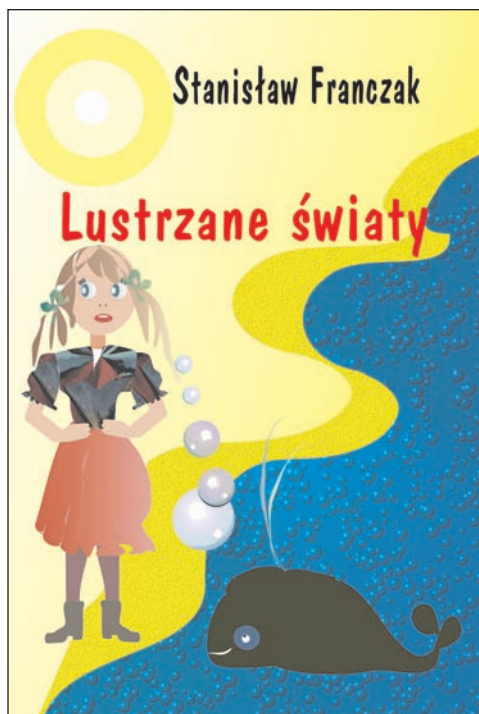
Wielka filozofia dla najmłodszych

Wydawać by się mogło, że w zakresie literatury dla dzieci wiele nowego się nie wykreuje. Że najważniejsze kanony sztuki adresowanej do najmłodszych już powstały. Można jedynie szlifować, modyfikować lub... wznosić na wyżyny arcyzmu. Czynie to choćby Julian Tuwim, Janina Porazińska, Ewa Szelburg-Zarembina, według mnie zaś przede wszystkim Tadeusz Śliwiak.

Tymczasem otrzymujemy zbiór utworów prozatorskich – z wyraźnie określonym dziecięcym adresatem – w którym jednak nie mamy śladu infantylizowania, tak w sferze językowej, jak semantycznej. Mało, autor celowo stawia przed czytelnikiem, ale też przed sobą, zadanie trudne. Oto konkretyzacja czytelnicza wymaga tyleż doświadczenia, co wręcz wyobraźni filozofa.

Stanisław Franczak prezentuje książkę dla dzieci – *Lustrzane Światy*. Kolejny raz doświadczamy, iż prozę tworzy ktoś, komu nieobca jest wyobraźnia liryczna, poetycka. Bowiem utwory składające się na tom zawierają obrazy z pogranicza obiektywizującego obserwatora realiów oraz poety, dla którego najważniejsza jest refleksja ontologiczna.

Stanisław Franczak wprowadza czytelnika w sferę, którą filozof określiłby terminem „relatywizm poznawczy”. Bohaterowie poszczególnych utworów prezentują swój wszechświat i znamienne rozumiany kosmos, konfrontując je z realiami świata ludzkiego narratora, który operuje pojęciami z zakresu pojmowania przez osobnika z



gatunku homo sapiens: „a zastanawiałeś się, jaki jest świat kreta, który w ogóle nie ma wzroku i żyje głównie pod ziemią? Albo ślimak czy jakaś bakteria, która żyje tylko w organizmie? O, a ten ptak, który leci wysoko. Jaki ten świat on widzi... – Masz

rację – przyznałem – ten świat dla każdej z żyjących istot jest inny.

Tymczasem żółw spieszył się na podwieczorek z zielonej sałaty. Może zdaży przed zachodem słońca?”

Zabiegi te dają transcendentny efekt ideowy – oto świat pojęć i wartości człowieka wcale nie musi być najlepszy i jedynie ważny. A może człowiek – w swoim rozumieniu wszechświata – jest także ograniczony w zdolności poznawania. Zatem do wspomnianego „relatywizmu” wypada dodać pojęcie „determinizmu”, by ograniczyć już owe filozoficzne aspekty.

Dziecięcy czytelnik zaś potraktowany jest bardzo poważnie, wręcz wymagająco. Tak poprzeczka percepcji postawiona jest wysoko. Musisz młody odbiorco sięgnąć do swego zasobu intelektualnego, by ów abstrakt filozoficzny wypełnić.

Stanisław Franczak pomaga w tym procesie poprzez zabiegi artystyczne i warsztatowe niepośledniej próby. Utwory zawierają całe pokłady subtelnego komizmu – tak w sferze sytuacyjnej, jak i językowej:

„– Tylko wiatr będzie opowiadał o naszym starym świecie – powiedział dąb.

– Nie przesadzaj, przecież masz tyle dzieci rozsianych po całym parku – pocieszyłem go.

– Czy one nie są przedłużeniem twojego życia?

– To prawda – zgodził się dąb, nucąc jakąś starą piosenkę sprzed lat.

Chciałem go objąć i ucałować, ale był tak ogromny, że nie mogłem.”

Zestaw onomatopeiczny, czy błyskotliwie konstruowanych obrazów dopełnia jakość artystyczna utworów. Całość wzbogacają ilustracje ośmioletniej wnuczki Autora.

Uważny zaś czytelnik stwierdzi zapewne, że ani raz nie użyłem gatunkowe-

ANDRZEJ GRABOWSKI

JESZCZE

Jeszcze trochę zostało
w nas nagich słów
które dziwnym trafem
nie zbłądziły
do kolejnych krawców.
Jeszcze trochę igliwia
z świątecznego drzewka
przetwało tę zimę
gdy pozostawiliśmy
mu prawo korzenia.
Jeszcze zostało kilku lunatyków
jakby urągając grawitacji mas
gdy wszystko wokół straciło
monografię – Ja
bez możliwości podpisania cyrografu.

Jeszcze nie nadszedł
czas motyla
choć tyle wokół nas
zjawilo się lotni
pielęgnowujemy te larwy
te kokony prawd
jeszcze raz...
jeszcze raz...
do jutra.

Andrzej Grabowski, *Poezje wybrane*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2010.

go określenia dla zestawu prozatorskich utworów. Nie są to bowiem stricte opowiadania, ani eseje. Bliżej im do specyficznych przypowieści. Ów synkretyzm gatunkowy znowu daje o sobie znać.

W każdym razie otrzymaliśmy książkę, której odbiorcą zamierzonym jest dziecko, ale i dorosły czytelnik kolejny raz zyska swoje doznania.

Stanisław Franczak, *Lustrzane światy*, Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie, Kraków 2014.

Z apteki narodowej, czyli liryczna publicystyka **Joachima Neandera**.

Bohatera niniejszego eseju poznałem kilka lat temu, gdy dostarczył swe utwory do organizowanych i prowadzonych przeze mnie „Bronowickich Karnawałów Literackich”. Wręcz zaniepokoił mnie emocjonalnie, ale też intelektualnie przedstawiony zestaw. Z niecierpliwością sięgnąłem po biogram Joachima Neandera, w nadziei że choć częściowo otrzymam klucz do jego twórczości. Oto wśród wersów i strof znalazłem przemyślenia sięgające sedna pewnej części etosu polskości pokoleń funkcjonujących po drugiej wojnie światowej.

Joachim Neander – dr historii, filozof, matematyk, fizyk, pedagog, znawca Starego Testamentu, historią zajmuje się jako free-lancer, wyspecjalizowany w holokauście. Urodzony w 1938 r. w Sopocie, ongiś Freie Stadt Danzig... w jego dorobku publicystycznym m. in. tytuły: *Matematyka i ideologia*, *Nie ma takiego w Europie – Mittelbau-Dora, obóz koncentracyjny w służbie wojny Hitlera*. Zatem pewien klucz znalazłem do specyficznej historiozofii kreowanej przez Autora. Ale przecież nie do całości książki poetyckiej *Czas odwiedzin*, która jest drugą w jego dorobku literackim.

Pytanie o liryzm owego zestawu pozostawiam bez odpowiedzi. Sądzę, że proveniencji artystycznej tropów Joachima Neandera trzeba poszukiwać już w kręgu twórców amerykańskich lat 20 i 30 ubiegłego wieku, z noblistą Carlem Sandburgiem na czele. To taki sam pozornie beznamiętny opis, relacja, skrót myślowy, by pośród słów tym celniej, tym silniej wybrzmiały prawdy ontologiczne i historyczne. Przytoczmy zatem równoważnikowe credo właśnie z wiersza, od którego wzięłem tytuł: „wartość ideologiczna produktu//w przeliczeniu na dawkę dzienną//pycha narodowa – czterdzieści//ksenofobia – trzydzieści//antysemityzm – osiemnaście//uczucia niższości – dwanaście stopni//na znormalizowanej skali przesądów”, by zakończyć dwuwersem „o działaniach ubocznych//informuje nauczyciel historii”.

„No coment” powiedziałby współczesny.

Ale specyfiką terapii Neandera jest pewna istotna wartość otrzymywana przez wybitny talent literacki albo przez doświadczenie i erudycję. To dowcip, ironia, pastisz, satyra. Poprzez te znaki Autor rozgryza współczesność z jej stwierdzeniami, nowomową, ale też internetowo-reklamowym obliczem. Kwintesencja tegoż staje się wiersz tytułowy tomu *Czas odwiedzin*: „...superpromocja//dwadzieścia procent na wszystkie//usługi pogrzebowe//z wyjątkiem kościelnych// //módlmy się”.

Specyficzny to mikst historii i współczesności, którym na imię Polska.

Joachim Neander pragnie w swej książce zawrzeć także inne drogi artystycznych poszukiwań. Zwraca uwagę wiersz *Wiosna*. Utwór kreowany na zasadzie kontrpunktu, w którym znajdują obraz: „nie lubię widoku//kobiet opakowanych//od

stóp do głów//w czarne worki”. Czy to tylko antyteza do wiosennych klimatów pierwszych strof?

Tak jawi się narracja poszczególnych utworów. Dopisać do jej prawzorów trzeba, prócz wspomnianych twórców amerykańskich, także Tadeusza Borowskiego i Zofię Nałkowską, którzy w tradycji polskiej literatury znajdują szczególne miejsce, bo „na placu przed synagogą//zatrzymała się furgonetka//z widocznym zewsząd napisem//dostawa gazu – rabat//dla stałych klientów...” (wiersz *Dzień bez wyjątkowych wydarzeń w miasteczku O*).

Znajdziemy w książce jeszcze inna próbę. Oto liryk-erotyk, w którym pisze: „lubię całować się z tobą//głaskać twoje ciało//kochać się z tobą//bo jesteś kobietą” (wiersz *Jesteś kobietą*).

Pozostaje jednak pewien niedosyt. Sądzę, że twórczość Joachima Neandera jest na tyle ważna, iż będę czekał kolejnych tytułów, jednak bardziej zwartych semantycznie i ideowo.

Rozwijaj przyjacielu wszystkie literackie łączki, lecz ofiaruj bardziej jednolite bukiety swych kwiatów, by tym silniej pachniały.

Joachim Neander, *Czas odwiedzin*, Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2014.

O poezji, która na szczęście nie boli, jednak oczyszcza.

Alicja Tanew – poetka, kompozytorka, pieśniarka, od kilku lat żyje stworzoną przez siebie piwnicą artystyczną „Scena ATA”, co niewątpliwie uskrzydla ją i mobilizuje, by bardziej obszernie darzyć współczesnych – tak obficie, odważnie, zarazem sprawnie posługuje się wierszem sylabotonicznym.

Ktoś stwierdzi: „to po co odchodziliśmy od sylabotoniku przez kilka już poko-

leń, by teraz uważać go za jakąś nadrzędną wartość?”. Powiem tak: „dlatego jesteśmy twórcami XXI wieku, że mamy świadomość czerpania z olbrzymiej tradycji wiersza intonacyjnozdanowego, sylabicznego, sylabotonicznego, tonicznego, tzw. IV systemu etc., etc.”. Jesteśmy o tę tradycję bogatsi. Naszym zaś warształem winna być umiejętność czerpania z tego zestawu, by najcelniej oddawać współczesność, ale także tworzyć wizje na wskroś poetyckie (niekoniecznie do bólu nowoczesne).

Alicja Tanew sięga do sylabotoniku, bo w Niej i z Niej wszystko jest muzyką, melodią, śpiewem. Ot, taka dusza emanuje z krakowskiej Czarnej Wsi.

„Skąd to we mnie – nie wiem//sama mnie to nęci//że wciąż słyszę wiersze//jakby z podpamięci...” – usprawiedliwia bohaterka swe tworzenie. Ale nie po to się jest nastroicielem uczuć (wybaczcie taki sobie neologizm), by nie wygrać taki nastroj: „Gdyby tak//do smutku//przylepić skrzydła motyla// //na pewno byłby lżejszy// //w moim powietrzu”.

Wszak piękne, czyż nie?

Zatem nie szukać nam patosu, ni tragedii antycznej, ni zmagania z „rozpalonym wnętrzem”. *Szkice na wietrze* trzeba przytulić, pogłaskać, by owe strofy zanuciły najpiękniejszą kołysankę. Choć, jak to między dniem a nocą, „i łzę się uroni//i coś się przypomni”. Wszak „Poezja nie powinna straszyć, przestrzegać, napominać i zabraniać... Dobry wiersz jest jak przyjaciel – zawsze pomoże, powie prawdę i podpowie w potrzebie” – pisał w słowie do niniejszego tomu Jan Jakub Należyty – skądinąd bard wyśmienity.

Ot, odwieczny dylemat – poezja tyrtejska czy anakreontyczna? Mistrz Janie Jakubie – obydwie te obszary są nam nie-

zbędne. Z kolei Jacek Zieliński (Skald słynny) stwierdza: „...Bo najbardziej chwyta za serce, a to chwył przecież najcelniejszy”. Tobie Mistrzu Jacku odpowiem: „To, co się w nas dzieje, powstaje nie w sercu, lecz w mózgu (niestety)”. Jedyna dla nas wrażliwów pociecha, że to serce pompuje do mózgu krew wraz z żywczym tlenem. Od tak postawionej psycho-medycznej tezy ulećmy jednak do szkiców Alicji, w których diablik, chochlik i anioł namąciły tyleż nostalgia, co subtelnej erotyki, ot, czarnowiejskiej liryki – semantyki.

Alicja Tanew, *Szkice na wietrze*, Scena ATA, Kraków 2014.

Dyskurs tworzony w natchnieniu, lecz nie na kolanach.

Artysta Trzebiatowski to organizm złożony z wielu elementów – od na wskroś współczesnej osobowości po archetypy kultury ludzkiej. Osobnego studium wymaga z pewnością transcendencja wizji plastycznej i Jego poezji słowa.

Kilkakrotnie miałem już okazję kontaktu, także krytycznego, z twórczością Janusza. Że wspomnę pierwszy w 1994 r., kiedy pisałem o książce *Przyjaciółko moja*. Zresztą i do tak sformułowanego tytułu się przyczyniłem, bowiem aż nadto widoczne były inspiracje *Biblią*, zwłaszcza w tej części, którą zwiemy *Pieśnią nad pieśniami* (przypisywana Salomonowi). Owa „przyjaciółka” to także kochanka, siostra, żona – kwintesencja kobiecości. Ale przecież nad całym zestawem: męskość – kobiecość – żywy znajduje się artystycznie rozumiane sacrum.

Nieco dłużej zatrzymuję się nad temem *Przyjaciółko moja*, bowiem po dwudziestu latach Janusz Trzebiatowski sięga

ponownie do sacrum i buduje je od nowa.

Można nawet stwierdzić, iż artysta Trzebiatowski, tak jak kilku innych „dzieli się na okresy”. U Picassa były to okresy wyznaczone barwami, kolorystyką, u Trzebiatowskiego zaś obszarami tematycznymi. Tak to widzę: „sacrum”, „ars”, „miłość i erotyzm” oraz powrót do „sacrum”. Czy będą następne okresy?

Zatem *Dyskurs – Mistrz i Ona*. Otwieram książkę i znowu jawi się poetyka – właśnie dyskursywna z *Pieśnią nad pieśniami*.

„Słodycz winogron//jak piękno//twojego ciała//Twe włosy//Twe piersi//uda łani//gdy ku mnie bieżysz//biodra falą//gdy zstępujesz//w ogrody moje...”. Dopełniam tę kolejną: „Bądź pełnią//swojej swoistości//z wnętrzem wyścielonym miłością...”. By stworzyć tryptyk – trzecią jego częścią byłby obraz wizji plastycznej Trzebiatowskiego – tyleż dynamicznej, co wypełnionej wręcz znakami filozoficznymi.

Cóż to za dyskurs? Zdradzę zatem subtytuł: *Dyskurs//między Królem Salomonem a Sulamitką//Mistrzem i Małgorzatą z Bułhakowa//a Małgorzatą Anną i twórcą//Senne przenikanie tego co było//do tego co będzie*. Owa transcendencja, czy nawet historiozofia, uskrzydla Mistrza Janusza. To nie natchnienie, wręcz twórcze uniesienie, którego może doznać jedynie Kreator najczystszej próby. Kreator zdążający do ideału sacrum, lecz wiedzący, że drogą jest dążenie, u kresu którego i tak ideał nie będzie osiągnięty. I dobrze. Bowiem poczucie spełnienia w sztuce, staje się jej zabójstwem: „Sam//jak zawsze sam//pijąc wodę cierpienia//nawet w snach//zdążam//do Wiecznego Domu Sztuki ...” □

Janusz Jutrzenka Trzebiatowski, *Dyskurs – Mistrz i Ona*, Muzeum Janusza Trzebiatowskiego w Chojnicach, Chojnice 2014.



Olga Tokarczuk – *Księgi Jakubowe, albo wielka podróż przez siedem granic, pięć języków i trzy duże religie, nie licząc tych małych...* Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014.

Rzeczpospolita w przededniu rozbiorów. Wielokulturowa, wieloetniczna kraina bliższa Stambułowi niż Paryżowi i człowiek znikąd zmienił los wielu tysięcy ludzi. Wielka podróż od chłopskich chat poprzez magnackie dwory aż do cesarskich komnat. To najnowsza historia społecznej i religijnej emancypacji w samym środku feudalnego świata, pełnego podziałów, nierówności i uprzedzeń. Opowieść o niebywalej rebelii, której dokonał Jakub Frank, narażając się wszystkim, dla jednych herezyt, dla innych prorok grupy Żydów, których wraz z nim określono „przechrztami”. Przeczytać obowiązkowo!

*

Emil Pasiński – *Miłość i Putrament. Żyoty równoległe.* Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011.

Czesław Miłosz – poeta i eseista, laureat Nagrody Nobla, emigrant.
Jerzy Putrament – pisarz i publicysta, dygnitarz partyjny, prominent życia literackiego PRL.

Poznali się na studiach w Wilnie, gdzie obaj należeli do grupy „Żagary” i przyjaźnili się, ale po roku 1950, gdy Miłosz postanowił zostać na Zachodzie, poróżnili się i stali się wrogami. Choć ich stosunki – łączące obu autorów w ciągu 70 lat – nie były jednoznaczne. Istniał między nimi „dziwny związek miłości i nienawiści”, o czym świadczy

ta bogata biografia, która musi fascynować. Trzeba ją przeczytać.

*

Marek Radziwon – *Iwaszkiewicz – pisarz po katastrofie.* Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012.

Ta biografia Jarosława Iwaszkiewicza jest skomplikowana, wielowymiarowa i niejednoznaczna. Był pisarzem i dyplomatą, poetą i posiadaczem ziemskim, niespełnionym muzykiem i prezesem ZLP. Książka ta jest biografią polityczną Iwaszkiewicza, ukazującą wiele niewykorzystanych dotąd materiałów archiwalnych, a nawet listy, notesy czy kalendarzyki pisarza. Daje to możliwość czytelnikowi wyciągnięcia wniosków i oceny bohatera tej książki. Warto po nią sięgnąć.

*

Karol Modzelewski – *Zajeżdźmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca.* Iskry, Warszawa 2014.

W oparciu o „wyznania” autora można bliżej poznać uwarunkowania ruchu „Solidarność”, podglądów i działalności reformatörów ustrojowych, autora i Jacka Kuronia czy Adama Michnika. Modzelewski był „ojcem” pierwszej „Solidarności”, autorem odzewu i listów politycznych, reprezentującym pierwsze pokolenie buntującej się inteligencji polsko-żydowskiej. Dzięki jego osobistemu tonowi i refleksjom rysuje się prawdziwy, bez niepotrzebnych zakłamań obraz najnowszej historii Polski. Są i anegdoty i gafy, jakie popełnił, co ubarwia jeszcze bardziej tę książkę. Koniecznie należy przeczytać. □

Informacja o sprawozdawczo-wyborczym Zjeździe Oddziału Wojewódzkiego TKŚ w Krakowie

XII Zjazd TKŚ

22 października 2014 roku odbył się Zjazd Oddziału Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie. **Prezes Jan Nowak** serdecznie powitał członków krakowskiego TKŚ oraz zaproszonych gości, w tym redaktora naczelnego Res Humana **Zdzisława Słowika** oraz przedstawicielkę Stowarzyszenia „Kuznicy” panią **Halinę Krywak**. Następnie zebrani uczcili pamięć czterech członków Towarzystwa, którzy zmarli w trakcie kadencji, a to: **M. Ciesielskiego, W. Kanię, Z. Gębołyśia i J. Kawaleca**. Zjazd wybrał **dr. J. Kabaja** na przewodniczącego obrad oraz zatwierdził regulamin i porządek obrad.

W trakcie kadencji odbyło się 10 odczytów, 4 sesje popularno-naukowe, 13 posiedzeń Rady Wojewódzkiej i 15 posiedzeń prezydium RW. Według wieloletniej tradycji, jak każdego roku w pierwszych dniach lipca członkowie i sympatycy TKŚ, uczcili pamięć Tadeusza Boya Żeleńskiego, składając kwiaty pod pomnikiem, a następnie przeszli do I LO, gdzie uczestniczyli w okolicznościowym spotkaniu poświęconemu życiu i twórczości swojego Patrona. Istotnym wydarzeniem w upływającej kadencji było nawiązanie współpracy z krakowską Federacją Młodych Socjaldemokratów i przyjęcie 4 jej członków do TKŚ. Na pierwszym posiedzeniu Prezydium w 2010 r. podjęto decyzję o ustanowieniu statuetki im. Tadeusza Boya Żeleńskiego, przyznawanej za szczególne zasługi dla krakowskiego TKŚ. Działalność krakowskiego Oddziału była wysoko oceniona przez Radę Krajową, co wyrażało się przyznaniem 5 mandatów na XII Zjazd Krajowy (wobec 1 do 3 mandatów dla pozostałych Oddziałów), który odbył się 24 maja 2014 roku

w Warszawie. Na Zjeździe członkami Rady Krajowej zostali ponownie wybrani: **Jan Nowak, Sławomir Brodziński i Stanisław Franczak**, który został też członkiem Prezydium Rady Krajowej.

W 2012 roku krakowskie TKŚ wstąpiło na zasadach udziałowca do powołanej w Krakowie Koalicji Postęp i Świeckość, która zrzesza niektóre laickie organizacje i poprzez odczyty, sesje, spotkania, wernisaże itp. szerzy zasady świeckości, demokracji i postępu. Głównym corocznym wydarzeniem organizowanym przez KPiŚ jest wrześnieowy marsz świeckości. Podobnie jak w poprzednich latach działalność krakowskiego Oddziału w zakresie sesji, odczytów i prelekcji była realizowana w ścisłej współpracy ze stowarzyszeniem „Kuznica”.

Na zakończenie ciekawej i merytorycznej dyskusji głos zabrał Zdzisław Słowik. Bardzo wysoko ocenił referat Prezesa Jana Nowaka i poziom dyskusji. Przedstawił społeczne warunki, jakie obecnie istnieją w Polsce, podkreślił bardzo silny wpływ Kościoła na władzę i społeczeństwo, ale jednocześnie wyraźną tendencję, szczególnie w młodym pokoleniu, do wychodzenia spod tego wpływu. Zjawisko odchodzenia od Kościoła nie zawsze oznacza porzucenie wiary. Towarzystwo Kultury Świeckiej powinno prowadzić szeroką informację, że nie walczy z Kościołem i żadną religią, a jedynie dąży do światopoglądowej neutralizacji państwa. Prezesem krakowskiej organizacji laickiej został wybrany jednogłośnie na kadencję 2014-2018 ponownie **Jan Nowak**.



Prezes Jan Nowak na I Plenum ZOW TKŚ w Krakowie przedstawił proponowany skład Prezydium: wiceprezesami zostali: **Stanisław Franczak** i **Józef Kabaj**, sekretarzem **Sławomir Brodziński**, skarbnikiem **Maria Wijas**, a członkami **Katarzyna Jaworska**, **prof. Jerzy Kornaś**, **Mieczysław Noworyta** i **prof. Krzysztof Woźniakowski**.

Zebrani członkowie Zarządu jednogłośnie zażyli skład Prezydium.

Następnie jednomyślnie przyjęto skład Komisji Rewizyjnej: przewodniczącym został **Zdzisław Leś**, wiceprzewodniczącą **Barbara Pamuła**, a sekretarzem **Stanisław Hudy**.

Dziękując wszystkim obecnym za udział w Zeździe Prezes krakowskiego Oddziału TKŚ zakończył obrady. □

UCHWAŁA

XII Zjazdu Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie im. Tadeusza Żeleńskiego Boya, obradującego 22 X 2014 r.

§ 1.

XII Zjazd Delegatów Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie przyjmuje referat sprawozdawczo-programowy Zarządu Oddziału Wojewódzkiego TKŚ za okres minionej kadencji, tj. 2010-2014, oraz sprawozdanie Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej i udziela absolutorium ustępującym władzom TKŚ w Krakowie.

§ 2.

Po szerokiej dyskusji Zjazdowej, wysłuchaniu wniosków i postulatów oraz przyjęciu absolutorium ustępującego Zarządu, XII Zjazd uchwalą następujący program działania na najbliższą kadencję lat 2014-2018.

§ 3.

Uznając za nadrzędną ideę „Manifestu Humanistycznego” do narodów świata – w pełni aprobujemy zasady świeckiego humanizmu, racjonalizmu i tolerancji, a także równego traktowania pracy dla wszystkich i sprawiedliwego podziału dóbr.

§ 4.

W trosce o wszystkich ludzi opieramy się na ideałach walki o byt, godność ludzką, wolność

sumienia i wyznania oraz sprawiedliwość społeczną.

§ 5.

Aprobujemy w pełni te wartości ogólnoludzkie, które sprzyjają rozwojowi społecznemu oraz jednostki, jak:

- umacnianie idei pluralizmu i tolerancji różnorodnych postaw politycznych i religijnych, z którymi podejmować będziemy dyskusje panelowe;
- uszanowanie prawa do własnego światopoglądu i wartości intelektualnych oraz etycznych;
- walka o państwo neutralne światopoglądowo, gdzie prawem nadrzędnym każdego obywatela jest wolność osobista i światopoglądowa;
- przeciwstawianie się zjawiskom nietolerancji i klerykałizmu oraz postawom antydemokratycznym;
- wspieranie badań i publikacji dotyczących tej problematyki.

§ 6.

W szczególności Zjazd zaleca kontynuowanie sprawdzonych dotychczas form pracy w różnych środowiskach społecznych, a zwłaszcza należy:

- wspierać i inicjować działalność społeczną i obywatelską w obronie wolności światopoglądu, niedyskryminowania jednostek z powodu przekonań, tolerancji, a także szacunku dla prawa;
- stworzyć front współdziałania wspólnie z innymi organizacjami w walce z środowiskami zawodowymi;
- naruszającymi – w imię np. klauzuli sumienia – prawo państwowości;
- podejmować starania o wprowadzenie do szkół nauki podstaw filozofii, etyki i religioznawstwa.
- powołać komisje problemowe, które podejmą działalność środowiskową i programową;
- współdziałać z formacjami politycznymi polskiej lewicy, zwłaszcza z Sojuszem Lewicy Demokratycznej i Federacją Polskich Stowarzyszeń Humanistycznych;
- wydawać kwartalnik „Forum Myśli Wolnej” w formie internetowej i prasowej w obiegu wewnętrznym;
- poszukiwać nowych, atrakcyjnych form i metod propagowania idei ruchu laickiego i programu TKŚ.

§ 7.

W sprawach organizacyjnych:

- rozwinąć działalność seminaryjną i odczytowo-dyskusyjną wspólnie z krakowską „Kuźnicą”;
- zacieśnić współpracę z Federacją Młodych Socjaldemokratów i Federacją Organizacji Świeckich;
- uruchomić Uniwersytet Racjonalistów przy „Kuźnicy” krakowskiej;
- uaktywnić współpracę z Instytutem Religioznawstwa UJ;
- organizować obchody rocznicowe patrona naszej organizacji laickiej – Tadeusza Żeleńskiego Boya w formie składania kwiatów pod jego popiersiem, wykładów, konkursów, publikacji i programów artystycznych w szkołach jego imienia oraz w teatrze „Bagatela”;
- poszerzać bazę organizacyjno-członkowską na terenie województwa małopolskiego;

§ 8.

W zakresie działalności gospodarczej Zjazd wyraża podziękowanie dla Prezydium Zarządu oraz Administratora budynku przy ul. Dekerta 2a za efektywne starania zmierzające do utrzymania wysokiego standardu mieszkań i wszystkich pomieszczeń.

§ 9.

Zjazd zobowiązuje wybraną na nową kadencję Radę do opracowania rocznych planów pracy w oparciu o przyjętą Uchwałę i Statut Towarzystwa.

§ 10.

Równocześnie XII Zjazd zwraca się do wszystkich Członków, Działaczy ruchu i jego sympatyków o aktywną pracę dla idei świeckości i polskiej myśli humanistycznej. Życzymy wiele sukcesów i satysfakcji z tych działań.

Kraków, 22 X 2014 r.

MACIEJ NAGLICKI

Zaduszki w krakowskiej „Kuźnicy”

14 listopada 2014 roku odbyło się z inicjatywy krakowskiej „Kuźnicy” i Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego w Krakowie – przy współudziale krakowskiego Towarzystwa Kultury Świeckiej – zaduszkowe spotkanie poświęcone niedawno zmarłemu znakomitemu twórcy Julianowi KAWALCOWI. Był on jednym ze współzałożycieli krakowskiego Stowarzyszenia „Kuźnica” jako jedyny bezpartyjny, lewicowo-

wy jego członek założyciel. Nigdy nie wstąpił ani do ZSL, ani do PZPR, choć był w czasach studenckich znanym działaczem Polskiej Akademickiej Młodzieży Lewicowej „Wici”. Pozostał wierny sobie oraz idei lewicowości szeroko rozumianej.

Spotkanie otworzył prezes „Kuźnicy” doc. dr Andrzej Kurz, który przypomniał związki Kawalca z „Kuźnicą” oraz twórczość literacką mocno



S. Franczak, jego wydawca i opiekun, był także czynnym uczestnikiem II wojny światowej jako partyzant, a potem był korespondentem wojennym PAP w Lublinie. Z tego okresu, gdy już otrząsnął się z okropieństw wojny pochodzi książka *W gąszczu bram* dotycząca wyzwolenia Gdańska (tłumaczona też w USA). Był też Julian Kawalec poetą od początku swej twórczości (debiut przedwojenny), pod koniec życia zdecydował się na wydanie kilku tomików, a cała

osadzoną w środowisku wiejskim, będącą dokumentem przemian społecznych, których był świadkiem. Zaś Stanisław Franczak – prezes STAL – uzupełnił informację o tym wybitnym światowym pisarzu, podkreślając, że jego książki przetłumaczono na 25 języków. Kawalec jest

jego twórczość nasycona jest piękną poetyckością, metaforą, trafną pointą, moralizowaniem. S. Franczak podkreślił też, że najwyższy czas, by krytyka polska dostrzegła w Kawalcu pisarza wielkich przemian, który potrafił autentycznie, bez niedomówień, otwarcie pisać o śro-

dzisiaj bardziej znany na kontynencie ibero-amerykańskim niż w Polsce – powiedział S. Franczak. – To smutne, że władze oświatowe wycofały go ze szkół, tak jakby nagle problematyka, którą przedstawia w swych książkach, była przestarzała. Smutne, że wydawnictwa państwowe przestały się nim interesować, bo Kawalec był kronikarzem dziejów naszego kraju poczynając od międzywojnia, opisywał drobiazgowo środowisko



chłopskie, jego nędzę i nadzieję, poprzez okres powojenny, który przyniósł chłopom prawdziwe wyzwolenie, m.in. ziemię z reformy rolnej, oświatę i elektryfikację. Ale równocześnie zmiany te niosły ze sobą różnorakie niebezpieczeństwa, jak przeobrażenia społeczne w chłopo-robotników, nowy system gospodarowania i zmiana wartości moralnych. Trzecim okresem była transformacja ustrojowa w roku 1989, o której Kawalec pisał z dużą obawą, dostrzegając rodzącą się nową grupę społeczną – biznesmenów i powiększającą się grupę biedoty (bezrobotnych). Ale Kawalec, co z naciskiem przypomniał

doświadczenia z którego się wywodził. Nie było tam sztuczności, czy zakłamania. Temat ten podjęli później twórcy tej miary co W. Myśliwski czy T. Nowak.

Tezę tę poparł w całej rozciągłości prof. dr M. Stępień. Dyskutanci wspominali też okres jego pracy dziennikarskiej w radiu i prasie. Mówił o tym Filip Ratkowski, przywoływali różne epizody jego działalności: Edward Chudziński – red. naczelny „Zdania”, Józef Klasa, Antoni Güntner i inni. □

Fot. Ryszard Kosiba

ANTONI PIETRYKA

Dzień Zadumy

Dzień Zaduszny to szczególne święto w naszej narodowej tradycji, to święto naszych bliskich, którzy już od nas odeszli, a także naszych przyjaciół, znajomych, których spotkaliśmy na naszej życiowej drodze. Idziemy na cmentarz i składając kwiaty na grobach pozostajemy w chwili zadumy. Dawniej w wieczór poprzedzający Dzień Zmarłych przygotowywano potrawy i zostawiano na stołach dla dusz zmarłych, w niektórych kulturach kładziono je na grobach. Dziś to często dzień szczególnie – smutny, ale też stanowiący refleksję w życiu pełnym pośpiechu.

Los sprawił, że nasz Przyjaciel, znakomity pisarz, Julian Kawalec nie doczekał swoich 98. urodzin i odszedł od nas 10 X 2014 r., tuż przed Dniem Zaduszny. Odszedł z uśmiechem, czekał na śmierć, ale próbował ją „oswoić”:

Nie boję się śmierci//Jakże się jej nie bać...//
Przecież nie jestem sam//Za mną cała gromada – (cytat z książki J. Kawalca *Żeby cię pochłonęło życie*).

Tradycją jest też palenie zniczy na grobach – dawniej by dusze zmarłych mogły w swoje święto odwiedzić swoje mieszkania, teraz jest to znak pamięci o zmarłych.

Prezydium Rady Wojewódzkiej Towarzystwa Kultury Świeckiej również nie zapomniało o Przy-



Fot. Antoni Pietryka

jaciolach, którzy odeszli, i w przeddzień 1 listopada nasi przedstawiciele Jan Nowak (prezes TKŚ), Sławomir Brodziński (sekretarz TKŚ) i autor tekstu z ramienia „Forum Myśli Wolnej”, złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze na grobach: Profesora Włodzimierza Szewczuka, Profesora Antoniego Podrazy, Wiceprezesa Rady Wojewódzkiej TKŚ Jana Snopka, członka TKŚ, Honorowego Prezesa STAL Juliana Kawalca. □



Odszedł od nas na zawsze JULIAN KAWALEC

(1916-2014)

HONOROWY PREZES

**Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego
REDAKTOR „Forum Myśli Wolnej”**

Zapisał się w historii literatury polskiej i światowej jako wybitny twórca, tłumaczony na 25 języków obcych, wspaniały poeta i prozaik, członek PEN-Clubu i Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC).

Prezes Krakowskiego Oddziału ZLP w latach 1966-1976, a także Honorowy Prezes ogólnopolskiego STAL.

redakcja

XIX Pożegnanie Lata Pisarzy i Artystów

Jak co roku jesienią Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie zorganizowało Festiwal Międzynarodowych Spotkań Artystyczno-Literackich pn. *Pożegnanie Lata Pisarzy i Artystów*. W tym roku uroczyste spotkanie literatów i artystów stanowiło już XIX edycję wydarzenia i miało miejsce 14 XI 2014 r. Dzięki nawiązaniu współpracy przez Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie z Nowohuckim Centrum Kultury, tegoroczna uroczystość już po raz drugi odbyła się w sali teatralnej NCK, a samo NCK stało się ośrodkiem twórczym naszego Stowarzyszenia. Miejsce, które wybraliśmy na „Pożegnanie Lata...” to nasz powrót do korzeni – otóż, to właśnie w Nowohuckim Klubie Literackim przed ponad 30-laty prowadziliśmy naszą działalność literacką i artystyczną. Dziś NCK jest ośrodkiem promującym kulturę nie tylko na terenie grodu Kraką, ale również oddziałującym poza granicami miasta.

Po oficjalnym otwarciu uroczystości, którego dokonał prezes STAL Stanisław Franczak, odbyła się część artystyczna spotkania, prowadzona przez wiceprezesa STAL Macieja Naglickiego. Wśród zaproszonych gości znaleźli się artyści publikujący swoją twórczość w Almanachu 2014, nad którym patronat obejmuje prezydent Miasta Krakowa prof. Jacek Majchrowski. Natomiast wśród artystów, prezentujących swoją twórczość, wiersze recytował krakowski aktor Wojciech Habela. Z mini recitalem wystąpił jazzman Paweł Orkisz, a znacznej miary pozytywnej ładunek śmiechu zapewnili swoimi występami o satyrycznej oprawie artyści zespołu „ADALEX” (kontynuatora tradycji krakowskiego Teatru „Kolejarza” – zdjęcie obok).

Nad całością wydarzenia czuwały dobre duchy Almanachu – Sekretarz STAL Sławek Brodziński i Antek Pietryka – z-ca red. nac. „FMW”.

Po zakończeniu części oficjalnej artyści i zaproszeni goście przeszli do miejsca o tyle magicznego co wyjątkowego, zarówno pod względem panującej w nim atmosfery, jak i wystroju oraz gościnności gospodarza, gdzie przy stołach zastawionych stapolskim jądłem, w tym 5-metrowym, świeżym chlebem, smalcem ze skwarkami i kołaczem z serem, po kilkunastogodzinnej strawie dla duszy posillili też ciało.

Należy wspomnieć, że tegoroczne „Pożegnanie Lata Pisarzy i Artystów” zbiegło się w czasie



Fot. Ryszard Kosiba

z dwiema smutnymi wiadomościami. Pożegnaliśmy Honorowego Prezesa STAL, redaktora „FMW” Juliana Kawalca – wybitnego twórcę, poetę i prozaika, nieodżałowanego przyjaciela, mistrza i nauczyciela. W tym samym nieomal czasie pożegaliśmy także poetkę, wielką animatorkę ruchu kulturalnego – Anię Blaschke. Całe tegoroczne spotkanie było przepięknie wspomnieniami o Tych wspańiałych Ludziach. □

AGNIESZKA NABAGŁO

Sesja popularno-naukowa TKŚ i „Kuźnicy” *Demokratyczne państwo świeckie*

Jak co roku, tradycyjnie, w grudniu – odbyła się sesja popularno-naukowa Rady Krajowej oraz Rady Wojewódzkiej Towarzystwa Kultury Świeckiej i krakowskiej „Kuźnicy”. Tematem przewodnim spotkania było **Demokratyczne państwo świeckie**.

Tegoroczną Sesję oficjalnie otworzył prezes Krakowskiego Oddziału TKŚ – **Jan Nowak**, witając między innymi obecnego na Sesji prezesa Rady Krajowej TKŚ prof. **Pawła Kozłowskiego**, a także członków Kuźnicy i przybyłych gości. Wykładowcą Sesji była przewodnicząca Zespołu Doradców Rady Krajowej TKŚ, prof. **Danuta Waniek**, która wygłosiła swój wykład na temat Demokratycznego państwa świeckiego. Po zakończeniu swojego wystąpienia, pani profesor zaprosiła do dyskusji na wymieniony temat. Swój głos w debacie zabrali między innymi przedstawiciel Ruchu Młodzieży Wszechpolskiej **M. Burzawa**, oraz **F. Radkowski**, wiceprzewodniczący „Kuźnicy”, **S. Błąkała**, Sekretarz Rady Wojewódzkiej TKŚ



S. Brodziński, a także dr **J. Kabaj**. Podsumowania tematu dokonał prezes Rady Krajowej TKŚ prof. **Paweł Kozłowski**. Na zakończenie dyskusji wystąpił wiceprezes Rady Wojewódzkiej TKŚ, redaktor naczelny „Forum Myśli Wolnej” **Stanisław Franczak**.

Dziękując przybyłym prelegentom i gościom, zamknięcia Sesji dokonał Prezes TKŚ Jan Nowak, jednocześnie zapraszając – po uczcie intelektualnej i światopoglądowej – na obiad stanowiący zakończenie tegorocznej Sesji. □



Fot. Antoni Pietryka



GAZETA WYBORCZA 24 IX 2014 r.

Magdalena Środa pisze w artykule: *Jezus byłby za ratyfikacją*

Nie chciałabym mieć przypiętej łatki antyklerykałki, ale taka łatka jest niekiedy moralnie chwalebna, bowiem naszą powinnością jest dziś przeciwdziałanie polityce hierarchów, którzy wciskają nasz kraj w nowe, ale po staremu fundamentalistyczne średniowiecze.

Mam coraz częściej wrażenie, że niektórzy katolicycy biskupi zdradzają chrześcijaństwo i jego idee równości i miłości w imię wąsko pojętych instytucjonalnych interesów i prywatnych ambicji, które niewiele mają wspólnego z nauczaniem Jezusa, a nawet obecnego papieża.

Przed dzisiejszym głosowaniem w Sejmie nad ratyfikowaniem konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej hierarchowie rozpętali kampanię nienawiści, korzystając notabene z nowoczesnych, ale nie kościelnych, środków komunikacji, takich jak automatyczne wysyłanie sprzeciwów drogą internetową przez wyspecjalizowane agencje.

Walka z przemocą wobec kobiet i dzieci nazywana jest dziś „ideologią gender”. „Gender” to tajemnicze słowo, którego według hierarchów „ciemni” wierni nie rozumieją, więc będą się go bali bardziej niż przemocy w rodzinie. Bo przecież ta należy do świętej tradycji.

Kościół i prawica zachowują się tak, jakby zniesienie przemocy wobec kobiet i dzieci było największym wrogiem wiary, katolicyzmu i pozycji hierarchów. Wiary na pewno nie jest, Jezus był zawsze za zniesieniem przemocy. Jeśli natomiast chodzi o pozycję hierarchów, to być może łatwiej sprawować im władzę nad rodziną, której „tradycyjność” polega na bezwzględnym posłuszeństwie żony mężowi i przymykaniu oczu na przemoc. „Nieś swój krzyż” – mówi bitym kobietom wielu księży, uważając, że lepsza jest „rodzina tradycyjna” niż szczęśliwa.

„Polska potrzebuje krzyży, kościołów i ołtarzy (...). Ojczyzna bez ołtarzy straci swoją tożsamość” – grzmiał jeden z hierarchów na Jasnej Górze, zagrzewając wiernych do sprzeciwiania się ratyfikacji konwencji.

Polska potrzebuje nowoczesności, sprawiedliwości i równego traktowania. Rodziny potrze-

bują bezpieczeństwa i partnerstwa, a jeśli chodzi o ołtarze, kościoły i bogate plebanie, to mamy ich bez liku. I, niestety, nic z tego nie wynika.

Każdego roku gwałconych jest 30 tys. kobiet, ofiar przemocy jest około miliona. Co tydzień ginie jedna kobieta, która mogłaby żyć, gdyby jej losem zainteresowało się państwo. Coraz więcej mamy przypadków molestowanych, gwałconych i krzywdzonych dzieci.

Przyczyną tego okrucieństwa nie jest gender, ale domowe podporządkowanie i bezbronność kobiet, alkohol, znieczulica (myłona często z tradycją), brak edukacji, brak interwencji państwa.

Polska podpisała już sporo międzynarodowych dokumentów dotyczących przeciwdziałania przemocy. Ponadto Polska przeszło tysiąc lat temu przyjęła religię, której jednym z głównych celów jest równość, miłość i eliminowanie przemocy w stosunkach społecznych.

Jezus z pewnością byłby za ratyfikacją. Dlaczego nasi hierarchowie i mieniący się katolikami politycy są przeciw?

Ks. Oko: Ateiści winni największych zbrodni – pisze w „GAZECIE WYBORCZEJ” z 23 X 2014 Maciej Orłowski

– Ateiści muszą się odwoływać do wypraw krzyżowych, żeby znaleźć argument przeciw wierzącym.

A przecież największe zbrodnie w dziejach popełnili właśnie niewierzący – opowiadał ks. prof. Dariusz Oko na Uniwersytecie Warszawskim.

Księdza prof. Oko zaprosili studenci z pracowniczej organizacji Młodzi dla Polski w ramach cyklu „Hyde Park”. Duchowny rozpoczął wystąpienie od wygłoszenia też o „ateistycznej ideologii gender zapełniającej pustkę po Bogu niepoohamowanym požądaniem”. Jak zwykle ubrany w błękitną koszulę z koloratką i marynarkę, spokojnie wywodził, że gender to „dominująca w obecnym życiu publicznym, wspierana przez potężne zaplecze finansowe i polityczne neomarksiśtwowska ideologia” mająca na celu „całkowite zapanowanie nad umysłami ludzi poprzez rozbudzenie w nich niepoohamowanych żądz i zniewolenie człowieka”.

Ale pocieszał: To jest absurd, który się wyczerpuje. Podobnie jak z nazizmem czy komunizmem, w końcu na miejsce tych ateistycznych zbrodni wkracza chrześcijaństwo.

Wykład stanowił wstęp do dyskusji. Ale zdominowali ją działacze ateistyczni z Fundacji im. Kazimierza Łyszczyńskiego (szlachcic, święty za ateizm) i Koalicji Ateistycznej, którzy zasypali ks. Oko pytaniami o „obsesję duchownych na punkcie seksu” i zbrodnie popełniane w imię religii.

– To homoseksualiści mają obsesję na punkcie seksu, bo definiują się przez jego przyzmat. Normalny człowiek nie mówi, że jest heteroseksualny, bo to dla niego nieistotne – odcinał się ksiądz.

Na zakończenie słuchaczy czekała niespodzianka. Zapytany o gender rozumiane jako „walkę ze stereotypami społecznymi i o równouprawnienie kobiet”, ks. Oko stwierdził: – Zbiorowa wina mężczyzn wobec kobiet jest o wiele większa niż wina Niemców wobec Żydów. W moim środowisku jestem znany jako największy apologeta kobiet. Trudno spotkać księdza, który mówi o kobietach lepiej niż ja.

Do debaty z ks. Oko organizatorzy zaprosili prof. Magdalenę Środę oraz prof. Jana Hartmana, ale oboje odmówili. – Jak jestem zapraszana na debaty, to mam dyskutować albo z Terlikowskim, albo z Korwin-Mikkem, chyba tylko po to, żeby podnieść frekwencję – wyjaśniła „Wyborczej” prof. Środa. – Gdybym przyszła, to jakbym uznała ich argumenty i stała się partnerem w dyskusji. Ks. Oko ze swoimi fanatycznymi poglądami nie powinien wystąpić na uniwersytecie. Tak samo jak nie zapraszamy na uniwersytet zwolenników feudalnych stosunków społecznych.

Ks. prof. Oko, wykładowca Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie.

Z wykładami o gender jeździ po całym kraju, był też z takim wykładem w Sejmie na zaproszenie Andrzeja Jaworskiego z PiS, szefa Parlamentarnego Zespołu ds. Przeciwdziałania Ateizacji Polski.

RES HUMANA NR 6/33/ 2014

Ten bardzo ciekawy numer pisma zawiera: **Apel do władz RP w sprawie klerykalizacji kraju**, podpisany przez osobistość świata nauki, w którym nawołuje się do: „ścisłego przestrzegania zasady neutralności światopoglądowej państwa, zagwarantowanej w Konstytucji

RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

6/133

2014 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0007-847X Indeks 33426X • Numer 6 (133) 2014 Rok wyd. XXII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



Profesor
KAROL MODZELEWSKI
Mądrość w służbie
prawdy
czytaj s. 7 i dalej

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- APEL do władz Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie klerykalizacji kraju
- Refleksje na koniec roku
- Trudne sprawy polskiej Temidy
- Synod papieża Franciszka

ROZMOWA W „RES HUMANA”

Nigdy nie zabraknie „zajeżdżających kołyst historii”

Rozmowa z prof. Karolem MODZELEWSKIM

WYZWANIA WSPÓŁCZESNEGO CZASU

Henryk DOMAŃSKI o zaufaniu między ludźmi

Czesław MATUSEWICZ o pokusach sumienia

Dionizy TANALSKI o pracy człowieka

ŚWIADECTWA

Zdzisław SŁOWIK o wielkości i dramacie Dombau

Jerzy LADYKA o zwierciadle samowiedzy człowieka

O RELIGII, WIERZE I KOŚCIELE

Władysław LORANC • Radosław S. CZARNECKI • Piotr ZABORNY

FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA • Eugeniusz KABATC • Wacław SADMOWSKI

FORADITO: wiersze książkowe, w czasopiśmie, kronika

PAMIĘCI ZMARŁYCH

RP. Władze RP są nadmiernie uległe wobec roszczeń Kościoła w sprawach finansowych, edukacyjnych, blokowania inicjatyw legislacyjnych w tzw. gorących materiałach prawnych i społecznych (np. związki partnerskie, przemoc w rodzinie) czy demonstracyjnego eksponowania symboli religijnych w instytucjach publicznych. Postawa ta nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia. Bywa, że uroczystości o charakterze państwowym mają przede wszystkim charakter religijny, a władze publiczne stają się dodatkiem do hierarchów kościelnych występujących w roli rzeczywistych gospodarzy. Prowadzi to do degradacji państwa i obniżenia jego prestiżu w skali krajowej, a nawet międzynarodowej.

Spotykamy się także z działaniami przedstawicieli Kościoła o charakterze bliskim kolizji z prawem lub przekraczającym tę barierę w postaci wzywania do naruszania prawa, gróźb pod adresem osób rezygnujących z katechezy w szkole, zmuszania uczniów do uczestniczenia w obrzędach religijnych, domagania się przez szkoły ujawniania przez rodziców lub uczniów swojego światopoglądu, obrażania ludzi niewierzących w publicznych wypowiedziach duchownych czy nawet deprecjonowania najwyższych przedstawicieli władz państwowych”.

W czasopiśmie tym zamieszczono także interesujący wywiad Wiesława Łuki z prof. Karolem Modzelewskim, autorem książki *Zajeżdżmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*. Pada tam pytanie:

A jak Pan Profesor zbilansowałby po 25 latach osiągnięcia i cenę zapłaconą za podpisanie, wdrożenie i funkcjonowanie ustaleń OS i reform Balcerowicza?

Mamy wolność – wolność mi się podoba. Wraz z nią przeszliśmy do gospodarki rynkowej, do kapitalizmu nie typu socjaldemokratycznego, lecz opartego na dogmatach niespołecznej gospodarki rynkowej, tj. wolnego rynku bez ingerencji państwa. Ale też pragnę przypomnieć, że Leszek Balcerowicz, już jako wicepremier – gdy państwo dość szybko znalazło się w tarapatach – zdecydował się wbrew swojej doktrynie na dodrukowanie pieniędzy, co przeczyło jego doktrynie. Nie ulega jednak wątpliwości, że ostatecznie przeprowadziliśmy modernizację gospodarki i w ogóle kraju. Polska umieściła się w Unii Europejskiej i całkiem nieźle w niej funkcjonuje. Niedobrze jednak oceniam ruinę znacznej części odziedziczonego po PRL potencjału wytwórczego i kapitału społecznego.

„PRZEGLĄD” nr 41/2014
zamieszcza recenzję książki
Stefana Ciepłego pt. *Wszystkiemu winien...*
Majchrowski

Leszek Konarski pisze jeszcze przed wyborami samorządowymi w artykule pt. *Majchrowski po raz czwarty. Trudno być w Polsce kimś samodzielnie myślącym i niezależnym od partii politycznych*: Stefan Ciepły, krakowski dziennikarz, działacz studencki, w książce *Wszystkiemu winien...* Majchrowski rozmawia z prezydentem Krakowa o całym jego życiu, o dwóch latach na stanowisku wojewody, 12 latach rządzenia Krakowem i być może jeszcze czterech następnych w roli prezydenta miasta. To książka o tym, jak trudno być w Polsce kimś samodzielnie myślącym, niezależnym od partii politycznych. Przy nieustannych grach, walkach o wpływy, rozdrapywaniu stanowisk interesy gminy czy miasta liczą się bardzo mało.

Szczególnie trudne jest rządzenie Krakowem, matiecznikiem prawicy, przez prezydenta, który, choć zawiesił członkostwo w SLD, dalej ma serce po lewej stronie.

STRASZYŁ NIM ZIOBRO

W 2002 r. Jacek Majchrowski, prawnik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk

doktryn politycznych i prawnych, znawca II Rzeczypospolitej, członek Trybunału Stanu, zostaje prezydentem Krakowa. Wygrywa z Janem Marią Rokitą, Zbigniewem Ziobrą i Józefem Lassotą. W 2006 r. gładko pokonuje Ryszarda Terleckiego, z którym walczy w drugiej turze, choć jego były student Zbigniew Ziobro cały czas straszył nim krakowian. Na początku drugiej kadencji Ziobro, już jako minister sprawiedliwości, nazywa swojego profesora nieudacznikiem, a nawet przestępcą. W 2010 r. Majchrowski wygrywa rywalizację m.in. z Andrzejem Dudą z PiS i reprezentującym PO Stanisławem Kracikiem, burmistrzem Niepołomic.

Chce też, jako prezydent miasta, móc samodzielnie myśleć. Gdy w 2003 r. wszyscy polscy politycy z aprobatą przyjęli agresję Stanów Zjednoczonych na Irak, on w „Gazecie Krakowskiej” zamieścił artykuł zatytułowany *Pax Americana*, w którym skrytykował USA za podjęcie tej decyzji. Jan Maria Rokita uznał ten tekst za skandaliczny, a Zbigniew Ziobro za obraźliwy dla Polaków. Kilka tygodni później Majchrowski manifestował publicznie brak entuzjazmu dla wizyty prezydenta George’a Busha w Krakowie jako sprawcy tej wojny. W efekcie Amerykanie nie życzyli sobie jego obecności na lotnisku, co on uznał za ingerencję w suwerenność państwa i takiemu postępowaniu USA musiał się sprzeciwić. Nie spotkał się z Bushem na Wawelu ani nie pojechał go pożegnać.

„PRZEGLĄD” nr 42/2014
w artykule pt. *Państwo abdykowało przed Kościołem* zamieszcza wywiad
z prof. Ewą Łętowską

Kościół ma czas, cierpliwość i ideowo zmotywowanych przedstawicieli. Nie tylko wśród własnych funkcjonariuszy.

Preambuła Konstytucji RP głosi, że naród polski to „wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i niepodzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski”. Czyli konstytucja jest też dla niewierzących i niekatolików. Dodajmy, że statystyki, także źródła kościelne, donoszą o spadku uczestnictwa w życiu religijnym Kościoła – liczba aktywnych uczestników ceremonii religijnych (mszy) spadła do 40%. To oznacza, że 60% polskiej populacji nie może być traktowane

jako udzielający Kościołowi katolickiemu prawa do reprezentacji. No i pełnomocnictwo nie może się opierać na domniemaniu. **W czym imieniu występują więc hierarchowie?**

–To pytanie można również zadać politykom i prawnikom kwestionującym świecki charakter naszego państwa. Uniwersalność preambuły konstytucji wymaga stworzenia odpowiednio szerokiego pojęcia, zdolnego pomieścić prawa ogółu. Brakuje więc podstaw kształtowania państwa i prawa w Polsce zgodnie z aksjologią któregośkolwiek Kościoła lub wyznania. Dedykuje to tym, którzy biorąc udział w dyskusji o kwestiach tzw. wartości chrześcijańskich ciągle usiłują własne postulaty zmian przedstawiać jako obowiązujące prawo, twierdząc ponadto, że „większość” (jak liczona?) legitymizuje ich plenipotentję, a prawa człowieka interpretują jako licencję na absolutyzację własnego światopoglądu.

W „TRYBUNIE” nr 175/2014-12-11 Tomasz Skowronek pisze w artykule pt. *Papież Franciszek a teologia wyzwolenia:*

Franciszek zniósł zakaz sprawowania czynności kapłańskich wobec księdza Miguela D’Escoto Brockmanna, związanego z ruchem sandinistowskim i teologią wyzwolenia. To już kolejny gest papieża w stronę księży rewolucjonistów.

Dla Watykanu – nie do przyjęcia

Teologia wyzwolenia, nazywana niekiedy „opcją na rzecz ubogich”, polegała na tym, że ewangelię odczytywano z perspektywy biedy. Budziła wielką sympatię i nadzieję wśród wielu latynoskich katolików. Jeszcze przed konferencją w Medellin doczekała się swojego męczennika. Był nim ks. Camilo Torres, kolumbijski duchowny i profesor socjologii. Aktywnie angażował się na rzecz wspierania ubogich i wyzyskiwanej klasy robotniczej. Rozczarowany słabą skutecznością walki z biedą pokojowymi metodami, chwycił za broń. Wraz z partyzantami ELN poszedł w głąb dżungli walczyć o sprawiedliwość społeczną. Zginął w 1966 roku, w wieku 37 lat. Dlatego też niekiedy ów nurt kojarzy się z motywem „Chrystusa z karabinem na ramieniu”.

Watykan był niechętny wobec latynoamerykańskiej teologii wyzwolenia. Stolica Apostolska widziała w tym ruchu teologicznym marksi-

stowskie podłoże ideologiczne. Zbyt rewolucyjny język walki klas był dla niej nie do przyjęcia. Faktem jest, że język ten istotnie przypominał ten, którego używali marksiści w regionie. Watykan miał prawo sprzeciwiać się sięganiu po broń przez księży i wchodzeniu duchownych do polityki.

(...) Brazylia była bastionem teologii wyzwolenia w Ameryce Południowej. W Ameryce Środkowej tę samą rolę odegrała Nikaragua. To właśnie z tego kraju pochodzi Miguel D’Escoto Brockmann, który wraz z dwoma księżmi, braćmi Ernestem i Fernandem Cardenalami, wszedł do sandinistowskiego rządu. Miguel D’Escoto Brockmann pełnił funkcje ministra spraw zagranicznych (1979-1990). W 1988 roku został suspendowany przez Watykan za działalność polityczną. O zdjęcie suspensy prosił sam kapłan. Prawie po trzydziestu latach ponownie 81-letni niepokorny ksiądz może odprawiać msze święte.

Czy papież jest marksistą?

Choć sam Franciszek nigdy nie był związany z tym ruchem, język którego używa, bardzo przypomina język księży idealistów działających w Ameryce Łacińskiej trzydzieści, czterdzieści lat temu. Stara się być blisko człowieka wyzyskiwanego i żyjącego na marginesie społeczeństwa. (...) Ostro krytykował politykę kapitalistyczną i chciwość elit, które doprowadziły do największej zapaści ekonomicznej Argentyny.

Teraz, jako głowa Stolicy Apostolskiej, również krytykuje współczesny kapitalizm.

Konsumpcja natomiast według Franciszka prowadzi do dominacji pieniądza nad jednostkami i społeczeństwami.

Papież krytykuje wystawne życie księży, upomina Europę za jej politykę wobec imigrantów, a socjaldemokratyczną Szwecję pod względem traktowania obcokrajowców stawia jako wzór. Liderów politycznych wzywa do budowy solidarnego społeczeństwa.

Dzięki otwartości, skromnemu stylowi życia, inteligencji, poczuciu humoru oraz upominaniu się o wykluczonych i chorych, podbija serca milionów ludzi na całym globie. Takimi właśnie gestami, swoim pontyfikatem choć w jakimś stopniu nadaje teologii wyzwolenia należyte jej miejsce w Stolicy Apostolskiej. □

opr. Sławomir Brodziński

● Dramat w kopalni Siemianowice Wesoła: wybuch metanu spowodował zagrożenie dla życia i zdrowia pracujących tam górników. Są ranni poparzeni i zasypani. W sumie około 20 osób. Kto z nich przeżyje? Trudno dziś wyrokować, ośmiu górników jest w ciężkim albo bardzo ciężkim stanie. Koledzy poszkodowanych górników ujawniają zaniedbania ze strony władz kopalni. Twierdzą, że w kopalni unosił się zapach metanu, ale na te doniesienia władze nie reagowały należycie. Było natomiast zalecenie – pracować! Pracowali więc nadal – nikt przecież nie chce być zwolniony z pracy. O nowe zajęcia nie jest bowiem łatwo. Górnicy mówili o tym nie ukazując do kamery swych twarzy. To o czymś świadczy: o strachu przed konsekwencjami. Władze kopani mówią, że wszystko się wyjaśni, gdy wszystkich górników wyprowadzi się na powierzchnię i będą zbadane przyczyny katastrofy. A teraz wbrew nazwie kopalni „Wesoła”, nikomu nie jest wesoło – jest przerażliwie smutno, wręcz tragicznie.

● Były już premier naszego kraju i były szef Platformy Obywatelskiej Donald Tusk wyjechał z Polski i objął posadę w Brukseli. Niektórzy twierdzą, że w samą porę, po siedmiu latach niezbyt udanych rządów. Pozbył się zatem kłopotów, zyskał natomiast nowe zaszczyty i nie do pogardzenia profity. Kraj i jego kłopoty zostawił pani marszałek Ewie Kopacz. Większość sejmowa zgodnie z życzeniem pana Tuska wybrała ją premierem Polski. Oczywiście nie obeszło się bez krytycznych uwag czynionych przede wszystkim przez posłów opozycji. Generalnie jednakże .miękki, przyjemny stosunek do posłów, nawoływanie do zgody i współpracy – wielu parlamentarzystów dobrze usposobił do pani Kopacz. Zgrzyty mocniejsze nastąpiły nieco później – po wystąpieniu na forum sejmu

nowego marszałka, byłego dyplomaty i ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. Nowy marszałek ku zdziwieniu i niedowierzaniu wszystkich oświadczył, że Donald Tusk przeprowadził podobno rozmowę z Putinem na temat dokonania aneksji Ukrainy przez Rosję i Polskę. Jego „ple ple” na ten temat, pokrętne wyjaśnienie, ucieczka wreszcie z konferencji prasowej zszokowała i oburzyła wszystkich. Czy tak nieprofesjonalnie powinien się zachować poseł, członek elity rządzącej, dyplomata? Na pewno nie. I było to zachowanie nierozsądne, brzydkie, niezrozumiałe dla uczciwych ludzi. Co z tego wyniknie dla Polski i dla marszałka – jeszcze nie wiadomo. Na razie tylko Donald Tusk zaprzeczył insynuacjom, ale czy na tym się skończy? Trudno przewidzieć. Na razie nieśmiało pojawiają się już dowcipy na temat pana Tuska i Ewy Kopacz. Oto jeden z nich, który opowiedziano w kabarecie „Moralnego Niepokoju”: Dосkonali niezastąpiony piłkarz wyjechał do Brukseli, a zwyczajny kopacz został w kraju.

● W Polsce uroczyste obchodziliśmy setną rocznicę niepodległości naszego państwa. W stolicy i w wielu innych miastach, np. Krakowie i Łodzi zorganizowano patriotyczne pochody. W Warszawie było ich aż trzy. Czy nie nazbyt wiele? A było jak zwykle. W Warszawie zakończyły się wielką burdą: rzucanie kamieniami, petardy, zrywanie płyt chodnikowych, ogólne „mordobicie”. Czy burdy uliczne to już tradycyjne świętowanie u nas wszelkich rocznic? Przeciwno komu i dlaczego buntuje się zwłaszcza młodzież? Podobno „za komuny” byliśmy zmuszani do udziału w pochodach, ale teraz? Kiedy mamy 25 lat wolności? Może raczej ma prof. Widacki, który napisał w „Przeglądzie”: „Nie byłoby żadnych pod biało-czerwoną flagą w dniu świąt państwowych za-

dym, gdyby nie systematyczne sączenie jadu, że Polską, czyli owym kondominium, rządzą zdrajcy! Nie byłoby w tym dniu burd i starć z policją, gdyby po kościołach w niepodległej Polsce świętokradczo nie śpiewano: „ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Gdyby idiotycznie nie skandowano: „Jarosław Polskę zbaw”! (...) gdyby nie włączano w te mózgi lub w ich namiastki, że Polską aktualnie rządzą zdrajcy, współorganizatorzy smoleńskiego zamachu”. Głosy postronnych ludzi stojących na chodnikach podjudzają do zadymy, bo wołają oni: „policja jest brutalna i nie radzi sobie z zadymami”. Prawda jest taka, że zamaskowana młodzież i niedojrzali dorośli nie wiedzą tak naprawdę, co to znaczy brutalność policji, np. we Francji, Anglii. Przydałoby się, by to na własnym ciele zrozumieli. Za nami jest już podobno 25 lat wolności obywatelskiej, a my nadal brzydko świętujemy to radosne święto.

● Wicepremier Siemoniak już na początku swojej kariery w nowym rządzie zajął się dekomunizacją Polski. Zaczął od segregacji polskich generałów w wojsku: na tych, którzy uzyskali stopień generalski w PRL i z tego powodu nie zasługują na pogrzeb z honorami wojskowymi, ani na pochówek w kwaterze wojskowej na Powązkach, i na pozostałych generałów mianowanych w os-tatnim 25-leciu, mogących korzystać z tych przywilejów. Prawica zapomniała, że komendant Józef Piłsudski, którego przecież wielbi, wszystkich generałów polskich, pochodzących z zaborów z armii austriackiej, niemieckiej, rosyjskiej potraktował jednakowo, tak jak polskich generałów. Należy zatem z szacunkiem przyjąć jego decyzję i wzorować się na niej. Wicepremier Siemoniak zobowiązał także IPN do przygotowania zarządzenia, nakazującego zmienić nazwy placów i ulic, którym patronują działacze minionego okresu.



Fot. Antoni Pietryka

● W październiku tego roku odbył się w Watykanie Synod biskupów, który dawał reformatorom Kościoła nadzieję na stworzenie możliwości przystępowania przez osoby rozwiedzione, a także żyjące w nowych związkach, do sakramentów pokuty i eucharystii. Na łamach prasy katolickiej entuzjastycznie i pełen nadziei na pozytywne rozstrzygnięcie tej kwestii pisał arcybiskup Wiednia Christoph Schönborn i niemiecki purpurat Walter Kasper. Jednak, jak wynika z końcowego sprawozdania z Synodu, nie rozstrzygnięto tej kwestii: „uchylono tylko drzwi i okna do sformułowania satysfakcjonującej reformatorów decyzji”. Dzisiaj otwarcie nazwano ironicznie „dwa kroki w przód i jeden do tyłu”. Drzwi zostały jednak uchylone, ale jeszcze nie całkiem rozwarte.

● Parę tygodni temu pożegnaliśmy na zawsze wspaniałą aktorkę, ciepłego serdecznego człowieka Małgorzatę Braunek. Pamiętamy jej wspaniałe filmowe i teatralne kreacje. Zmarła zbyt wcześnie, a przecież mogła dostarczyć swym wielbicielom wiele wzruszeń. Obchodzony 1 listopada Dzień Zmarłych nastraja nas wszystkich bardzo nostalgicznie. Wspominamy tych, co już odeszli, a z którymi wiązały nas serdeczne więzi, miłości i przyjaźni: rodziców, krewnych, przyjaciół, ludzi znanych, cenionych dzięki którym doznaliśmy wielu wzruszeń. Z tej właśnie okazji w „Przeглядzie” ukazał się artykuł o Małgorzacie Braunek, a właściwie zaprezentowano w nim fragmenty jej rozmów z dziennikarzem, pisarzem, jak ona buddystą Arturem Cieślarem. Mówili generalnie o umieraniu, lękach towarzyszącym temu, o godnej śmierci. Pozwalam sobie zacytować niektóre ich wypowiedzi, np.: „umieranie to najtrudniejsze doświadczenie, przed którym wszyscy staniamy”, „dobrze jest próbować potraktować odchodzenie jako szansę”, „umieranie bliskich stwarza wyjątkową szansę zrozumienia jak bardzo cenne jest życie”.

● Nakładem wydawnictwa „Iskry” ukazała się książka autorstwa Moniki Śliwińskiej pt. *Muzy Młodej Polski. Życie i świat Marii, Zofii i Elizy Pareńskich*. Akcja książki toczy się głównie w Krakowie ale też częściowo a Warszawie i Lwowie. W salonie na Wielopolu w Krakowie u profesorostwa Pareńskich spotykamy wyjątkowo barwne postacie z okresu Młodej Polski i „Zielonego Balonika”. Bywał tu także często Tadeusz Żeleński Boy – był przecież mężem Zofii Pareńskiej. Zachęcam do przeczytania tej świetnej książki, uznanej za najciekawszą, najlepszą książkę wydaną w 2014 r.

● Wieczór wyborczy w telewizji, rozmowy z wyborcami, politykami prowadził między innymi Piotr Krasko. Bardzo ubolewał nad słabym wynikiem SLD. Czynił to z radosnym, szerokim uśmiechem na twarzy. Ten fakt więc nie był zmartwieniem dla pana redaktora, tylko autentyczną radością. On przecież wielokrotnie dawał do zrozumienia, że SLD to nie jest partia jego marzeń, że lewicy nie lubi, tak jak swojego lewicowego dziadka, który był funkcyjnym działaczem lewicowym w PRL. Wolno p. Kraśce obdarzać uczuciami kogo chce, ale w ten wieczór był służbowo w telewizji i powinien być bardziej powściągliwy w okazywaniu swoich uczuć. Zwrócił na to uwagę polityk SLD obecny na tych rozmowach.

● Na końcu szczypta humoru. W poznańskim ogrodzie zoologicznym dwa zakochane w sobie osły publicznie kopulowały ku ogromnemu zgorszeniu pani Lidzi z PiS. Dyrekcja zatem, aby osły nie budziły publicznego zgorszenia, nakazała je rozdzielić metalową siatką. Miłość osłów była jednak silniejsza od metalowej siatki, która pod naporem miłosnych igraszek runęła. Teraz osły oczekują na wyniki wyborów samorządowych, by zobaczyć jak wybrani radni, burmistrzowie, wójtowie i prezydenci będą się odgradzać od wyborców. □



■ Nie każda aktywność ludzi bywa pozytywna. Trwają walki o swoje interesy i wartości oraz przeciw innym. Stąd tyle w debatach publicznych „pyskówek” i nietolerancji, a także procesów sądowych.

Prof. Czesław Banach

■ Najmniej moralną działalnością człowieka jest polityka – składa się bowiem z występków najwyższych, najbezczelniejszych, bezkarnych... sławionych.

Aleksander Świętochowski

■ Rozkosz jest jak pszczoła: miodu trochę, a żądła i boleści wiele.

Piotr Skarga

■ My (Polacy) mamy kompleksy typowe dla słabych, przegranych, wzgardzonych.

Ks. Adam Boniecki

■ Pod rządami PiS żylibyśmy w kraju wiecznego stanu wojennego.

Jerzy Urban

■ Jeżeli ludzie mają więcej pieniędzy, ale nie wydają więcej na rozwój duchowy, następuje ogłupienie społeczeństw.

Waldemar Frydrych

■ Katolicyzm jest podstawowym hamulcowym polskiej transformacji, drogi do lepszego świata.

Ignacy Karpowicz

■ Złodziejom dać kopa i za drzwi z nimi, choćby byli nawet z naszej partii.

Matteo Renzi

■ Świat pełen jest chłopców w krótkich spodenkach, bez względu na ich wiek.

Nina Terentiew

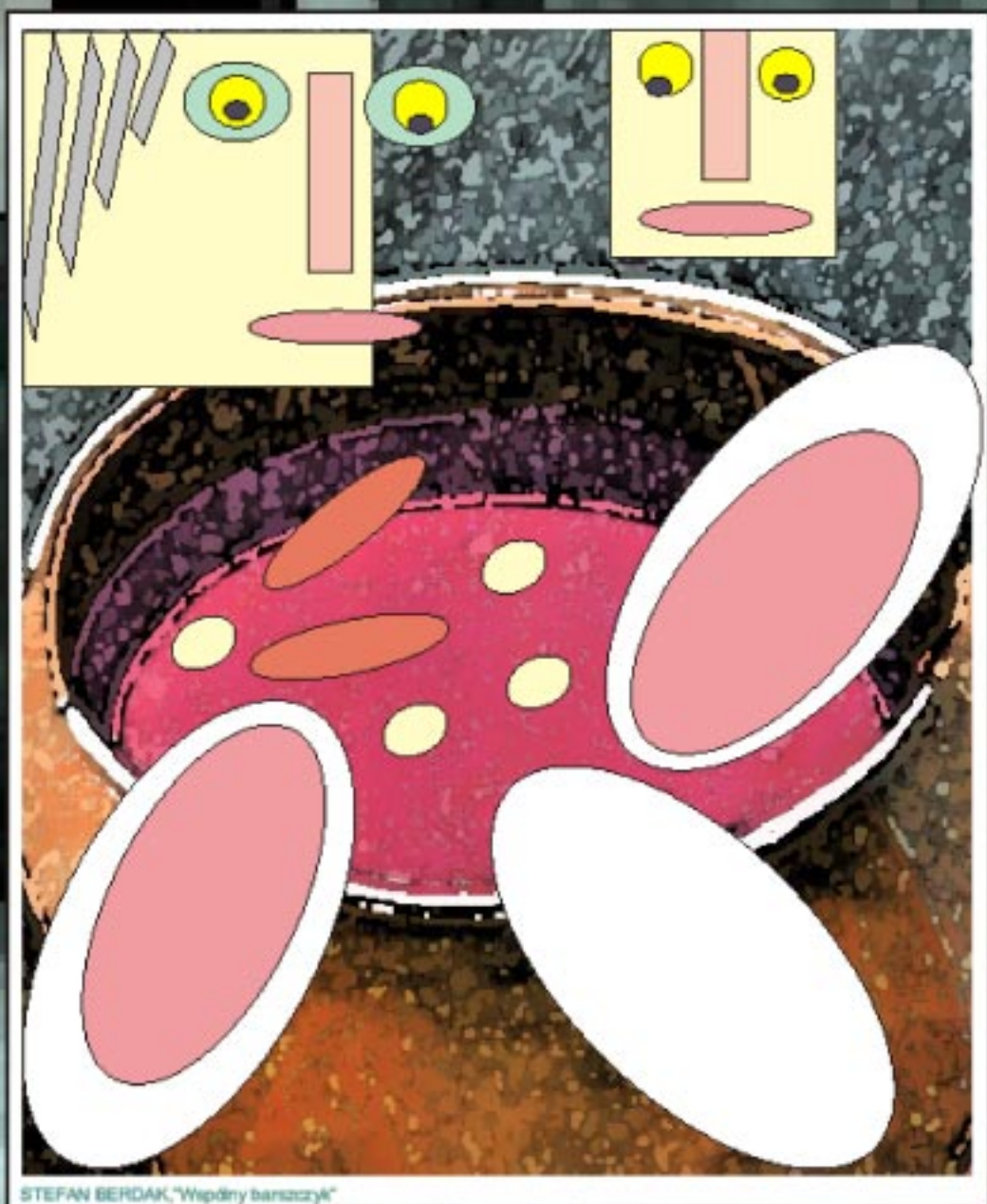
■ Tęsknię czasem za inteligencją. Zwłaszcza, kiedy oglądam popisy naszych „tytánów” bezmyślności, zwanych politykami.

Stanisław Tym

Wybrała : Czesława Jolanta Kotarba



Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron i fotografie: Antoni Pietryka
Grafiki: Barbara Pietryka



STEFAN BERDAK, "Wędry baszczyk"